





TANI
PARKING



WYGODNY
DOJAZD



DARMOWY
BUS

CIAO RADOM, CIAO RZYM

LOTNISKO
WARSZAWA-RADOM

KOMFORT NA STARCIE

LEĆ NA
[NEKERA.PL](https://nekera.pl)

 **NEKERA**



Na początek



Jakub Mielnik

Antysemitcka polityka Kremla

Polowania na Żydów w Dagestanie to nie odosobniony incydent, tylko planowa polityka Kremla. Jak podejmowanie z honorami delegacji Hamasu w Moskwie czy wieloletnia współpraca z Hezbollachem oraz antysemitckimi i antyizraelskimi reżimami w Syrii i Iranie.

Na początek

Bajeczka o Rosji jako centrum walki ze światowym faszyzmem znów nie wytrzymuje zderzenia z rzeczywistością. Cios jej wiarygodności zadaje nowa antysemitcka kampania, którą oglądamy choćby w postaci pogromu, urządzonego w kaukaskim Dagestanie.

Nie jest to żadna spontaniczna akcja muzułmańskich fanatyków. Tak jak

spontaniczne nie są ciągłe **ATAKI NA ŻYDÓW W ROSYJSKIEJ PROPAGANDZIE** *czy internetowe kampanie rosyjskich patriotów,*

nawołujących do nieobsługiwania Żydów w sklepach i odmawiania im wynajmowania mieszkań.

W Rosji, gdzie nawet stanie na ulicy z pustą kartką uważane jest za antyrządowy protest, nie do pomyślenia jest, żeby spontaniczny tłum wtargnął na teren międzynarodowego lotniska, przetrząsając terminal i biegając po pasach startowych w poszukiwaniu znienawidzonych syjonistów.

Na początek

Takie akcje nie odbywają się bez wiedzy i zgody służb. Wygląda na to, że Kreml zdecydował się na to, o czym znawcy rosyjskiej polityki ostrzegali od wielu miesięcy.

Szczucie na Żydów może być lekarstwem na wszelkie rosyjskie problemy. Łatwo przecież obarczyć winą za niepowodzenia w wojnie jakąś syjonistyczną agencję wewnątrz kraju. Sowiecka Rosja ćwiczyła to przecież z powodzeniem w czasach zimnej wojny, eksploatując silne pokłady antysemityzmu w społeczeństwie.

Dziś można do reszty zdławić krytyków, nawet tych działających w poczuciu troski o stabilność i sukces reżimu. Można też zdyscyplinować w ten sposób oligarchów, kręcących się w orbicie Kremla, z których wielu jest przecież żydowskiego pochodzenia.

Podejmując antysemicką kampanię, Moskwa straci wiele w oczach Izraela, który pod rządami Benjamina Netanjahu wstrzymywał się od mieszania w wojnę na Ukrainie. Rosja nigdy nie traktowała jed-

Na początek

nak tego sojuszu poważnie, zdając sobie sprawę, jak bardzo poprzez wpływy w Iranie i Syrii jest potrzebna Netanjahu.

O Żydów w Rosji nie trzeba się martwić. Większość z nich dawno już z kraju wyjechała, głównie do Izraela, gdzie znakomicie sprawdzali się w roli cichej agentury wpływu.

Te 80 tysięcy Żydów, którzy w Rosji jeszcze zostali i tak nie ma łatwego życia. **ANTYSEMICKIE ATAKI SĄ TAM STAŁYM ELEMENTEM ŻYCIA.**

Odradzanie imperializmu rosyjskiego nieodłącznie idzie w parze z karmieniem głębokich antysemickich uprzedzeń. Są one tolerowane, a nawet pielęgnowane, choćby w imię utrzymania kontroli nad rosyjskimi muzułmanami.

Tych, w przeciwieństwie do Żydów, przybywa tak, że w ciągu 15 lat mogą stanowić nawet 30 procent obywateli federacji.

Na początek

Reżim musi brać pod uwagę antysemickie nastroje w niestabilnych przecież z punktu widzenia Moskwy regionach, zdominowanych przez wyznawców Islamu. Jeśli dodamy do tego wywodzącą się jeszcze z czasów sowieckich wrogość do sprzymierzonego z USA Izraela i przywiązanie do starych sojuszy z reżimami w krajach muzułmańskich, to mamy odpowiedź na pytanie, dlaczego Rosji opłaca się urządzać publiczne polowania na Żydów na własnym terytorium.

Nie bez znaczenia jest także fakt, że większość z setek tysięcy Izraelczyków rosyjskiego pochodzenia ma podwójne obywatelstwa, jak ci nieszczęśnicy, ścigani na lotnisku w Machaczkale. Wizja ich ucieczki z dryfującego w stronę otwartej wojny z arabskimi sąsiadami Izraela do Rosji nie może podobać się na Kremlu. Wojujący rosyjscy nacjonaści są zbyt potrzebni z powodu wojny na Ukrainie, żeby zniechęcać ich przyjmowaniem mas rosyjskich Żydów z Izraela.

Za to w Izraelu, którego premier Netanjahu bardzo długo obnosił się z przyjaźnią do Putina, zachowują

Na początek

się tak, jakby wydarzenia te były jakimś zaskoczeniem. Armia rozpoczyna inwazję lądową opanowanej przez Hamas Gazy, a tu rosyjscy przyjaciele Netanjahu przyjmują w Moskwie oficjalną delegację Hamasu. Chodzi o ten sam wyjęty spod prawa Hamas, który na początku października urządził w Izraelu rzeź cywilów, jakby żywcem przeniesioną z najgorszych tradycji III Rzeszy.

Z tego powodu na dywanik wezwano ambasadora rosyjskiego w Izraelu. Ciekawe, że dzieje się to tak późno. Tak jakby Rosja od lat nie działała w przymierzu z największymi wrogami Izraela: palestyńskim Hamasem, libańskim Hezbollahem i patronującymi im reżimom w Syrii i Iranie.

Netanjahu jakoś to przeżywał, bo

**POTRZEBOWAŁ GŁOSÓW IZRAELCZYKÓW
ROSYJSKIEGO POCHODZENIA** *do tego stopnia, że wpinał sobie w klapy marynarki wstążki św. Jerzego,*

Na początek

jeden z symboli wielkoruskiego nacjonalizmu, prześląkniętego przecież także klasycznym antysemityzmem.

Teraz odbija mu się to czkawką, gdy cały Izrael, a wraz z nim cały świat, ogląda mrożące krew w żyłach sceny z pogromu w Machaczkale.

Jedyne, co Izrael może w tej sytuacji zrobić, to przestać udawać, że można siedzieć okrakiem na barykadzie wojny demokracji z autokracją, toczącej się na naszych oczach. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



28

WSTRZĄSY ROTACYJNE

Pomysł na rotacyjnego marszałka Sejmu trochę przypomina pomysł na piramidę finansową – ten, kto pierwszy obejmie to stanowisko, będzie miał szanse zdyskontować zyski, ten ostatni może nawet nie wyjąć włożonego kapitału.

18 **NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE**

KRAJ



37 **PIS NIE NADAŻA ZA ZMIANAMI**

– Napięcia między Donaldem Tuskiem a Andrzejem Dudą są nieuchronne. I to jeszcze silniej skonsoliduje opozycję demokratyczną – mówi socjolog prof. Andrzej Rychard.

46 **TO IDZIE MŁODOŚĆ**

– Donald Tusk chce w swoim

rządzie postawić na młodych. Bo ci nie mają jeszcze politycznej pozycji i będą w pełni uzależnieni od szefa PO – mówi informator „Wprost”.

51 **WCHODZIMY W NOWY MOMENT W HISTORII**

– Nie głosuje się w kwestiach praw człowieka – stwierdza w rozmowie z nami Joanna Scheuring-Wielgus, posłanka Nowej Lewicy, zapytana o referendum aborcyjne.



Czytaj Wprost

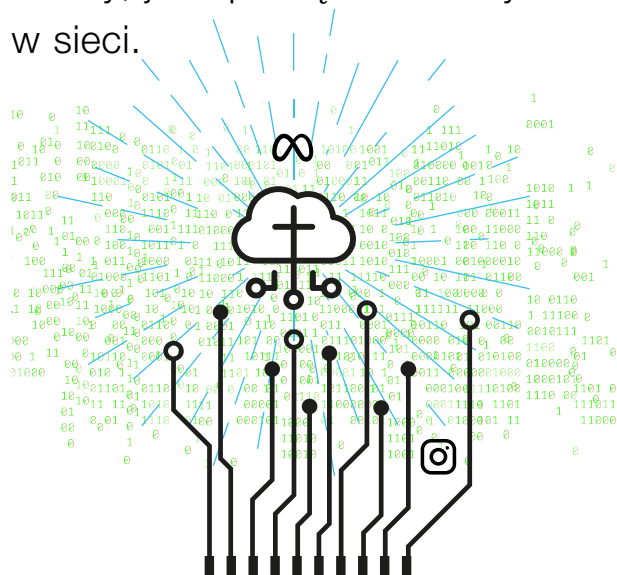
66 **MAMA BYŁABY
SZCZĘŚLIWA**

– Wyborcy nie są głupi, rozumieją, co się dzieje w rządzie – mówi Joanna Staniszkis, radna Warszawy z ramienia KO i ujawnia, że nie chciała kandydować do Sejmu, choć mogła.

SPOŁECZEŃSTWO

89 **ŚMIERĆ 2.0**

Im bardziej powszechnie używamy mediów społecznościowych, tym bardziej wypełniają się one kontami osób, które odeszły. Wciąż jednak nie wiemy, jak upamiętnić zmarłych w sieci.



Fot. Shutterstock, PAP/Wojtek Jargiło

101 **ŻYCIE PRZED
I PO**

– Na kilka tygodni przed śmiercią ksiądz Jan Kaczkowski powiedział do mnie: Rafał, nie możesz zostawić hospicjum. I kazał złożyć przysięgę. To złożyłem – mówi Rafał Grądzki.

114 **INTEGRACJA – TRUDNA,
ALE KONIECZNA**

Zdarza się, że strauumatyzowane dzieci z Ukrainy po prostu przestają mówić. Konieczne są im asystentki międzykulturowe – osoby, które mogą choć w części zrozumieć ich cierpienie.

FELIETON

125 **ZBIGNIEW LEW-
STAROWICZ**

BIZNES

130 **TOKSYCZNE IMPERIUM**

Ma na sumieniu 5 śmiertelnych ofiar zażywania dopalaczy. I 16 tys. uzależnionych. Jan S. nie widzi w swym biznesie niczego niewłaściwego. Pytał sędziego, co złego w tym, że chciał być bogaty.

FELIETON

145 **ALEKSANDRA
PRZEGALIŃSKA**

ZAGRANICA

149 **KOMU PODOBAJĄ SIĘ
ISLAMIŚCI**

– Wierzę, że z wojny izraelsko-palestyńskiej zrodzi się dobro. Że Hamas przestanie istnieć, a może także Iran zostanie odebrany władzy ajatollahów – mówi dziennikarz Grzegorz Lindenberg.

164 **KLINCZ
IZRAELSKO-PALESTYŃSKI**

– Obserwujemy podważanie jednostronnej, proizraelskiej narracji i mobilizację społeczną, którą można mierzyć skalą pro-palestyńskich protestów – mówi Nina Michnik, działaczka społeczna.



*Czytaj Wprost***184 UKRAINĘ CZEKA
CIĘŻKA ZIMA**

Groźba wybuchu otwartej wojny na Bliskim Wschodzie zajmuje uwagę sojuszników bardziej niż perspektywa kolejnej ukraińskiej zimy pod rosyjskim ostrzałem.

**196 NIEODPOWIEDZIALNA
POLITYKA WSCHODNIA**

Czy błędy, które popełniliśmy w polityce wschodniej przez 30 lat, to wynik li tylko głupoty, czy

czegoś znacznie gorszego? – pyta w nowej książce Witold Jurasz, były dyplomata.

HISTORIA**208 IZRAEL I PALESTYNA
JAK INDIE I PAKISTAN**

Ani konflikt o Palestynę, ani ten między Indiami i Pakistanem nie zakończy się szybko. Walczące strony mogły znaleźć kompromis.



Fot. VIKTOR DRACHEV/AFP/East News

Czytaj Wprost

NAUKA TO POLSKA SPECJALNOŚĆ

231 CYKL „WPROST”
O POLSKIEJ NAUCE

KULTURA

366 JÓZEF HEN – 100 LAT

Józef Hen, pisarz wybitny, wszechstronny i lubiany przez czytelników, 8. listopada

obchodzi setne urodziny.

Pierwszą książkę opublikował 76 lat temu!

377 CHŁOPAKI Z GARAŻU
HAŁASUJĄ

Piotr „Emade” Waglewski i Staszek Wróbel z zespołu Kim Nowak, który po 11 latach powraca albumem „MY”, opowiadają o tym, jak bardzo potrzebna jest im rockowy luz.



Fot. Bart Pogoda

wprost **Ukraina**

Poznaj serwis dla Ukraińców w Polsce

www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



**FUNDACJA
TYGODNIKA
WPROST**

informacja o realizacji zadania publicznego



**KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW**

Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M
P²S^{VS}
N

C^M
B
Z
a
V
N
P
U
z
S
C^B

„WPROST” NR 45

6 LISTOPADA 2023

To nieprawda, że...

19

To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Dlaczego Jarosław Kaczyński nie może przeprowadzić procesu sukcesji w swojej partii? Co irytuje Donalda Tuska? **DLACZEGO NA LEWICY NIE BĘDZIE ROZLICZEŃ ZA NIEZADOWALAJĄCY WYNIK WYBORCZY? KTO I Z JAKIEGO POWODU NIE LUBI PSL?** Jaką nagrodę pocieszenia dostali posłowie Klubu Lewicy, którzy nie odnowili mandatów? **O TYM I INNYCH SPRAWACH PISZEMY W „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.***

To nieprawda, że...

Kongres PiS prawdopodobnie odbędzie się w grudniu tego roku. Partia ma na nim na nowo określić strategię przed kolejnymi wyborami. Pojawiły się nawet plotki, że Jarosław Kaczyński ma wówczas wyznaczyć na swojego następcę Mateusza Morawieckiego, ale polityk z otoczenia prezesa PiS to dementuje.

– Gdybyśmy wygrali wybory parlamentarne tak, żeby rządzić, a później prezydenckie, to Jarosław Kaczyński przeprowadzałby proces sukcesji. Teraz musi jednak zostać na stanowisku, żeby partia się nie rozpadała – mówi ważny polityk Zjednoczonej Prawicy.

Wybory samorządowe, zdaniem naszego rozmówcy, będą trudne dla PiS-u.

– Musimy przetrwać i utrzymać władzę w sześciu sejmikach wojewódzkich, bo sejmik dolnośląski możemy stracić jeszcze przed wyborami – mówi nasz informator.

Nowym sekretarzem generalnym PiS zostanie prawdopodobnie Piotr Milowański, dotychcza-

To nieprawda, że...

sowy zastępcą Krzysztofa Sobolewskiego. To on ma doprowadzić do ożywiania w strukturach partyjnych PiS.

– Partia trzyma się na ślinę – komentuje sytuację wewnątrz PiS znany polityk Zjednoczonej Prawicy.

Najistotniejszymi z punktu widzenia PiS wyborami są wybory prezydenckie w 2025 roku. Ale, jak dowiadujemy się od polityka z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego, kandydata PiS na prezydenta poznamy dopiero po przyszłorocznych wakacjach, prawdopodobnie we wrześniu. Mniej więcej o tej porze PiS w 2015 roku zaprezentowało kandydaturę Andrzeja Dudy na urząd prezydencki i skutecznie go wyłansowało.

W PiS zastanawiają się, kto ostatecznie będzie kandydatem na prezydenta z PO.

– Ambicją Rafała Trzaskowskiego jest nie tylko pałac prezydencki, ale i stanowisko komisarza w KE. Jeśli nie miałby zostać szefem Komisji Europejskiej, to

To nieprawda, że...

chciałby być przynajmniej jej wiceszefem. A Tusk może to załatwić, żeby pozbyć się konkurenta o fotel prezydencki – twierdzi polityk PiS.

Tylko że politycy PiS do niedawna przekonywali, że to sam przewodniczący Platformy Obywatelskiej chce zostać szefem Komisji Europejskiej.

Wejście Marcina Mastalerka do Pałacu Prezydenckiego jako szefa gabinetu głowy państwa zostało dobrze przyjęte przez część polityków PiS. I to mimo krytycznych wypowiedzi świeżo upieczonego ministra na temat Jarosława Kaczyńskiego.

– Mastalerek jest dla nas korzystny. Ma dwie zalety. Pierwsza – jest twardzielem. Druga – idzie na wojnę z Tuskiem. Nie znam osoby w PiS, która tak mocno nie cierpi Donalda Tuska jak Marcin – mówi znany polityk Zjednoczonej Prawicy.

Politycy PiS rozpuszczają plotki na temat rzekomych konfliktów w nowej koalicji rządzącej, choć jest ona dopiero na etapie tworzenia.

To nieprawda, że...

– Jeżeli Trzecia Droga nie dostanie marszałka Sejmu, a są już takie przecieki z ich negocjacji, to będą ograni przez Donalda Tuska – twierdzi polityk PiS.

Media spekulowały, że marszałkiem Sejmu zostanie Szymon Hołownia. Serwis RMF24.pl podał zaś, że Lewica ma zgłosić kandydaturę Włodzimierza Czarzastego na stanowisko marszałka Sejmu. Oficjalnie potwierdził to Robert Biedroń.

Rzeczywiście, lider Nowej Lewicy wolałby objąć stanowisko Marszałka Sejmu niż wicepremiera w rządzie Tuska – twierdzi nasz rozmówca z tej partii. Zarazem polityk lewicy ma świadomość, że to stanowisko będzie trudne do zdobycia dla najmniejszego partnera koalicyjnego.

– Namawiamy Czarzastego, żeby objął stanowisko wicepremiera jeżeli nie zostanie marszałkiem – mówi nasz rozmówca.

Podobno w gronie potencjalnych koalicjantów znowu wrócono do koncepcji trzech wicepremierów,

To nieprawda, że...

po jednym dla liderów PSL, Polski 2050 i Nowej Lewicy.

– Ten jeden wicepremier, to był pomysł Władysława Kosiniaka-Kamysza, prezesa PSL, bo wtedy miałyby w rządzie równorzędną pozycję do Donalda Tuska. Ale ponieważ Trzecia Droga negocjuje wspólnie stanowiska i licytuje wysoko, bo chce też marszałka Sejmu dla Hołowni, to Tusk zaczął się irytować. Przychodzi dwóch facetów, którzy razem mają 65 mandatów i się sadzą, jakby byli nie wiadomo, jaką siłą. Dlatego lider PO wrócił do koncepcji trzech wicepremierów – mówi nasz rozmówca z opozycji.

I dodaje, że dla PSL typowym stylem negocjacyjnym jest żądanie na początek bardzo wielu stanowisk i stopniowe obniżanie oczekiwań.

Nie będzie rozliczeń na lewicy z powodu niezadowolającego wyniku wyborczego. Powody są dwa. Po pierwsze, w partii można usłyszeć, że to nie wina kierownictwa lewicy ani kampanii, iż wynik nie jest olśniewający.

To nieprawda, że...

– Zabił nas wzrost frekwencji i nawoływania Donalda Tuska oraz Aleksandra Kwaśniewskiego do głosowania na Trzecią Drogę. Jeszcze tydzień przed wyborami mieliśmy lepsze notowania niż Trzecia Droga. Wszystko się zmieniło w sobotę i niedzielę wyborczą. Ludzie zaczęli się skrzykiwać, żeby iść na wybory i zagłosować na Trzecią Drogę. My nie byliśmy beneficjentami tego ruchu – wyjaśnia nasz rozmówca.

Drugi powód braku ewentualnych rozliczeń jest taki, że partia ma szansę uczestniczyć we władzy.

– Jest nadzieja, że zagospodarujemy ten aktyw, który nie wszedł do Sejmu. Po 18 latach w opozycji jesteśmy wyjałowieni. Dlatego nikt nie będzie domagał się rozliczeń tylko czekał, co jemu się trafi z tego tortu – tłumaczy nasz rozmówca.

Lewica ma jeszcze jeden kłopot – w niedużym klubie, liczącym 26 posłów, przynajmniej połowa chce iść do rządu. – Jeżeli dostaniemy dwóch ministrów i powiedzmy 11 wiceministrów, to kto zostanie w klu-

To nieprawda, że...

bie i będzie pracował w komisjach? – martwi się nasz rozmówca. I dodaje, że najbardziej powściągliwa w wyścigu do stanowisk rządowych jest Partia Razem.

– Ale Magdalena Biejat, gdy się dowiedziała, że może zostać marszałkiem Senatu, zaczęła się zachowywać i wypowiadać zupełnie inaczej niż przed wyborami. Na dodatek PSL, które już pcha paluchy w nasze wewnętrzne układanki, zadeklarowało, że ją poprze na to stanowisko. A przecież wiadomo, że chodzi o wyeliminowanie Czarzastego z walki o fotel marszałka Sejmu – relacjonuje nasz rozmówca.

Na koniec mała ciekawostka. W ubiegłym tygodniu odbyło się posiedzenie Klubu Lewicy z udziałem starych i nowych parlamentarzystów. Ci, którzy się nie dostali do Sejmu, na pamiątkę otrzymali od przewodniczącego partii pióra wieczne. Taki zwyczaj miał Aleksander Kwaśniewski za czasów, gdy był prezydentem – ustępującym ministrom wręczał pamiątkowe pióra. 



WSTRZĄSY ROTACYJNE

POMYSŁ NA ROTACYJNEGO MARSZAŁKA SEJMU TROCHĘ PRZYPOMINA POMYSŁ NA PIRAMIDĘ FINANSOWĄ – *ten, kto pierwszy obejmie to stanowisko, będzie miał szanse zdyskontować zyski, ten ostatni może nawet nie wyjąć włożonego kapitału.*



Tekst: **Eliza Olczyk**

Rozmowy o konstruowaniu koalicji rządzącej i budowaniu nowego rządu idą bardzo dobrze i lada moment zakończą się sukcesem – zapewniają nas uśmiechnięci liderzy partii opozycyjnych, którzy te rozmowy prowadzą. Tymczasem ten „sukces” zaowocował pomysłem na powołanie rotacyjnego marszałka Sejmu. Marcin Kierwiński, sekretarz generalny PO, uważał, że „to jest najbardziej prawdopodobny scenariusz na dzisiaj”. I przekonywał

w programie Graffiti w Polsat News., że to nie jest kwestia apetytów, tylko odpowiedzialności, ponieważ liderzy wszystkich partii tworzących tę koalicję chcą brać odpowiedzialność za to, co się dzieje i w rządzie i w Sejmie.

Ta wypowiedź, to typowe mydlenie oczu wyborcom, bo brać odpowiedzialność za rządzenie można w różny sposób, niekoniecznie na stanowisku marszałka Sejmu.

Bliżej prawdy o rzeczywistej sytuacji w opozycji był w swoim wywodzie Władysław Teofil Bartoszewski z PSL, który w „Gościu Wydarzeń” Polsat News powiedział: – Należy rozpatrywać wszystkie możliwe rozwiązania, które są zgodne z prawem i mogą być niekonwencjonalne, jeżeli pomogą w negocjacjach, żeby stworzyć koalicję. (...) Jeżeli to pomoże stworzyć koalicję, to ja jestem za.

Bo rozważania o rotacyjnym marszałku Sejmu dowodzą, że nic nie jest dogadane, a nawet od porozumienia jest całkiem daleko, skoro nie można nawet ustalić kto pokieruje pracami Sejmu.

Kierownik zamrażarki

Pomysł na powołanie rotacyjnego marszałka osobiście włożyłabym między bajki. Byłby to bowiem projekt niezwykle ryzykowny politycznie.

*Marszałek Sejmu **TO JEST BARDZO WAŻNA FUNKCJA.** To on ustala porządek obrad, a więc to, co będzie procedowane, a co wpadnie do sejmowej zamrażarki.*

Nadaje klauzulę pilności projektom, na którym rządowi szczególnie zależy, a te które są mu nie w smak (już wiadomo, że będą to projekty światopoglądowe), mogą czekać miesiącami na wejście pod obrady.

Może skracać debaty w sprawach rządowi niewygodnych, do absurdalnych 3- lub 5-minutowych wystąpień. Może zdecydować, że kontrowersyjne sprawy będą debatowane w środku nocy, tak aby zbyt wiele osób nie oglądało dyskusji na żywo. Może przerywać

posiedzenia Sejmu i je odroczyć, a nawet zakazywać zwoływania posiedzeń komisji, jeżeli jakiś niewygodny projekt byłby niebezpiecznie blisko opuszczenia danej komisji, bo wtedy trzeba by go poddać pod głosowanie.

Marszałek Sejmu jest zatem odpowiedzialny za to, by proces legislacyjny przebiegał gładko i po myśli rządzących.

Może niektórym się wydaje, że wraz z dojściem opozycji do władzy nastanie nowa, wspaniała demokracja, z nowymi obyczajami – bez zamrażarki sejmowej czyli bez przetrzymywania niewygodnych projektów w komisjach lub nienadawania im numerów druków, żeby nie mogły być realizowane. Otóż nic bardziej mylnego.

Zamrażarka będzie miała się świetnie, a jej kierownik nie może się co jakiś czas zmieniać, bo musi realizować określone interesy rządu.

Poza tym marszałka Sejmu nie można co jakiś czas wymieniać tylko dlatego, że tak się umówili uczestnicy koalicji rządzącej. Trzeba będzie za każdym razem odwołać ustępującego marszałka i wy-

brać w głosowaniu nowego. A to znaczy, że za każdym razem otwiera się pole do gry dla opozycji sejmowej, która też w tym głosowaniu będzie uczestniczyć. PiS ze swoimi 194 mandatami może wysuwać własnego kandydata na marszałka albo poprzeć kandydata Konfederacji (kolejnych 18 mandatów), po to, żeby pomieszać szyki koalicji rządzącej. Może skrycie dogadywać się z którymś z ugrupowaniem rządzącym.

Słowem – taka wymiana każdorazowo oznacza stwarzanie niepotrzebnych napięć politycznych.

Wojna o fotel

A władza w tej koalicji i bez tego będzie pełna napięć. Cztery partie znacznie różniące się poglądami na sprawy obyczajowe, system podatkowy i system świadczeń socjalnych, to przepis na nieustające tarcia i niesnaski. Tym trudniejsze do opanowania, że nie będzie jednej instancji odwoławczej, jak to było w Zjednoczonej Prawicy, tylko każdy lider będzie ciągnął w swoją stronę.

Na dodatek wyborcy będą zadawali pytania, dlaczego ta, czy tamta obietnica, jeszcze nie została zrealizowana, a zaślanianie się współkoalicjantami tylko będzie ich irytowało. Dlatego koalicja nie raz będzie trzeszczała w szwach.

W takiej sytuacji puszczanie się na wymianę marszałka Sejmu, to proszenie się o kłopoty.

W historii naszego parlamentaryzmu mieliśmy już marszałka Sejmu Macieja Płażyńskiego, który w połowie kadencji rządów AWS-UW wystąpił z Akcji Wyborczej Solidarność i nie reprezentował żadnego ugrupowania. Nie został odwołany z funkcji, bo AWS wiedziała, że mogłaby stracić to stanowisko. Dlatego bezpieczniej było zostawić Płażyńskiego, który był życzliwy rządowi, ale jednak pozostawał w opozycji i rozdawał polityczne karty. AWS w następnych wyborach wypadła z Sejmu.

Mieliśmy też walkę o fotel marszałka między Markiem Jurkiem, wówczas w PiS, a wicemarszałkiem Markiem Kotlinowskim z LPR, za pierwszych rządów PiS-u. Prawo i Sprawiedliwość miało wtedy pomysł,

by nie uchwalić budżetu i doprowadzić do wcześniejszych wyborów, ale inne ugrupowania były temu przeciwnie.

Kotlinowski, który akurat prowadził obrady Sejmu, dopuścił do głosowania nad przyspieszeniem prac budżetowych. Marek Jurek usiłował odebrać swojemu zastępcy prowadzenie obrad. Domagał się, by wstał z fotela marszałka i ustąpił mu miejsca, ale polityk LPR doprowadził głosowanie do końca i dopiero wtedy oddał fotel Jurkowi. Każdy, kto pamięta te wydarzenia, dobrze wie, że

**STANOWISKA MARSZAŁKA Z RĄK SIĘ
NIE WYPUSZCZA.** *Pomysł na rotacyjnego marszałka Sejmu jest jedynie pomysłem na ogranie niektórych uczestników koalicji.*

Pierwszy z tych rotujących marszałków zostanie powołany na fali entuzjazmu, po zwycięstwie wyborczym i przejęciu władzy. Z sugestii polityków można

się domyślić, że byłby to Szymon Hołownia, lider Polski 2050.

Ale już kolejny – tu mowa o Włodzimierzu Czarzastym z Nowej Lewicy – może zostać z niczym, jeżeli sytuacja polityczna będzie niepewna. Wtedy bowiem nikt nie pokusi się o operację zmiany na stanowisku marszałka Sejmu. 

PIS NIE NADAŻA ZA ZMIANAMI



– Napięcia między Donaldem Tuskiem a Andrzejem Dudą są nieuchronne. I to jeszcze silniej skonsoliduje opozycję demokratyczną. Jest też drugi wariant, że **ANDRZEJ DUDA ZMIENI KURS I BĘDZIE CHCIAŁ SIĘ POKAZYWAĆ JAKO PREZYDENT WIĘKSZEJ CAŁOŚCI**. Wbrew pozorom, jest on osobą elastyczną i pragmatyczną. Im mocniejszym będzie graczem, tym lepiej zadba o swoje interesy po zakończeniu kadencji – mówi **PROF. ANDRZEJ RYCHARD**, socjolog.



Rozmawiała **Agnieszka Szczepańska**

Podobno Jarosław Kaczyński poszukuje w swoich szeregach kandydata na prezydenta. W grze, jak pisała Gazeta.pl, są dwa nazwiska - trzydziestolatkowie: Kacper Płażyński i Tobiasz Bocheński.

To, że szuka, świadczy o tym, że próbuje odzyskać część mocy sprawczej, która w ostatnich latach osła-

bła, a wybory najlepiej to obrazują. Woli być liderem szukania następcy niż dopuścić do walki potencjalnych kolejnych liderów. Czy któreś z tych nazwisk faktycznie pojawi się na liście, to się okaże. Sprawa jest otwarta.



Andrzej Rychard

– socjolog, profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki. Jest dyrektorem Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, członkiem Polskiej Akademii Nauk i wykładowcą w SWPS oraz komentatorem życia publicznego w mediach. Specjalizuje się w socjologii instytucjonalnej, socjologii organizacji oraz socjologii polityki i gospodarki. Jest autorem prac naukowych publikowanych w Polsce i za granicą.

Jarosław Kaczyński szybko został rozliczony przez swoje środowisko. Marcin Mastalerek, szef gabinetu Andrzeja Dudy bezceremonialnie przyznał w Radiu Zet, że prezes powinien udać się na polityczną emeryturę, bo PiS koncertowo zawało kampanię. Czy to oznacza, że stracił szacunek w oczach swoich współpracowników?

Po części tak. Pytanie, czy zdoła utrzymać lidera w szukaniu następcy i jak szybko zacznie się fragmentaryzacja prawicy, która będzie spotęgowaniem procesu narastającego od lat.

Suwerenna Polska od dłuższego czasu dystansowała się od PiS.

Zgadza się. To znamienne, że Zbigniew Ziobro w żaden rozbudowany sposób nie odnosił się do wyniku wyborów i nie mówił, kto odpowiada to spektakularne „zwycięstwo”.

Gęsta atmosfera narasta, przed Kaczyńskim jest ogromny test, czy go zda i uda mu się namaścić następcę, czy nie utrzyma nawet na tej pozycji.

Jak postrzega pan zachowanie Andrzeja Dudy. Sprawnie manewruje między opozycją a Zjednoczoną Prawicą?

U podłoża tego, co robi prezydent, leży chęć przekonania nie tylko Kaczyńskiego i Zjednoczonej Prawicy, ale całej polityki i opozycji, jak jest ważny i ile od niego zależy. Nie wiadomo, komu ostatecznie powierzy stanowisko premiera, czy Mateuszowi Morawieckiemu czy Donaldowi Tuskowi.

*W PiS panuje przekonanie, że im dłużej Duda będzie zwlekał, tym bardziej opozycja się podzieli. Ale **WCALE TAK NIE MUSI BYĆ.***

Szybszej fragmentacji może ulegać Zjednoczona Prawica i może odnotować większe straty niż Tusk i jego koalicjanci. Niewykluczone, że za chwilę dojdzie do odpływu posłów z PiS.

Do Konfederacji?

Niekoniecznie, mogą powstać jakieś niezależne grupy, klub czy koła poselskie. Wracając do Dudy, myślę, że jest w nim element niepewności, ale chce pokazać, że jest sprawnym graczem. Mocno próbuje dbać o wizerunek jako osoby sprawczej, ale nie chce, jak mówił Marcin Mastalerek, odgrywać istotnej roli w obozie władzy i stać na czele partii, bo nie jest typem działacza partyjnego i nie ma takich ambicji.

Z drugiej strony wie, że czasu ma coraz mniej. Chce położyć mocny akcent na końcówkę swojej ostatniej kadencji w Pałacu Prezydenckim?

Tak, bo może to być istotne w kontekście dalszej przyszłości prezydenta. Im mocniejszym będzie graczem, tym lepiej zadba o swoje interesy po zakończeniu kadencji.

**Jak będzie się dogadywał z Donaldem Tuskiem?
Będą nieustanne zgrzyty?**

Różne napięcia są nieuchronne. I to jeszcze silniej skonsoliduje opozycję demokratyczną. Elementem istotnym wspólnego mianownika KO, Lewicy i Trzeciej Drogi jest „oczyszczenie Polski z PiS-u”, więc

próba przywracania liberalnej demokracji będzie prowadzić do zgrzytów między Tuskiem, a obozem prezydenta. Jest też drugi wariant, że Andrzej Duda zmieni kurs i będzie chciał się pokazywać jako prezydent większej całości.

To realny scenariusz?

Andrzej Duda, wbrew pozorom, jest osobą elastyczną i pragmatyczną, a więc cytując Jarosława Kaczyńskiego, który obawiam się, że nie to miał na myśli, ale mówił podczas wieczoru wyborczego w sztabie, że mogą nas czekać jeszcze bardzo ciekawe wydarzenia. Chodziło o wytworzenie nastroju niepokoju.

Co najbardziej zawiodło w kampanii PiS?

Wielu komentatorów przekonywało, że PiS przegrał, bo popełnił wiele błędów w kampanii.

Otóż nie, uważam, że była perfekcyjna, autentyczna i uczciwa w tym sensie, że pokazywała nieuczciwość pis, a więc ich istotę.

A więc PiS nie przegrał przez kampanię, ale przegrał przez PiS.

Polskie społeczeństwo się zmieniło, zmodernizowało, a PiS został w tyle, bo nie dostrzegł zmian.

Dla wyborców 800 plus i trzynaste emerytury nie okazały się najważniejsze?

Od paru lat różne badania pokazują, że społeczeństwo coraz bardziej oddala się od Kościoła, jest lepiej wykształcone i silnie proeuropejskie. Mimo enklaw ubogości i nierówności społecznych, jesteśmy coraz bogatsi. Polacy chcą żyć inaczej niż dyktują im obecnie rządzący.

Tym razem o wyniku wyborów zdecydowały osoby młode i kobiety. Skok frekwencji w grupie 18-29 lat był monstrualny.

Nawiązując do początku naszej rozmowy, prezes PiS najwidoczniej dostrzegł wreszcie ten trend, skoro być może sięgnie po młodych kandydatów na prezydenta. Wcześniej częściej mówiło się w tym kontekście o Beacie Szydło czy Elżbiecie Witek.

Są młodzi, ale brakuje im wyrazistości. Z drugiej strony, jak pokazuje historia Dudy – i mało znanego

polityka można wypromować i doprowadzić do prezydentury. Zakładając, że po drugiej stronie stanie Rafał Trzaskowski, wizerunkowo młody i prężny kandydat, zderzenie go z Beatą Szydło czy Elżbietą Witek, potwierdzałoby tezę, że PiS nie zrozumiał wyniku wyborów parlamentarnych. 

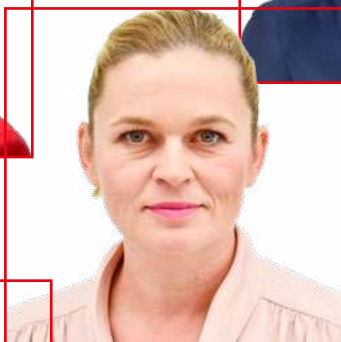
Agnieszka Dziemianowicz-Bąk
edukacja?



Katarzyna Lubnauer
nauka?



Wioletta Paprocka **szeftowa**
kancelarii premiera?



Barbara Nowacka **MSZ?**



Michał Szczerba
i Dariusz Joński
komisja do rozliczeń
PiS?

Adam Szłapka
MON?



Andrzej Domański **finanse?**



Marcin Kierwiński
MSW/MON?



Krzysztof Brejza
sprawiedliwość?

TO IDZIE MŁODOŚĆ

– Donald Tusk chce w swoim rządzie postawić na młodych. **BO CI NIE MAJĄ JESZCZE POLITYCZNEJ POZYCJI I BĘDĄ W PEŁNI UZALEŻNIENI OD SZEFA PO** – mówi informator „Wprost”.



Tekst: **Joanna Miziołek**

Ruszyła karuzela nazwisk na nowych ministrów w rządzie Donalda Tuska. Politykiem, który ma duże szanse, by objąć ministerstwo finansów jest Andrzej Domański, współautor programu gospodarczego PO. Ministrem sprawiedliwości może zaś zostać Krzysztof Brejza. Kolejnym politykiem, który może objąć ważny resort jest Adam Szłapka. W kulisach KO mówi się, że może zostać szefem MON.

– Donald Tusk chce w swoim rządzie postawić na młodych. Bo ci nie mają jeszcze politycznej pozycji i będą w pełni uzależnieni od szefa PO – mówi nasz informator.

Odmłodzony rząd ma być też próbą wyjścia do młodych wyborców, którzy głosowali na Koalicję Obywatelską. U koalicjantów pojawia się obawa, że zmiany personalne w rządzie skończą się jedynie na odmłodzeniu.

Za mało kobiet?

– Nie będzie kobiet na ważnych stanowiskach. Premierem będzie mężczyzna, wicepremierem też. Rotacyjnymi marszałkami Sejmu też będą mężczyźni – mówi polityk Nowej Lewicy.

Mimo takiej opinii, duże szanse na objęcie resortu edukacji ma Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. Prawdopodobnie obecne ministerstwo edukacji i szkolnictwa wyższego zostanie podzielone.

– W tej układance ministrem szkolnictwa wyższego zostanie Katarzyna Lubnauer – mówi nasz informator, który jednak uważa, że Donald Tusk zdecyduje się na zapewnienie rządu kobietami.

Pojawiają się informacje, że w swoim najbliższym otoczeniu w kancelarii premiera Donald Tusk zagospodaruje szefową sztabu Koalicji Obywatelskiej.

– Wioletta Paprocka **MOŻE ZOSTAĆ
SZELOWĄ KANCELARII PREMIERA.** Do-
naldowi dobrze się z nią pracowało,
choć dokonał wrogiego przejęcia,

bo była człowiekiem Trzaskowskiego – mówi nasz rozmówca.

Onet.pl podawał, że Barbara Nowacka może zostać szefową MSZ. Posłanka zdementowała tę informację, ale my postanowiliśmy zapytać, czy jej kandydatura była rozważana.

– To byłoby zgodne z logiką Donalda. Nowacka jest politycznie słaba, w dodatku wtedy znowu przejąłby osobę z bardzo bliskiego otoczenia Rafała Trzaskowskiego. Ale jej kandydatura jest nierealistyczna – uważa nasz rozmówca.

Długa kolejka do stanowisk

Są w PO i tacy, którzy mimo zasług w kampanii, mogą nie dostać wymarzonego resortu.

– Marcinowi Kierwińskiemu zależy albo na MSW, albo na MON. To ostatnie może dostać Adam Szłapka. MSW też będzie mu trudno dostać, bo wyłamuje się ze schematu młodych polityków bez zaplecza. Marcin jest co prawda jeszcze młody, ale doświadczony w polityce. W MSW mógłby zbudować sobie bardzo silną pozycję. Kierwiński może zostać szefem klubu KO – twierdzi nasz rozmówca.

Oprócz stanowisk rządowych Donald Tusk ma również do rozdania funkcje sejmowe. W Platformie Obywatelskiej mówi się, że na czele komisji ds. rozliczeń PiS mogą stanąć posłowie Michał Szczerba i Dariusz Joński.

– Choć Michał Szczerba mógłby być rozważany do MSZ – mówi nasz rozmówca.

Kolejka do przyszłych stanowisk jest już długa, ale rozmowy koalicyjne muszą jeszcze potrwać. 

WCHODZIMY W NOWY MOMENT W HISTORII



– W momencie, gdybyśmy rozpisali **REFERENDUM W SPRAWIE ABORCJI**, to cała machina organizacji fundamentalistycznych, skrajnie prawicowych, z całego świata, doprowadziłaby do medialnej reklamy sprzeciwu wobec przerywania ciąży. Moglibyśmy sobie z tym nie poradzić – mówi w rozmowie z „Wprost” **JOANNA SCHEURING-WIELGUS**, posłanka Nowej Lewicy.



Rozmawiała **Eliza Olczyk**

Jakie nastroje panują na lewicy po wyborach? Dostaliście się do Sejmu, będziecie uczestniczyć we władzy, ale z drugiej strony wynik osiągnęliście nie najlepszy, a klub skurczył się o połowę.

Nastroje są słodko-gorzkie. Na pewno wynik mógłby być lepszy, ale z drugiej strony klub nie skurczył się aż tak bardzo, ponieważ mamy dziewięć senatorów

i senatorów. W poprzedniej kadencji mieliśmy tylko dwójkę senatorów. Zatem uważam, że nie jest źle.

Cieszę się też, że po 18 latach będziemy mieli możliwość uczestniczenia w koalicji rządzącej i współrządzenia.

Nie będzie to łatwa koalicja.

Osobiście nie zakładam z góry, że jakieś przedsięwzięcie może być trudne. Wolę postawę – „wszystko się



*Joanna Scheuring-
-Wielgus*

– socjolożka (absolwentka UMK w Toruniu), menedżerka kultury, działaczka społeczna, samorządowa i polityczna, posłanka na Sejm od 2015 r., od 2021 wiceprzewodnicząca Nowej Lewicy.

ułoży”. Każdej z partii opozycyjnych zależy na tym, żeby zbudować tę koalicję i utrzymać ją przez cztery lata.

Mamy poczucie, że 15 października wydarzyła się fenomenalna rzecz – ludzie gremialnie poszli do wyborów.

*Była ogromna chęć zmiany w dwóch grupach społecznych – wśród kobiet i wśród młodych. Mamy świadomość, że **NIE MOŻEMY TEGO SCHRZANIĆ.***

Zatem nawet jeżeli rozmowy koalicyjne są trudne, pociągną się dłużej niż byśmy sobie tego życzyli, to i tak zawsze w tyle głowy mamy świadomość tego co się stało 15 października. I to jest dla nas ważne. Poza tym nikt z nas nie chce powrotu do rządów Zjednoczonej Prawicy.

Skoro młodzi i kobiety odsunęli PiS od władzy, to nieuchronne jest pytanie: co z prawem aborcyjnym? Podobno do umowy koalicyjnej ta sprawa nie zostanie wpisana.

Lewica kwestii praw kobiet nie zostawi, ani nie pozwoli na odłożenie ich na później. Nawet jeżeli są takie kluby, które mają inne zdanie w tej kwestii niż my, to też nie pozwolą sobie na spychanie kwestii kobiet na plan dalszy. Zatem nie ma znaczenia, czy aborcja zostanie wpisana do umowy koalicyjnej czy nie.

Na pewno?

Tak. To jest szczegół, o który nie warto się spierać. Na razie nie mamy jeszcze ustalone, jak ta koalicja będzie wyglądać, zatem opowiadanie co będzie w umowie koalicyjnej jest co najmniej przedwczesne. Natomiast jeszcze raz zapewniam, że lewica tego nie odpuści.

Będziemy pilnowali, żeby ten temat był na agendzie. A czy to będzie agenda rządowa czy parlamentarna – to nie ma znaczenia.

To jak chcecie załatwić tę sprawę?

Najpierw musimy się dowiedzieć, ile osób w klubie Polski 2050 i PSL jest przeciwnych liberalizacji aborcji. Może się okazać, że tych osób jest znacznie mniej niż się spodziewamy. Po drugie z tymi osobami trzeba

Kraj

zacząć rozmawiać. Będę organizować spotkania dla nich z organizacjami pozarządowymi, które zajmują się prawami kobiet i będą parlamentarzystów przekonywać do zmiany zdania. Nie zniechęca mnie fakt, że możemy złożyć ustawę w Sejmie i ona nie przejdzie w głosowaniu. Zgłosimy ją po raz drugi i kolejny, aż do skutku. Zrobimy wszystko, żeby o prawach kobiet nie zapomniano. I to samo będą robiły środowiska kobiece.

A jeżeli parlamentarzyści nie będą chcieli dać się przekonać?

Osoby, które zostały wybrane do Sejmu doskonale wiedzą, kto ich wybrał i dlaczego.

*Są badania, które pokazują, że ok. **70 PROC. WYBORCÓW PSL-U I POLSKI 2050** jest za liberalizacją prawa aborcyjnego.*

Liderzy Trzeciej Drogi mówią: wolimy referendum, niech naród zdecyduje.

A ja im mówię, że nie głosuje się w kwestiach praw człowieka.

Może referendum nie jest złym pomysłem? Jego wynik mógłby być elementem nacisku na polityków.

Nie. W referendum zadaje się pytania, a potem i tak trzeba uchwalić ustawę. W momencie gdybyśmy rozpisali referendum, to cała machina organizacji fundamentalistycznych, skrajnie prawicowych, z całego świata, doprowadziłaby do medialnej reklamy sprzeciwu wobec przerywania ciąży. Moglibyśmy sobie z tym nie poradzić.

Te organizacje od wielu lat są finansowane przez lobbystów, propagandystów. Widzę jak oni przeinaczają słowa i działania. Ta propaganda byłaby olbrzymia i mogłaby tylko namącić ludziom w głowach.

Poza tym, dlaczego o moich sprawach mają decydować mężczyźni, stanowiący połowę społeczeństwa?

W Sejmie też decydują mężczyźni. W parlamencie jest ich nawet procentowo więcej niż w społeczeństwie.

Ale ci nasi głosują dokładnie jak my, a innych będziemy przekonywać.

To może potrwać kilka lat, a potem straciecie władzę, bo nie zrealizujecie tego najważniejszego postulatu, który popchnął wyborców do urn..

Jeśli ten postulat nie zostanie zrealizowany, to winni będą ci, którzy zagłosowali przeciw. Ale nie sądzę jednak, aby to się tak ułożyło. Jestem raczej dobrej myśli i mocno zdeterminowana. Moje koleżanki z lewicy również.

Zalóżmy, że przekona pani wystarczającą liczbę posłów do poparcia nowej ustawy aborcyjnej. Ale jest jeszcze prezydent Andrzej Duda, który jej nie podpisze.

A może zmieni zdanie? Dwukrotnie zawetował Lex Czarnek, ustawę o Sądzie Najwyższym odesłał do Trybunału Konstytucyjnego. Jestem pewna, że środowiska kobiece wyszłyby na ulicę, żeby demonstrować pod Pałacem Prezydenckim i wywierać presję na Andrzeja Dudę. Poza tym prezydent Andrzej Duda kończy swoje urzędowanie w 2025 roku, a potem może będzie prezydent, który ustawę podpisze.

Mam znajome w Argentynie, które dziewięć razy składały projekt ustawy o liberalizacji prawa aborcyjnego i w końcu im się to udało.

**Prezydent Andrzej Duda prawdopodobnie powie-
rzy w pierwszej kolejności misję tworzenia rządu
Mateuszowi Morawieckiemu. Czy to może się
powieść?**

Nie. Myślę, że prezydent zrobi to tylko dlatego, że rozpoczął walkę o schedę po Jarosławie Kaczyńskim i chce zobaczyć upokorzenie Mateusza Morawieckiego w Sejmie, kiedy nie dostanie on wotum zaufania. Obozowi prawicy chodzi o rozliczenie Morawieckiego.

Jarosław Kaczyński jeszcze nigdzie się nie wybiera.

Ale wielu chciałoby odesłać go na emeryturę. Po ci-
chu o tym mówią.

**A może Morawiecki mógłby się z kimś dogadać
w sprawie większości?**

Moim zdaniem nie ma z kim. Nie ma chętnego i nie będzie, bo nikt nie ma ochoty tworzyć czegokolwiek z ludźmi, którzy nas okłamywali, oczerniali, oszukiwali. Zatem prawdopodobnie będziemy musieli pocze-

kać do połowy grudnia na powołanie w Sejmie rządu Donalda Tuska.

Co nowy rząd powinien zrobić w pierwszej kolejności?

Przede wszystkim powinien załatwić
KWESTIE ZWIĄZANE Z WYMIAREM SPRAWIEDLIWOŚCI, *bo to rzutuje na wszystkie inne obszary.*

Druga ważna rzecz, to poprawa relacji międzynarodowych m.in. z Ukrainą i Izraelem. A trzecia – to są pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy. Te sprawy trzeba załatwić natychmiast i zostaną załatwione, bo akurat te sprawy łączą KO, Trzecią Drogę i Nową Lewicę.

A co ze sprawami budżetowymi?

Nikt z nas nie wie, jaki ten budżet jest naprawdę.

Przecież projekt ustawy budżetowej na 2024 rok jest gotowy.

Ale o tym, jak realnie wyglądają finanse państwa, dowiemy się dopiero wtedy, gdy wejdziemy do

wszystkich ministerstw i departamentów. Dopiero wtedy zobaczymy, co nam zostawiono. Wiemy, np. że nadal funkcjonuje fundusz covidowy choć covidu już dawno nie ma. Tymi sprawami będzie się musiał zająć nowy rząd. A dla lewicy bardzo ważne są sprawy społeczne czyli przede wszystkim podwyżki w budżetówce.

Koalicjanci się zgodzą? Oni są tacy bardziej liberalni.

I w PO i w Trzeciej Drodze jest na to zielone światło. Na pewno chcemy przywrócić finansowanie procedur in vitro, przeprowadzić zmiany w edukacji. Będziemy zabiegać o rentę wdowią – nasz sztandarowy projekt. Wszystkie kluby są za realizacją tych postulatów i ich realizacja będzie sukcesem lewicy. Pewnie zdarzy się jakaś rzecz, której nie uda się przeprowadzić, ale jestem dobrej myśli.

Z polityki powoli odchodzi pokolenie, które zasiada w parlamencie od 1989 roku. Do Sejmu weszło 120 nowych posłanek i posłów. Zmieniło się społeczeństwo. Wchodzimy w nowy moment w historii.

Czy sto konkretów Platformy Obywatelskiej na 100 dni, to jest coś, co da się zrealizować w czasie pierwszych stu dni rządzenia?

To nie jest pytanie do mnie. My ogłaszaliśmy sześć konkretów i będziemy chcieli je realizować.

Czy takie świadczenia jak 800 plus, 13. i 14. emerytura powinny być zachowane czy zmienione?

To wszystko zostanie zachowane. Nikt nie odważy się tego zmieniać.

A czy jest pani za podwyższeniem kwoty wolnej od podatku do 60 tys. zł, co proponował Donald Tusk w kampanii?

Jeżeli taki projekt pojawi się w Sejmie to oczywiście za nim zagłosuję. Ale uważam, że są ważniejsze sprawy. Chciałabym, żeby w końcu odbyła się poważna debata o podatkach, bo my na lewicy mówimy, że osoby zarabiające mniej powinny płacić niższe podatki, a te które zarabiają więcej – powinny płacić więcej. Mało tego, powinny być też opodatkowane duże firmy. Do tej pory nikt nie chciał na ten temat rozmawiać.

Jakimi resortami mogłaby pokierować lewica? Poza resortem edukacji, do którego zgłosiła się Agnieszka Dziemianowicz-Bąk.

Na razie personalia nie leżą na stole. Agnieszka Dziemianowicz-Bąk na ministra edukacji to byłby super pomysł. Na pewno byłoby świetnie gdybyśmy mieli politykę społeczną, resort cyfryzacji, bo on jest kluczowy w sprawach związanych z podsłuchami, hejtem itd. Super by było, gdybyśmy dostali ministerstwo kultury. W tych sprawach lewica może się wykazać i pokazać zmianę pokoleniową.

*Edukacja jest kluczowa dla rozwoju
młodego pokolenia, tak samo **KULTURA
I POLITYKA SPOŁECZNA**. Mamy bardzo
dobrych ludzi, którzy mogliby pokiero-
wać takimi resortami.*

**Przed ewentualnym objęciem przez Agnieszkę
Dziemianowicz-Bąk resortu edukacji zaprotestował
publicznie jej własny ojciec twierdząc, że dzieci**

„wpadną w pełen nowomowy nazi-bolszewicki socrealizm”.

Nie będę komentować tej wypowiedzi.

Spotkałam się też z taką opinią, że szkoła zarządzana przez Przemysława Czarnka i mocno skracająca w prawo nie może równie ostro skrócić w lewo, bo to będzie wpadnięcie z jednej skrajności w drugą.

Agnieszka Dziemianowicz-Bąk złożyła w Sejmie projekty ustaw związane ze zwiększeniem wynagrodzenia dla nauczycieli, z ciepłym posiłkiem w szkołach, z transportem do szkoły. O takie sprawy chce dbać Agnieszka i jeżeli ktoś to nazywa rewolucją, to ja chcę takiej rewolucji.

Czy w Nowej Lewicy będą rozliczenia z powodu nie-najlepszego wyniku wyborczego? Takie opinie można usłyszeć od tych działaczy, którzy się nie dostali do Sejmu.

Nie będzie żadnych rozliczeń, ponieważ wynik nie jest zły, a poza tym wracamy do współrzędzenia i to jest dla nas dobry prognostyk.

A nie boi się pani, że Tusk wybierze sobie z dziesięć osób od was, a resztę wypchnie, żeby nie mieć za dużo koalicjantów?

Nie boję się, bo jestem pewna naszych posłanek i posłów. Z tych osób, które weszły do parlamentu, żadna nie jest łasa na zaloty innej partii. 

MAMA BYŁABY SZCZĘŚLIWA

Joanna Staniszkis, radna Warszawy i nauczycielka matematyki

– Nie miałam ochoty kandydować do Sejmu, choć mogłam. Chyba nie do końca odnalazłabym się w tym środowisku. Poza tym warszawska lista była ciężka. **WOLEĘ UCZYĆ MATEMATYKI I ZAJĄĆ SIĘ SWOIM PRYWATNYM ŻYCIEM** – mówi **JOANNA STANISZKIS**, radna Warszawy z ramienia KO, nauczycielka matematyki, a prywatnie córka prof. Jadwigi Staniszkis. Pytana o to, jak jej mama skomentowała wynik wyborów, wyznała: – Jest ciężko chora, cierpi na Alzheimera, więc kontakt z nią jest mocno utrudniony, nie mówi. To dla mnie przykry temat. A jeśli chodzi o jej opinię, trudno mi na to pytanie odpowiedzieć. Myślę, że byłaby szczęśliwa, że powiał wiatr zmian.



Rozmawiała **Agnieszka Szczepańska**

Ryszard Terlecki w „Dzienniku Polskim” tak skwitował wybory parlamentarne: „Młodzi potraktowali wybory jak imprezę, ubaw po pachy, teraz jedni prędkiej, a drudzy wolniej, ale zaczną dorastać”.

Nie rozumiem tej opinii. Nie chcę z nim polemizować. To, co mówi jest prostackie, to jakieś totalne bzdury. Terlecki jest oderwany od rzeczywistości i nie ma pojęcia, co myślą młodzi. Obawiali się, że PiS nas wyprowadzi z Unii, ograniczy ich wolność.

Wyborcy nie są głupi, rozumieją, co się dzieje w rządzie, widzą oszustwa i afery. Pokłóciłam się ostatnio z koleżanką, nauczycielką, która głosowała na PiS.

Joanna Staniszkis

– matematyczka, absolwentka UW, pracę doktorską obroniła na University of Washington, Seattle. Od 1993 adiunkt na Texas A&M University, University of Michigan i Uniwersytecie Warszawskim. Od 2007 nauczycielka matematyki w języku angielskim w społecznych liceach z Maturą Międzynarodową. Ukończyła też studia podyplomowe w Instytucie Filozofii UW.

Mam wrażenie, że do tych ludzi nic nie dociera, są w szoku.

Na kogo pani głosowała?

Byłam na wyborach razem z trójką moich dzieci w wieku od 22 do 31 lat. Głosowaliśmy na Lewicę, Koalicję Obywatelską i Trzecią Drogę. Mój syn na przykład zagłosował na Ryszarda Petru, a ja na Dorotę Łobodę, świetną aktywistkę, organizatorkę wielu protestów i manifestacji przeciwko reformie edukacji, zaangażowanej w ruch Wolna Szkoła. Od wielu lat

angażuje się **W PROMOWANIE DOBREJ EDUKACJI I WALKĘ O PRAWA KOBIET.**
Zainicjowała powołanie Warszawskiego Rzecznika Praw Uczniowskich

i współpracuje z Rankiingiem Szkół Przyjaznych LGBTQ.

Widziałaby ją pani w roli przyszłego ministra edukacji?

Zdecydowanie tak. Nie można, jak Czarnek, wpychać bzdur do głów młodzieży. Od lat uczę w szkole

i słyszę, czego młodzież oczekuje od rządzących. Jeżdżą za granicę i widzą, jak wygląda życie na Zachodzie, mają świadomość, że Polska cofnęła się wiele lat wstecz w wielu aspektach. Może nie widać tak tego w Warszawie, ale w mniejszych miastach – widać cofnięcie. Zwłaszcza w edukacji.

PiS narzuca pruskie metody nauczania, program. Nie znoszę tych ludzi.

Na giełdzie nazwisk pojawia się też Agnieszka Dziemianowicz-Bąk z Lewicy. Byłaby dobrą szefową tego resortu?

Nie mam o niej zdania, ale wydaje się merytoryczna.

W kampanii było wiele kobiet z opozycji, które pokazały się jako fajterki. Może któraś z nich zwróciła pani uwagę?

Ale ministrem nie może być fajterka, to za mało. Musi mieć sporą wiedzę o edukacji. Kolejny polityk z pustymi hasłami na sztandarach pogłębi jedynie frustrację w środowisku nauczycieli. Szkoła musi być odpolityczniona i zorganizowana na wysokim poziomie.

Nauczyciel najlepiej by się sprawdził w tej roli?

Niekoniecznie, ale ktoś kto jest związany ze szkołą. Osoba, która jest w dobrym kontakcie z organizacjami nauczycielskimi, wsłuchuje się w ich głos, ale też potrafi dogadać się z różnymi środowiskami politycznymi, zebrać fachowych doradców od lewa do prawa.

*Nie chodzi o to, by nauczycieli mieć jedynie wysokimi pensjami. Chodzi o zmianę programu. Aby uniknąć powrotu PiS, **MUSIMY ZAPEWNIĆ DOBRĄ EDUKACJĘ OBYWATELSKĄ.***

A pani ma takie ambicje?

Mogłabym się w ministerstwie odnaleźć. Ale gdybym miała wybór: ja albo Łoboda – wybrałabym ją na ministra. Nie powiedziałam jeszcze ostatniego słowa. Na razie będę na wiosnę kandydowała do Rady Warszawy, a potem – być może za cztery lata – do Sejmu.

Kto powinien zostać premierem w przyszłym, koalicyjnym rządzie? Naturalnym kandydatem jest Donald Tusk, ale nie brakuje głosów, że na czele Rady

Ministrów powinien stanąć Władysław Kosiniak-Kamysz.

Kocham Tuska. On jest jedynym odpowiednim kandydatem na to stanowisko i zostawia daleko w tyle innych liderów. Ciut dalej w moim rankingu jest Rafał Trzaskowski. To jedyni politycy na skalę światową, europejską, którzy mogą godnie reprezentować Polskę. Mają wiedzę, zaplecze, znają języki. Wiedzą, na czym polega nowoczesny świat.

A dlaczego pani nie kandydowała?

Nie kandydowałam do Sejmu, choć mogłam. Nie miałam ochoty. Chyba nie do końca odnalazłabym się w tym środowisku. Poza tym warszawska lista była ciężka. Wolę uczyć matematyki i zająć się swoim prywatnym życiem.

Kto najbardziej panią irytował na liście KO?

Część z kandydatów była merytoryczna, reszta to politykierzy. Jestem szczera i nie mam problemu z przyznaniem tego, co jest oczywiste.

Co pani mama powiedziała po wyborach? Jak je komentowała.

Mama jest ciężko chora, cierpi na Alzheimera, więc kontakt z nią jest mocno utrudniony, nie mówi. To dla mnie przykry temat. Jeśli chodzi o jej opinię, trudno mi na to pytanie odpowiedzieć, ale myślę, że byłaby szczęśliwa, że powiał wiatr zmian. Kiedyś była trochę związana z PiS, później krytycznie ich oceniała.

*Często jednak **MÓWIŁA, ŻE POLITYKA TO BRUDNA GRA** oparta na nieprzyjemnych rozgrywkach i chorych ambicjach ludzi.*

Nie chciała się w nią angażować, dlatego nie weszła do żadnej partii. Ja też mam podobne obserwacje.

Wierzy pani, że Tusk spełni 100 obietnic?

Na pewno nie w sto dni. W pierwszej kolejności trzeba dowieźć pieniądze z KPO, przeprowadzić reformę edukacji. Na rozliczanie polityków PiS przyjdzie czas i sprawiedliwość ich dosięgnie. Nakradli kupę kasy, po znajomości, bez konkursów zatrudniali ciotki, żony, do spółek, rad nadzorczych.

Poprzednicy robili podobnie.

Być może, ale nie na taką skalę. Przynajmniej w KO są ludzie wykształceni, na poziomie, nie wciskają na wysokie stanowiska ludzi po zawodówce czy szkole podstawowej.

Nowy rząd będzie przypominał gotujący się rosół, w którym – jak mówiła dla „Wprost” Nelli Rokita – znajdzie się dużo piany?

Myślę, że będą spięcia, może będą tarcia – o ministrów, i wiceministrów, ale raczej się dogadają. Nie powinno być problemu.

Trudno będzie jednak wytrwać w tak zróżnicowanej koalicji przez całą kadencję.

Wierzę, że dadzą radę. Mam wrażenie, że niechęć do PiS jest tak wielka, że nie będzie większych animozji w koalicji ani zagrożenia, że ktoś będzie chciał do nich przejść. Jestem pewna, że trend będzie odwrotny. 

A może by tak rzucić wszystko... i wylecieć do Samany?

**Zamień swoje aktywa na nieruchomość
w rajskiej Dominikanie.**

W Y B I E R Z

Wille



Apartament



Działkę



z naszej oferty, a my damy Ci możliwość rozliczenia
w formie wymiany na Twoje wybrane aktywa.

Akceptujemy między innymi: nieruchomości, firmy i inne aktywa jak złoto, diamenty, zegarki, auta czy łódzie!

Poznaj ofertę  **Asset Swap**



UMOWY ABONAMENTOWE INPOST – CO TRZEBA WIEDZIEĆ?

Fot. materiały prasowe

Przesyłki kurierskie

*Prowadzisz sklep internetowy i chcesz tanio wysyłać paczki – i to z gwarancją dostawy w następnym dniu? Sprawdź ofertę **INPOST ABONAMENTY. TO PIERWSZA W POLSCE USŁUGA DOSTAW PACZEK KURIEREM ORAZ DO URZĄDZEŃ PACZKOMAT W STAŁEJ CENIE. UMOWĘ ZAWRZESZ PRZEZ INTERNET:** żadnego drukowania, podpisywania, wysyłania... Abonament jest dostępny w czterech wariantach cenowych. Możesz przetestować usługę przez trzy miesiące i przekonać się, czy dzięki temu wysyłanie towaru do klientów stało się łatwiejsze.*

Tekst: **Redakcja**

Sklepy internetowe coraz mocniej „rozpychają” się na rynku: w 2022 r. ich liczba wzrosła o 10,7 proc., do 57,9 tys. – wynika z danych wywiadowni Dun & Bradstreet Poland. Raport „E-commerce w Polsce 2022” dowodzi, że Polacy najchętniej kupo-

Przesyłki kurierskie

wali w nich odzież i dodatki oraz obuwie, artykuły dziecięce i zabawki oraz sprzęt RTV-AGD.

Sklep internetowy. O powodzeniu decyduje obsługa klienta

Założenie sklepu internetowego nie jest trudne – z technicznego punktu widzenia wymaga tylko zlecenia specjalistom przygotowania strony www. Trudniejsze jest wszystko to, co dzieje się później: reklama, zdobycie zainteresowania klientów, zapewnienie wysokiej jakości usług, zbudowanie marki i grona lojalnych klientów. W sklepach internetowych doskonale sprawdza się zasada, że zadowolony klient przyprowadzi ze sobą kolejnego, a rozczarowany – odwiedzie od zakupów pięciu kolejnych. Łatwość wystawiania ocen i umieszczania komentarzy w sieci powoduje, że klienci od razu dzielą się negatywnymi spostrzeżeniami.

Aby wyróżnić się spośród setek sklepów działających w tej samej branży, e-sklep musi oferować coś więcej niż konkurencja. Doskonale, gdy oferujesz produkty, jakich nie można znaleźć nigdzie indziej, ale o twojej

Przesyłki kurierskie

przewadze może przesądzić również jakość obsługi klienta. Szybkość reagowania na pytania, duży wybór sposobów dostawy i gwarancja szybkiego dostarczenia zakupu do każdego miejsca w kraju to także zalety, które mogą zadecydować o tym, że zbudujesz grono wiernych klientów, którzy w komentarzach będą chwalić wysoką jakość obsługi.

”Z raportu „E-commerce w Polsce 2022” wynika, że zarówno w przypadku dostawy, jak i zwrotu, **KLIENCI NAJCHĘTNIEJ WYBIERAJĄ URZĄDZENIA PACZKOMAT FIRMY INPOST.**

W zakresie dostawy wybiera je 95 proc. konsumentów, w zakresie zwrotu – 34 proc. W swoim sklepie internetowym nie możesz więc pominąć dostawy do urządzeń Paczkomat, bo już na początku stracisz większość potencjalnych klientów.

Aby ułatwić sprzedawcom wysyłkę przesyłek oraz pomóc ograniczyć koszty InPost wprowadził nową

Przesyłki kurierskie

usługę: **INPOST ABONAMENTY**, która zastąpiła istniejące do niedawna Pakiety Kurierskie. Z **INPOST ABONAMENTY** masz jedną umowę, a także stałą cenę przez cały okres jej trwania. Wysyłasz paczki bez obawy o koszty i to niezależnie od tego, czy klient wybierze dostawę do urządzenia Paczkomat czy kurierem do domu lub biura.

InPost Abonamenty – jak to działa?

Abonamenty online dla firm to pierwszy tego rodzaju w Polsce abonament na przesyłki ze sklepu internetowego do klientów. Wybierasz, czy chcesz zawrzeć umowę na 24 czy 12 miesięcy oraz wysokość abonamentu. Stawiający pierwsze kroki sklep może wybrać abonament za 150 zł netto miesięcznie na 24 miesiące, a gdy klientów przybędzie, może zwiększyć wysokość abonamentu do 1200 zł przy umowie na 12 miesięcy. Im wyższy abonament, tym więcej paczek w promocyjnej cenie nadasz.

INPOST ABONAMENTY dostosowuje się do potrzeb danego e-biznesu: w dowolnej chwili możesz zwiększyć

Przesyłki kurierskie

wartość abonamentu. W każdym abonamencie obowiązują standardowe gabaryty paczek, które można nadać do urządzenia Paczkomat, jak i nadać do domu, ale ceny przesyłek są niższe niż standardowe. Przykładowo „standardowy” cennik przewiduje, że nadanie średniej wielkości paczki („Gabaryt B”) kosztuje 15,44 zł,

- w Abonamencie 150 cena spada do 13,63 zł,
- w Abonamencie 300 – do 13,54 zł przy abonamencie na 12 miesięcy i 13,05 zł przy umowie na 24 miesiące,
- w Abonamencie 600 za nadanie paczki zapłacisz, w zależności od trwania umowy, 13,23 zł lub 12,94 zł,
- w Abonamencie 1200 zapłacisz 13,03 zł przy umowie na 12 miesięcy.

W ramach każdego abonamentu otrzymujesz promocyjne ceny na usługę COD, czyli przesyłek za pobraniem. W cenie usług uwzględniono wszystkie elementy dostawy – w tym opłatę paliwową.

Umowa jest przejrzysta i zrozumiała. Nie musisz obawiać się żadnych ukrytych kosztów – po przekroczeniu limitu paczek każda kolejna kosztuje tyle, ile przewiduje cennik.

Przesyłki kurierskie

Korzystasz ty, ale także twoi klienci: 95 proc. przesyłek dotrze do nich już następnego dnia.

Umowę zawrzesz online

Umowę na korzystanie z abonamentu zawrzesz online. Nie musisz niczego drukować, podpisywać, ani skanować.

*„Dodatkowo wszystkie zmiany w umowie, przede wszystkim podniesienie abonamentu, **GDY POTRZEBY TWOJEGO E-SKLEPU WZROSNA** i będziesz obsługiwał więcej klientów, również wprowadzisz online.*

Jeśli w trakcie wykonywania umowy pojawią się jakieś problemy lub będziesz chciał zadać pytanie, skorzystasz ze wsparcia konsultantów, którzy obsługują klientów usługi **INPOST ABONAMENTY**.

Zainteresowała cię oferta, ale zawarcie umowy zostawiasz na koniec miesiąca, by nie płacić za paczki, których z powodu niewielkiej liczby dni i tak nie zdą-

Przesyłki kurierskie

żysz nadać? Niepotrzebne obawy: jeśli podpiszesz umowę w trakcie miesiąca, w pierwszym niepełnym miesiącu trwania umowy, zapłacisz za realną liczbę wysłanych przesyłek. Co ważne, usługę **INPOST ABONAMENTY** możesz wypróbować przez trzy miesiące – w trakcie trzech pierwszych miesięcy masz możliwość rezygnacji z umowy bez konsekwencji.

InPost Abonamenty: pięć powodów, dla których warto skorzystać z usługi

Niezależnie od tego, czy twój sklep stawia pierwsze kroki, czy też jest już rozpoznawalną marką, z pewnością chcesz oferować najwyższą jakość usług za możliwie najniższą cenę. Dzięki usłudze **INPOST ABONAMENTY** będziesz nadawał paczki w stałej, gwarantowanej cenie i to bez znaczenia, czy mają zostać dostarczone do urządzenia Paczkomat czy kurierem do miejsca wskazanego przez klienta. Dlaczego jeszcze warto rozważyć usługę **INPOST ABONAMENTY**?

To jedyna tego rodzaju oferta abonamentowa na rynku: żadna inna firma nie oferuje tak korzystnych

Przesyłki kurierskie

i przejrzystych warunków współpracy, co więcej – umowa zawierana jest (i renegotiowana w razie potrzeb) przez internet.

Po drugie, jedna umowa obowiązuje na wszystkie usługi, niezależnie od tego, czy wybierasz przesyłkę kurierską czy do urządzenia Paczkomat. Kurier przyjedzie do twojej firmy nawet po jedną paczkę.

Żadnych dodatkowych kosztów, żadnych niejasnych postanowień umownych. W razie wątpliwości możesz skontaktować się ze specjalnym zespołem konsultantów, którzy pomogą rozwiązać problem.

Usługa InPostu to wreszcie gwarancja niezmienności cen przez cały czas trwania umowy oraz ekspresowa dostawa do klientów: 95 proc. przesyłek zostanie dostarczonych następnego dnia po nadaniu.

INPOST ABONAMENTY pozwoli ci zwiększyć konkurencyjność swojej firmy, obniżyć koszty i zapewnić wysoką jakość obsługi klientów. 

Rzuć siatkę i zaserwuj sobie spotkanie z Kłosem



Karol Kłos

Weź udział w konkursie InPost Fresh

Fot. materiały prasowe

Ściągnij apkę InPost Fresh



CO NOWEGO W APLIKACJI ZAKUPOWEJ INPOST

Trwa nowa kampania wizerunkowa aplikacji INPOST FRESH, STWORZONEJ PRZEZ INPOST – LIDERA ROZWIĄZAŃ LOGISTYCZNYCH DLA BRANŻY E-COMMERCE W EUROPIE. TWARZĄ KAMPANII ZOSTAŁ KAROL KŁOS – jeden z najlepszych polskich siatkarzy ostatnich lat.

Tekst: **Redakcja**

InPost Fresh to aplikacja mobilna ułatwiająca użytkownikom robienie codziennych zakupów. Oferuje asortyment z takich kategorii, jak produkty spożywcze, porządki, dla zwierząt, kosmetyki i higiena, dla dzieci i inne. **INPOST FRESH** współpracuje ze 180 partnerami handlowymi, którzy oferują łącznie ponad 200 tys. produktów. Dzięki szerokiej sieci Pacz-

komatów InPostu asortyment sprzedawców w aplikacji **INPOST FRESH** jest dostępny dla klientów w całej Polsce, bez względu na lokalizację.

InPost nieustannie wprowadza nowe usprawnienia, aby proces zakupowy był jak najbardziej intuicyjny i przyjazny dla użytkowników. Przykłada też wagę do tego, by klienci znaleźli w aplikacji atrakcyjne promocje oraz mogli skorzystać z kuponów rabatowych na całe zakupy. Obecnie każdy nowo zarejestrowany użytkownik otrzymuje 15 zł na zakupy przy minimalnej wartości zamówienia o wartości 75 zł. Dodatkowo, dostawa dla zamówień powyżej 50 zł jest bezpłatna.

Trwa właśnie kampania wizerunkowa „Pożegnanie z siatką” z Karolem Kłosem w roli głównej trwa. InPost uruchomił konkurs, w którym można wygrać bilety na mecz siatkarski oraz spotkanie z Karolem po meczu. Wystarczy zrobić zakupy w **INPOST FRESH** i odpowiedzieć na pytanie konkursowe.

Więcej informacji na profilach **INPOST FRESH** w mediach społecznościowych. 

wprost **Ukraina**

Poznaj serwis dla Ukraińców w Polsce

www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



**FUNDACJA
TYGODNIKA
WPROST**

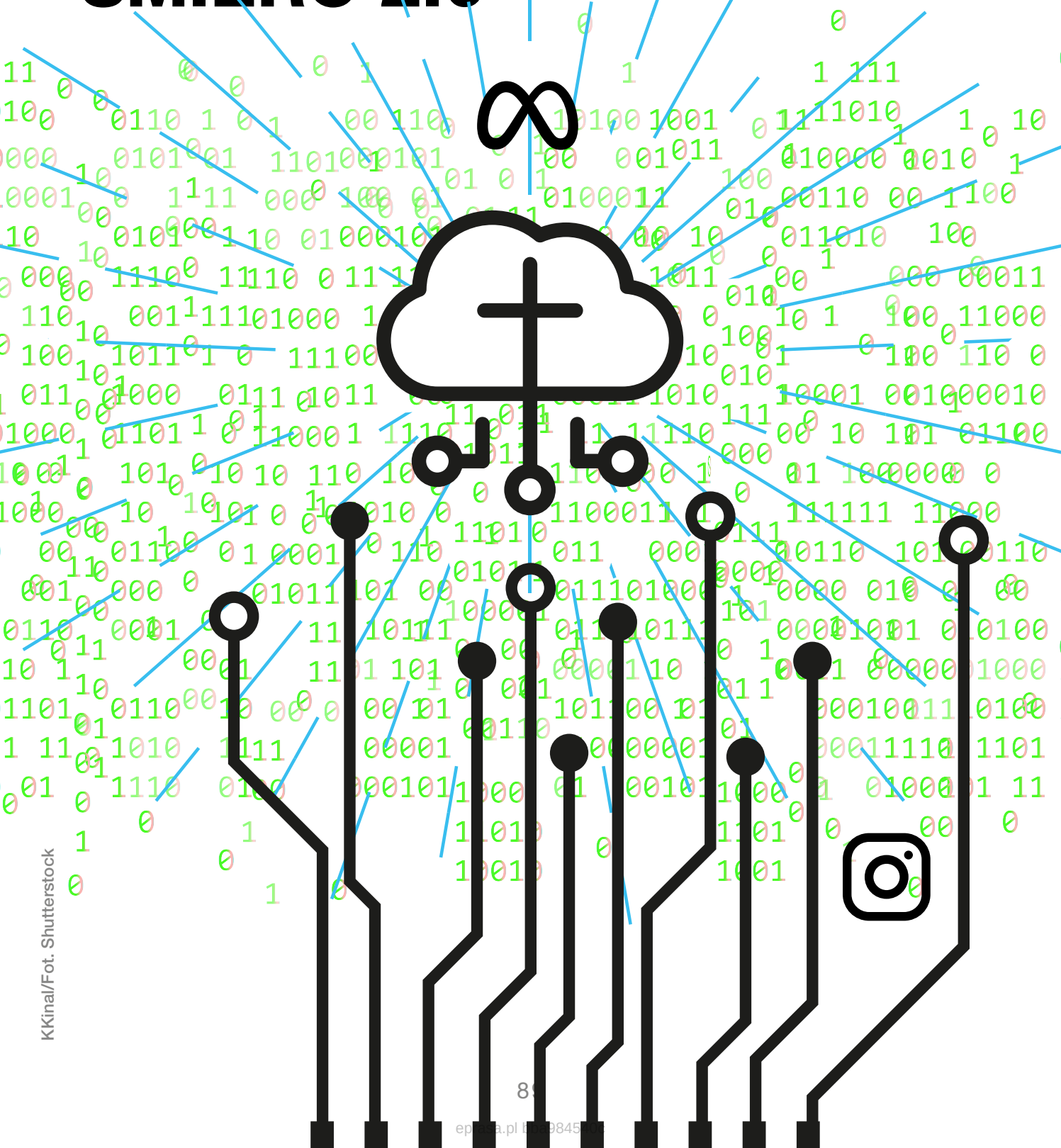
informacja o realizacji zadania publicznego




**KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW**

Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

ŚMIERĆ 2.0



*Im bardziej powszechnie używamy mediów społecznościowych, tym bardziej wypełniają się one kontami osób, które odeszły. Wciąż jednak nie wiemy, jak upamiętnić zmarłych i **JAK RADZIĆ SOBIE Z DUCHAMI, KTÓRE BŁĄKAJĄ SIĘ PO FACEBOOKU I INSTAGRAMIE.***



Tekst: **Przemysław Bociąga**

Krzysztof ma na Facebooku prawie 900 znajomych i kolejną setkę obserwujących. Na profilowym całuje jedno ze swoich dzieci, drugie trzyma w chuście na piersi. Za zdjęcie w tle robi zbiorówka zespołu, w którym pracował – był rzecznikiem prasowym międzynarodowego projektu społecznego. Jego konto jest ciągle aktywne, chociaż sam już na nim nie publikuje. W 2018 roku poważne komplikacje banalnej choroby nieoczekiwanie zabrały go od

Spółeczeństwo

rodziny, przyjaciół, grona wdzięcznych współpracowników i z mediów społecznościowych.

Ostatni wpis na profilu Krzyśka, ustawionym w tryb in memoriam, to post jego mamy zapraszający na cmentarz w kolejną rocznicę śmierci. Ale jest wiele innych: ceniony aktywista jest czasem tagowany we wpisach ludzi publikujących informacje o projektach, przy których współpracował. Ale są także wpisy, które są chyba bezpośrednim odpowiednikiem znicza. Najbardziej poruszający mówi o świadomości naiwnej nadziei, że „serwis społecznościowy może dostać wiadomość gdzieś tam, za chmury”. Cóż, zapewne nie może – zresztą według mojej najlepszej wiedzy, Krzyś nie wierzył w pośmiertny pobyt za chmurami.

Nie wiem natomiast, czy myślał o nieśmiertelności w chmurze.

Cmentarz społecznościowy

Sam Westreich, bioinformatyk z Doliny Krzemowej, posługując się danymi za drugi kwartał 2020 roku, postarał się oszacować liczbę zmarłych użytkowników

Spółeczeństwo

ków Facebooka. Powoływał się na szacunki, według których jest ich ok. 30 milionów, czyli zaledwie 1 proc. wszystkich kont – niewiele, zważywszy, że na każde osiem tysięcy zgonów użytkowników Facebooka dziennie przypadać miałyby pół miliona (sic!) tworzonych kont.

Tyle tylko, że populacja świata kiedyś w końcu przestanie rosnać i prędzej czy później – zwłaszcza

*”kiedy Facebook przestaje być przestrzenią zdominowaną przez młodzieniaszków – profili martwych osób **BĘDZIE W SERWISIE WIĘCEJ** niż tych żywych.*

Według symulacji, które przywołuje uczony, przy obecnym tempie rozwoju serwisu, w 2110 roku liczba zmarłych użytkowników przekroczyłaby liczbę żywych.

Oczywiście wszystko to przy założeniu, że Facebook nie straci na popularności, ale też że bliscy zmarłych będą gorliwie przekształcać ich profile w konta in memoriam zamiast np. prosić o skasowanie ich. Bo to jesz-

Spółeczeństwo

cze jedna możliwość co do losu profilu po śmierci jego użytkownika.

Czasem jest ona korzystna. Przekonuje się o tym Monika, trzydziestokilkulatka, której przyjaciółka jeszcze z gimnazjum popełniła kilka lat temu samobójstwo. – To była pierwsza „internetowa” śmierć, z którą się spotkałam – mówi.

Drogi Moniki z jej przyjaciółką rozeszły się, zmieniły towarzystwa znane ze studiów. Ale któregoś dnia, po dłuższym okresie milczenia, dziewczyna napisała do Moniki dość natarczywą prośbę o spotkanie. – Nie miałam czasu, pracowałam już wtedy i miałam lada dzień wyjazd na praktyki studenckie, więc warknęłam coś, że nie mam teraz czasu. Zareagowała na to dziwnie: zamiast się obrazić, powiedziała, że rozumie i że życzy mi wszystkiego najlepszego – opowiada Monika. Jej przyjaciółka chciała się pożegnać – zakończyła swoje życie dwa dni później.

– Dobrze, że to konto zniknęło z Facebooka. Inaczej odwiedzałabym je raz na pół roku, żeby katować się wyrzutami sumienia – podsumowuje Monika.

Spółeczeństwo

– Ta „śmierć w mediach społecznościowych” to ciekawy wątek – mówi Mirosław Filiciak, kierownik Centrum Kulturowych Badań Technologii Uniwersytetu SWPS. – Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli już wypracowany jakiś kanon zachowań wobec śmierci w sieci, ale widzimy wyraźną zmianę. Kiedyś powiedzielibyśmy pewnie, że nasze relacje z najbliższymi, te prawdziwe emocje, są oddzielone od technologii, zbyt intymne, by być „techniczne”. Dziś wiemy, że zmarły to także jego zdjęcia, jakbyśmy uwewnętrznili ten komputerowy aspekt naszych relacji – zastanawia się.

Nieoczekiwane przywoływanie zmarłych z zaświatów zawsze było częścią naszego życia. Jako dzieciak nie mogłem się pogodzić, że rachunki za prąd wciąż przychodzą na nazwisko mojego nieżyjącego dziadka, dziś jednak wielu osobom odpowiada, że czasem zadzwoni do ich telefon wpisany pod imieniem dawno zmarłej osoby. Filiciak:

– Pewne elementy naszych technologii zawsze były swego rodzaju antycypacją wspomnienia. Fotografia była technologią utrwalania wizerunków ludzi, których

Spółeczeństwo

kiedyś nie będzie. Dziś coraz mniej naszego życia jest wolne od technologii, co zmienia nasze podejście do tych spraw.

#NieCałyUmreę

Na regale w salonie Joanny stoi czarno-białe zdjęcie jej brata, które trzy miesiące temu zajmowało miejsce obok urny w nabożeństwie pogrzebowym. Zdjęcie było ściągnięte z fanpage’a drużyny koszykarskiej, której kibicował – a tam znalazło się, kiedy sportowcy dostali wiadomość o nagłej śmierci ich przyjaciela i kibica.

Profil mężczyzny nie ma statusu in memoriam – rodzina wysłała nawet zgłoszenie, ale musiało gdzieś przepaść i sprawa ma teraz status „kiedyś trzeba będzie się za to wziąć”. Zanim to nastąpi, Norbert jest „wiecznie żywy”; któryś z jego postów może wyświetlić się bliskim, a może się nawet zdarzyć, że algorytm zaproponuje komuś nawiązanie z nim kontaktu.

To potrafi boleć. Monika, której licealna przyjaciółka popełniła samobójstwo, czasem wspomina ją... na Filmwebie.

Społeczeństwo

– Obie byłyśmy mocno wkręcone w ocenianie filmów. Wiem, że zabrzmieć banalnie, ale kiedy dziś sprawdzam jakiś film i widzę jej ocenę, to jest jak głos z zaświatów.

Razem z przyjacielem wspominamy też Krzyśka. – Czasem myślę o tym – mówi mi w pewnym momencie – że jakiś czas temu usunąłem całkowicie konto na Facebooku. Gdybym je teraz założył od nowa, już nigdy nie mógłbym go mieć w znajomych.

*Coraz bardziej wydeptany jest **ŚLAD,**
KTÓRY POZOSTAWIAMY PO SOBIE, umie-
rając dla świata i dla Sieci. Oceny na
Filmwebie albo konto na Tinderze*

(które dezaktywuje się i tak po miesiącu bez logowania) to co najwyżej cienkie ścieżki, ale nasz ślad jest przecież bardzo rozgałęziony.

Joanna: – Na szczęście dziewczyna mojego brata знаła jakoś jego hasło do telefonu. Mogliśmy z łatwością znaleźć mnóstwo aplikacji, w których był zalogo-

Spółeczeństwo

wany, pousuwać konta, zatwierdzając je dostępem do jego maila.

Jej brat, niezbyt aktywny w mediach społecznościowych, był za to koneserem badziewia z AliExpress ze smykałką do drobnych interesów typu „tu kupić, tam sprzedać”. Wyśledzenie większości z tych tropów aktywności w sieci było możliwe tylko dzięki dostępowi do telefonu, ale kto wie, ilu jeszcze nie udało się znaleźć.

Mec. Katarzyna Pluta prowadząca w Warszawie kancelarię specjalizującą się w prawie rodzinnym i spadkowym, nie uważa jednak „cyfrowej śmierci” za ważny element postępowań tego typu.

– Wiadomo, że w telefonach mamy takie aplikacje jak bankowość detaliczną, ubezpieczenia czy inwestycje, ale bez dostępu do aplikacji też je w końcu znajdziemy. Z pewnością brakuje pewnego narzędzia, które pozwoliłoby ustalić, jakie dobra należały do spadkodawcy i tu dostęp do jego konta mailowego z dokumentami może pomóc. Problem jest zwłaszcza z długami, o których spadkobiercy dowiadują się czasem po latach – tłumaczy.

Spółeczeństwo

Jak zapewnia, nie spotkała się jednak jeszcze z sytuacją, w której do odziedziczenia byłyby dobra czyisto cyfrowe, a przecież takich jest coraz więcej. Oczwistym przykładem są kryptowaluty, ale łatwo wyobrazić sobie sytuację choćby konesera filmów, który w jednej z usług VOD wykupuje stały dostęp do swoich ulubionych pozycji, zamiast wypożyczać je cyfrowo na 48 godzin. 200 takich filmów po 50 złotych za jeden to już wartość 10 tys. złotych, które ktoś mógłby odziedziczyć.

– Tego typu dobra bardzo rzadko wchodzą w skład spadku, ale jeśli zostaną ujawnione, należy je wycenić i dziedziczyć na normalnych zasadach. I rzeczywiście trzeba wiedzieć, że jest tu coś wartościowego do odziedziczenia – tłumaczy Anna Pluta.

Ostatnie zdjęcie

Kiedy Monika dowiedziała się o tragicznej śmierci przyjaciółki, była już na stypendium we Włoszech. – Rodzina zmarłej poprosiła mnie, żebym pomogła dotrzeć z informacją o pogrzebie do jej dawnych znajomych.

Spółeczeństwo

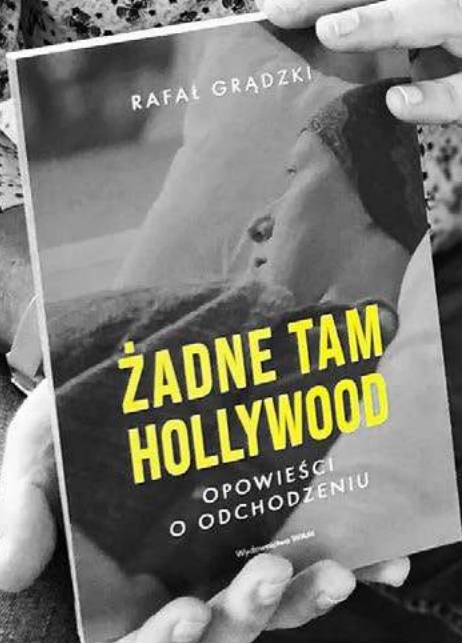
W 2016 roku wydarzenie na Facebooku było naturalnym wyborem, założyłam więc takie i pozapraszałam ludzi – opowiada.

Skutek nieco ją zaskoczył. Do dziś jest zniesmaczona reakcjami dawnych i nigdy niezbyt bliskich znajomych, którzy w sieci dawali upust swojej, jej zdaniem fałszywej, rozpacz. „To nie była księga kondolencyjna tylko zaproszenie na pogrzeb”, wścieka się do dziś. Zablokowała jedną dziewczynę, która usiłowała rozpytywać o szczegóły samobójstwa.

– Dziś myślę o tym w różnych okazjach, między innymi, kiedy ostatnio w Krakowie zginął w wypadku syn celebrytki Sylwii Peretti. Nic o nim nie wiedziałam, więc zaczęłam od jego konta na Instagramie, żeby go po prostu zobaczyć. Albo kiedy w Alpach zginął Kacper Tekieli, mąż Justyny Kowalczyk. Ostatnie zdjęcie, które wrzucił na Insta, zrobił zaledwie poprzedniego dnia w szwajcarskim schronisku. Wiem, że brzmię melodramatycznie, ale jest to w jakimś sensie pozytywne, że myślisz czasem dzięki temu o kruchości życia – mówi Monika.

Spółeczeństwo

W najbliższe Zaduszki mama Krzyśka po raz kolejny przypomni na Facebooku numer kwatery na Powązkach i zajrzy do komentarzy wspominających go osób. Może znów przeczyta o „naiwnej wierze, że wiadomość dotrze nad chmury”. – Zdajemy sobie sprawę z tego, że odpowiedzi nie będzie. Ale uczucia nie blakną, a czas wcale nie leczy – mówi. 



ŻYCIE PRZED I PO

– *Na kilka tygodni przed śmiercią ksiądz Jan Kaczkowski powiedział do mnie: **RAFAŁ, NIE MOŻESZ ZOSTAWIĆ HOSPICJUM. I KAZAŁ ZŁOŻYĆ PRZYSIĘGĘ. TO ZŁOŻYŁEM – MÓWI RAFAŁ GRĄDZKI, autor książek***



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Bał się pan pisać tę książkę?

Bardzo się bałem, ponieważ – jak większość z nas – w ogóle bałem się o śmierci myśleć, a co dopiero rozmawiać! Moje pokolenie, obecnych 50-latków, to pokolenie ludzi, którzy wchodzili na rynek pracy w latach 90. i dla których wiele dróg stało otworem. Którzy poświęcili pracy wszystko budując wolnorynkową Polskę przez 24 godziny na dobę.

Studiowałem prawo, a to dawało wtedy bardzo szerokie możliwości. Zaczęły mnie interesować zasoby

Spółeczeństwo

ludzkie, wtedy jeszcze niewiele osób umiało to robić. Zostałem HR-owcem, pracowałem w korporacjach, robiłem duże i bardzo duże rzeczy. Ale przyszedł taki moment, w którym zacząłem się zastanawiać:

Mam 50 lat i co? Zarabiam dużo pieniędzy, mogę jechać, dokąd chcę na wakacje, ale wcale nie czuję satysfakcji. Nie mam celu, który by mnie prowadził. Wracają do mnie słowa: „Jeśli nie będziesz robił niczego dla innych, to umrzesz po nic”. A ja je wkładałem do szuflady i zamykałem na klucz.

Ale nie planował pan nigdy pracować w hospicjum?

Nie planowałem. Wystarczało mi, że byłem członkiem stowarzyszenia, które je prowadzi. W komisji re-

Rafał Grądzki

– prawnik, reporter. Od 2008 roku członek Stowarzyszenia Puckiego Hospicjum pw. św. ojca Pio, a od 2019 roku jego pracownik i członek zarządu stowarzyszenia. Wcześniej przez 24 lata pracował jako HR lub Interim Manager dla korporacji. Absolwent Polskiej Szkoły Reportażu, współpracuje z Dużym Formatem, magazynem reporterów Gazety Wyborczej.

wizyjnej pracowałem z – bardzo już wtedy chorym – księdzem Janem Kaczkowskim nad tym, żeby hospicjum mogło dalej działać. No i przyszedł taki moment – na kilka tygodni przed śmiercią Jana – kiedy siedziałem przy jego łóżku, a on sprytny, podszedł mnie w ten sposób, że powiedział: „Ty, Rafał, nie możesz zostawić hospicjum”. I kazał mi złożyć przysięgę. No to złożyłem, nie do końca wiedząc, na co się zgadzam.

A co pan zadeklarował?

Odpowiadając za zasoby ludzkie musiałem wiedzieć, na czym polega praca ludzi, za których jestem odpowiedzialny, z czym się oni mierzą. Chciałem to po prostu zrozumieć. To oznaczało częste wizyty na oddziale, gdzie znajdują się nasi podopieczni i współuczestniczenie w pracy naszych pielęgniarek, opiekunek medycznych, psycholożek czy fizjoterapeutek. W praktyce oznaczało to jazdę na szmacie po korytarzach, podtrzymywanie pacjenta, żeby panie opiekujące się nim mogły go umyć. Zdarzyło mi się trzymać za rękę kogoś, kto nie mógł się ruszać, bo był w zaawansowanym stadium choroby, nie rozumiał, co się dookoła niego dzieje

Spółeczeństwo

i tracił poczucie bezpieczeństwa. Uścisk dawał mu oparcie i umożliwiał pracę opiekunek.

Robiłem to, co może robić osoba niewykwalifikowana i nieprzeszkolona w opiece. Błyskawicznie nabrałem wielkiego szacunku do pracy, którą wykonują moje koleżanki. Potem przyszły lęki.

BAŁEM SIĘ, że na przykład będę szedł korytarzem oddziału, a ktoś nagle w sali obok zacznie umierać. Jak mam się wtedy zachować? Jak zareagować?

Czy zrobię to właściwie? Im dłużej pracowałem tym więcej pytań, na które potrzebowałem znaleźć odpowiedzi. To z tych pytań wziął się pomysł na książkę, która ma „przegadać” śmierć, obejrzeć ją ze wszystkich stron, dotknąć, zbadać i ogarnąć strachy i obawy.

Z badań, które prowadziliśmy w naszym hospicjum, wynika, że dla większości z nas temat śmierci jest absolutnie obcy i nie nadający się do rozmowy, szczególnie z bliskimi. Nie potrafimy i nie chcemy rozmawiać

Spółeczeństwo

o śmierci, a jeśli już to prościej jest zrobić to z nieznanym.

Ksiądz Jan Kaczkowski ze swoim tkliwym podejściem do śmierci jest postacią-motywnem przewijającym się w książce. Ale jest tam również postać księdza Grzegorza Kramera, którego opowieści książka zawdzięcza tytuł. Kramer opowiada o pensjonariuszu hospicjum, który zawsze grzecznie odmawiał przyjęcia komunii. I nie nawrócił się także w dniu swojej śmierci – nie było hollywoodzkiego zakończenia.....

Ksiądz Kramer – kiedy jest w Pucku – zwykle siada na tarasie nr 3 tzw. „szulerni” i palarni, i rozmawia z „chłopakami”. W tym roku szczególnie zżył się z Jackiem, który chorował na stwardnienie rozsiane. Jacek nie mógł się ruszać, ale mógł mówić. Niezle przeklinał, palił jak smok, miał swoje zdanie na każdy temat.

Ta relacja rozkwitała pomiędzy podawaniem mu do ust papierosa, piciem kawy przez słomkę czy poprawiania pozycji na wózku. Bez spiny.

Od niezobowiązujących uwag o życiu i rezerwy wobec księdza do głębokiej przyjaźni. Wszyscy w „Hospie”

Spółeczeństwo

lubiliśmy Jacka. Jego poczucie humoru, głupie miny, komentarze. Pracownicy hospicjów często zżywają się ze swoimi podopiecznymi. Tak to już jest, zwłaszcza kiedy pacjenci oddają uśmiechem, gestem, uściskiem lub słowem to, co od personelu dostają. Troskę, uwagę i najwyższy możliwy komfort życia u kresu. Relacja jest coraz głębsza, nabiera różnych kolorów, barw. No i potem trudno jest pogodzić się z tym, że tej osoby już nie ma. Kiedy Jacek umarł, było nam smutno. Jeszcze smutniej było Grześkowi. Nie mógł się pożegnać. Był 500 kilometrów dalej.

Każdy z pana bohaterów inaczej radzi sobie z perspektywą swojej śmierci czy z odejściem kogoś bliskiego. Mamy Terminatora, 40-letniego prawnika robiącego wszystko, aby nie dopuścić do śmierci żony. Jest „cmentarna baba”, która ostatnie 10 lat swojego życia zajmuje się grzebaniem swoich bliskich. Jest opiekunka medyczna z hospicjum i matka w pokoju swojego syna-samobójcy.

Nie chciałem, żeby to była książka tylko i wyłącznie o śmierciach hospicyjnych. Szukając bohaterów posłu-

Spółeczeństwo

giwałem się kluczem „jak ludzie umierają”, bo chciałem pokazać jak najszerszą perspektywę postaw radzenia sobie ze śmiercią.

Najpierw zbierałem historie, a potem patrzyłem, dokąd one mnie zaprowadzą. Zdarzało się, że wracałem do bohaterów drugi, trzeci i czwarty raz, bo chciałem wziąć pod uwagę inny aspekt niż wcześniej zakładałem.

”*Rozmawialiśmy o śmierci, ale – i to chyba nie będzie dla nikogo zaskoczeniem – de facto o życiu.* **O ŻYCIU PRZED I PO.**

Za każdym razem okazywało się, że jakość relacji z bliskimi ma bezpośredni wpływ na to, jak się umiera i jak się przeżywa żałobę.

W pewnym momencie jest fragment, w którym pisze pan: „Czuję, że muszę się zmierzyć z tym strachem”.

Tak, to jest fragment rozmowy z panią Ka, pacjentką z hospicjum. Przez kilka tygodni przychodziłem do jej

Spółeczeństwo

pokoju i rozmawialiśmy. Na początku bałem się tych spotkań. W końcu po konsultacji z jedną z naszych psycholożek, pomyślałem, że stanie się to, co ma się stać i chyba podczas takiej rozmowy nie umrę. Zrozumiałem, że tak naprawdę nie ma jednego schematu rozmowy o śmierci. Każda jest inna, każda pomaga w jakimś sensie zbliżyć się do tej tajemnicy.

I to rzeczywiście okazało się prawdą. Jestem głęboko wdzięczny pani Ka, że wpuściła mnie do swojego świata. Powiedziała: „gadajmy”. I spotykaliśmy się na dwie godziny, pół godziny albo na pięć minut, kiedy czuła się źle. To był fantastyczny czas. Do momentu, w którym zmarła. Ale wtedy czułem się już bardziej przygotowany, może trochę bardziej oswojony z tematem odchodzenia.

Pomogło mi to bardzo w momencie, kiedy pojawiłem się w mieszkaniu na 9. piętrze, które wyglądało jak mauzoleum i wszedłem do pokoju chłopaka, który dziesięć lat wcześniej odebrał sobie życie. Ten pokój przez te dziesięć lat zupełnie się nie zmienił. Zetknąłem się z nieprzeżyta, nieopanowaną, niewyjaśnioną, nieuła-

dzoną żałobą. Wyzierała z każdego przedmiotu, z każdego kąta. Trudno było tego ciężaru nie wpuścić do swojego serca.

Jak pana książka się wpisuje w nowoczesny higieniczny dyskurs o śmierci?

Myślę, że zawiera fundamentalne banały i na tym polega jej siła. Że śmierć się przydarzy, choćby nie wiem co. W ten czy w inny sposób nas dosięgnie i nie da rady tego zmienić. A skoro nie da się zmienić kolei rzeczy, to pozostaje nam – kolejny banal – świadomiejsz kształtować swoją codzienność i jakość relacji z innymi. Za każdym razem bowiem chodzi o życie. Chodzi o czas, który ma się przed sobą: dłuższy, krótszy, nie wiadomo, ale dobrze jest wiedzieć, że nieźle się go pożytkuje. Bardziej na dobre relacje niż na hejt w internecie. Mocniej na podróże niż na seriale. Głębiej na relacje niż powierzchowną komunikację przez media społecznościowe.

Ludzie, którzy odchodzą (a dany im został czas na odchodzenie), niezależnie od tego w jakim są wieku, myślą: „czy ja dobrze przeżyłam/em życie? A może powi-

Spółeczeństwo

nieniem z kimś porozmawiać, zadzwonić do kogoś, z kimś się pojednać? O coś poprosić? Coś jeszcze załatwić?”.

„*Są też ci, którzy tracą bliskich i muszą żyć dalej. I **TO, W JAKI SPOSÓB TEN BLISKI ODSZEDŁ, MOCNO RZUTUJE** na ich życie. Czasem bardzo długo,*

czasem na zawsze, jeżeli było to odejście trudne, do nie pogodzenia. Bardzo ciężko jest przerwać ten łańcuch bólu. Łatwiej, gdy potrafi się śmierć i jej świadomość włączyć w swoje życie.

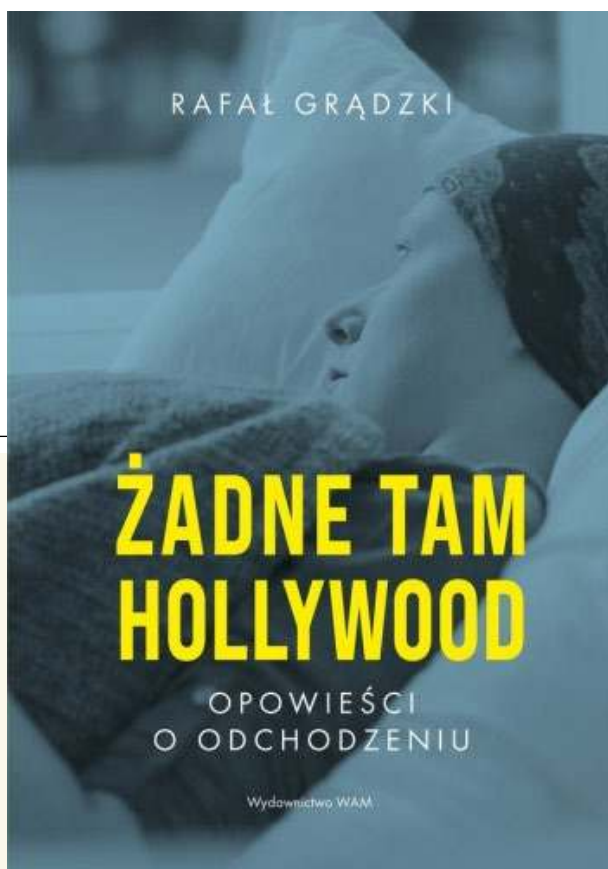
Bywa też tak – o tym opowiada Wiola, jedna z bohaterów mojej książki – że ludzie umierają, bo dwa dni wcześniej przyszli do nich bliscy i zażądali przepisana na nich domu. „Przyjdziemy z notariuszem” – zapowiadają. Ale bliski nie dożywa tej notariuszowej wizyty, bo po prostu traci ochotę do życia. To nie jest dobre umieranie.

Co się dzieje, kiedy wypieramy fakt, że śmierć jest częścią życia?

Spółeczeństwo

Moim zdaniem, życie bez świadomości śmierci nie może być pełne. Gonimy za czymś, a jednocześnie boimy się otwierać szufladę, w której zamknęliśmy swój strach. On z upływem czasu rośnie, a my – bojąc się końca – zamykamy się w sobie albo stajemy się trudniejsi dla otoczenia, czasami krzywdząc tych, których przecież kochamy.

Rafał Grądzki
*„Żadne tam
Hollywood.
Opowieści
o odchodzeniu”*
WAM



Spółeczeństwo

Nie miałem ambicji napisać rozprawy filozoficznej o śmierci, pisałem o niej w sposób najbardziej codzienny, zwykły, bo ona i tak zawsze sprowadza się do historii konkretnego człowieka. Za każdym razem innej, różniącej się skalą przeżyć, szczegółami okoliczności, decyzjami, wyborami, natężeniem emocji. Śmierć jest zwyczajna, a jednocześnie wyjątkowa, bo dotyczy zawsze konkretnego człowieka. A my, którzy zostajemy wśród żywych, mamy ogromnie ciężką robotę do wykonania. Pogodzić się z nieuniknionym. 



INTEGRACJA – TRUDNA, ALE KONIECZNA



DZIECI PO PROSTU PRZESTAJĄ MÓWIĆ, JAK TO MIAŁO MIEJSCE W PRZYPADKU JEDNEJ Z UCZENNIC Z UKRAINY, KTÓRA TRAFIŁA DO WARSZAWSKIEJ SZKOŁY PODSTAWOWEJ PROSTO Z OKRUTNEGO OBOZU REEDUKACYJNEGO, gdzie była przymusowo deportowana do Rosji. Jednak jedyną osobą, która mogła choć w części zrozumieć jej cierpienie, była asystentka międzykulturowa. Kobieta przybyła do Polski po wojnie i postanowiła poświęcić się pracy z uchodźcami z jej własnego kraju – **PISZE FUNDATORKA I PREZESKA FUNDACJI TEACH FOR POLAND.**



Tekst: **Katarzyna Nabrdalik**

Polska ma dziś do odrobienia lekcję z różnorodności: wojna w Ukrainie wrzuciła dzieci do systemu, który nie był na to w ogóle gotowy. Powstała nowa potrzeba i rola asystentów międzykulturowych, których zadaniem jest wspieranie m.in. ukraińskich uczniów.

Co należy zmienić, aby ich zadanie było realizowane z sensem?

Rok temu w polskich szkołach było ponad 350 tys. dzieci o obywatelstwie innym niż polskie. Najwięcej z nich pochodzi z Ukrainy, bo aż ponad 180 tys. według danych za 2023 r. przekazanych przez SIO (System Informacji Oświatowej)*. Niektóre z nich są w kryzysie, po stracie bliskich, rodzinnych domów i życia, które było im znane. Jednocześnie to młodzi ludzie pełni talentów i potencjału do budowania dobrej przyszłości swojej i społeczeństwa, w którym przebywają. To właśnie im w szkołach pomagają asystentki międzykulturowe. Dlaczego potrzebujemy ich w polskich szkołach i jakie korzyści dla innych wnosi ich praca?

Spółeczeństwo

Ich obecność sprawia, że integracja ukraińskich uczniów w klasie jest dużo łatwiejsza, maleją reakcje na silny stres, łatwiej jest poradzić sobie ze strachem jako skutkiem migracji przymusowej.

Przewodniczka po świecie emocji

Czasami stres potrafi być tak przytłaczający, że dzieci milkną. Dzieci po prostu przestają mówić, jak to miało miejsce w przypadku jednej z uczennic z Ukrainy, która trafiła do warszawskiej szkoły podstawowej prosto z okrutnego obozu reedukacyjnego, gdzie była przymusowo deportowana do Rosji. Trauma, którą przeszła, jest wręcz nie do wyobrażenia. Jednak jedyną osobą, która mogła choć w części zrozumieć jej cier-

*Według danych SIO (System Informacji Oświatowej) na dzień 30 września 2022 roku, w polskich szkołach było zarejestrowanych 352 927 dzieci o obywatelstwie innym niż polskie, przy ogólnej liczbie 4 099 060 dzieci. Największą grupą spośród nich, według stanu na 14 lutego 2023 roku, są dzieci i młodzież pochodząca z Ukrainy – 187,9 tysiąca.

Spółeczeństwo

pienie, była asystentka międzykulturowa. Kobieta przybyła do Polski po wojnie i postanowiła poświęcić się pracy z uchodźcami z jej własnego kraju, aby żadne z dzieci nie musiało trwać w milczeniu.

*Po sześciu miesiącach intensywnej pracy z tą dziewczynką, w końcu zdecydowała się ona odezwać – pierwszy raz. I zrobiła to **WŁAŚNIE DO ASYSTENTKI.***

która była jej nieodłącznym wsparciem każdego dnia. Gdyby ta placówka nie postawiła na wsparcie asystentki międzykulturowej, to prawdopodobnie to dziecko (i wiele innych) pozostałoby w milczeniu znacznie dłużej.

Niestety, polskie szkoły są wypełnione mnóstwem podobnych historii. Szczególnie niepokojący jest fakt, że większość asystentek międzykulturowych, które dołączyły po 24 lutego 2022 roku do polskich szkół publicznych, obecnie korzysta z finansowania udzielanego przez organizacje pozarządowe. Niestety, to fi-

Spółeczeństwo

nansowanie ma ograniczony termin ważności i wygasa jeszcze w tym roku, a sytuacja wciąż nie doczekała się rozwiązania z powodu braku wystarczających środków w systemie publicznym.

Historie dzieci nie mają swojego terminu ważności, a obecność tych kobiet jest im po prostu niezbędna do godnego i aktywnego funkcjonowania w szkole.

Tłumaczka kultury

W gronie asystentek międzykulturowych znajdują się osoby o różnych umiejętnościach i wykształceniu, włączając w to profesorów, doktorantki, doświadczone nauczycielki i psycholożki. Te kobiety przynoszą ze sobą bogate doświadczenie, które może być inspiracją również dla polskich edukatorów. Warto zaznaczyć, że obecnie jedynym formalnym wymogiem, aby zostać asystentem międzykulturowym, jest umiejętność porozumiewania się w języku dziecka.

Z badań jakościowych przeprowadzonych w 2023 r. przez Fundację Teach for Poland wśród asystentek międzykulturowych wynika, że najważniejszą rolą jest

Spółeczeństwo

wsparcie dzieci w integracji międzykulturowej. I tutaj mamy na myśli dzieci ukraińskie, ale i polskie, ich wzajemne relacje i otwieranie się na różnice i podobieństwa kulturowe. Asystentki stają się tłumaczkami kultury, zwyczajów i obyczajów.

Chryzantemy na dzień nauczyciela? Chociaż w Polsce kojarzące się z innym świętem, w Ukrainie są znakiem szacunku i uznania dla tej profesji. Można sobie wyobrazić twarze polskich nauczycieli, którzy 14 października zostali obsypani doniczkami z chryzantemami. Ta śmieszna anegdota z życia codziennego asystentki ilustruje jedną z wielu sytuacji, w których „tłumaczenie” jest być zaangażowana.

Mowa nienawiści

Niestety, mowa nienawiści wychodzi z ust dzieci i dorosłych: „Ty nie zasługujesz na bezpłatne obiady” – krzyczało dziecko do ukraińskiej rówieśniczki, „rzygam tymi Ukraińcami” – potrafiła powiedzieć na korytarzu nauczycielka, która potem narzekała, że dzieci nie chcą chodzić na jej lekcje.

Spółeczeństwo

Im więcej mowy nienawiści w otoczeniu, tym większa gotowość do jej użycia. Dzieci nawiązują do kwestii narodowości, która staje się argumentem w trudnych sytuacjach między nimi. Niejednokrotnie powtarzają to, o czym mówi się w domu. Dane z 2016 roku z raportu „Mowa Nienawiści, Mowa Pogardy” Fundacji Batorego pokazują, że to nastolatki są grupą najczęściej przyznającą się do mowy nienawiści (aż 64 proc.).

Dlatego tak ważne jest żeby tym dzieciom w ich procesie edukacyjnym i integracyjnym towarzyszyli mądrzy dorośli, potrafiący reagować na takie sytuacje z wrażliwością i zrozumieniem. A to właśnie robią asystentki międzykulturowe.

Propozycje na jutro

Potrzebne jest ujednolicenie roli asystentki międzykulturowej w polskim systemie. Stworzenie spójnych wytycznych i oczekiwań co do ich pracy oraz zdefiniowanie ich roli w procesie integracji międzykulturowej w szkołach. Lokalność w integracji międzykul-

Spółeczeństwo

turowej ma duże znaczenie, jednak nasze doświadczenia pokazały, że brak jasnych wytycznych co do roli asystentki sprawia, że często ich praca kończy się na byciu tłumaczem i rodzi sporo napięć. Polski system potrzebuje jasnego opisu ich obowiązków i kwalifikacji wymaganych na to stanowisko (wykraczających poza znajomość języka), sposobu i formy zatrudniania, włączenia na pełnych prawach do kadry pedagogicznej.

Finansowanie publiczne i wydłużenie obecności asystentki międzykulturowej w szkole jest konieczne. Stabilność finansowania pozwala na kontynuację pracy asystentki przez dłuższy okres, a

*wydłużenie obecności asystentki w szkole oznacza, że ma ona **WIĘCEJ CZASU NA BUDOWANIE RELACJI** z uczniami, zrozumienie ich potrzeb*

i dostosowanie swojej pomocy do indywidualnych sytuacji. To pozwala na bardziej skuteczne wsparcie

Spółeczeństwo

w procesie przystosowywania się do nowego środowiska szkolnego i kulturowego.

Nauczanie wrażliwe na traumę

Czy nam się to opłaca? Zadałam sobie pytanie, jakie byłyby skutki, gdyby w każdej szkole była obecna asystentka międzykulturowa, która z wyczuciem i troską pomagałaby dzieciom zrozumieć różnice i podobieństwa między kulturami. Czy pojęcie „różnorodność” wzbudzałoby wtedy tak wiele kontrowersji? Czy może patrzylibyśmy na nasze społeczeństwo jako na globalną wioskę z większym zainteresowaniem i mniejszymi obawami?

W dobie globalizacji edukacja z zakresu różnorodności, empatii, otwartości kulturowej powinna zapisać się w codzienność życia szkolnego. Badania Teach for Poland pokazały, że obecność asystentek wpływa pozytywnie na klimat szkolny, sprzyjają lepszemu zrozumieniu i akceptacji różnorodności kulturowej oraz wspierają rozwój uczniów.

Dziecko z doświadczeniem uchodźczym to przede wszystkim dziecko.

Społeczeństwo

Pełne talentów w odkryciu, których często „łatka” bycia uchodźcom bardzo przeszkadza. Asystentki międzykulturowe pozwalają nam wszystkim patrzeć na te dzieci nie tylko przez pryzmat ich ostatnich doświadczeń, ale tego co wnoszą do całej społeczności. Ich obecność w szkołach to inwestycja w długoterminowy sukces uczniów i ich zdolność do funkcjonowania w różnorodnym społeczeństwie. Wszystkich uczniów, polskich również. 



Prof. Zbigniew Lew-Starowicz

Różowa tabletką, mikrochirurgia i czwarta rewolucja

Nie trzeba patrzeć w szklaną kulę wróżki, aby zobaczyć, jak będzie wyglądał seks w przyszłości. Mamy już wiele danych na ten temat z Doliny Krzemowej, laboratoriów firm farmaceutycznych, nowych technologii i zmie-

niającej się obyczajowości erotycznej. Już teraz dzieje się wiele, a tempo zmian ulega przyśpieszeniu. Trzeba to uporządkować.

Leczenie farmakologiczne

Po pojawieniu się „niebieskiej tabletki” w leczeniu zaburzeń erekcji u mężczyzn oczekiwano podobnych sukcesów w leczeniu zaburzeń orgazmu i pożądania u pań. „Różowa tabletką” – na to liczą kobiety. Połknąć coś i pożądanie szybuje w górę.

Dotąd nie ma takiego przełomu, bowiem seksualność kobiet jest bardziej złożona niż mężczyzn. Prace jednak trwają i niedługo pojawią się leki o złożonym działaniu, znacząco zwiększające reaktywność seksualną pań.

W przypadku mężczyzn niedługo pojawią się z kolei nowe rodzaje leków na zaburzenia erekcji, o innym mechanizmie działania, ale większej skuteczności i lepszym profilu bezpieczeństwa.

Mikrochirurgia

Naczynia narządów płciowych mają bardzo małą średnicę, zmiany w ich ścianach leczone są lekami, nie u wszystkich skutecznie. Mikrochirurgia może to zmienić, podobnie jak i przeszczepy naczyń. To już bliska przyszłość.

Technologie wizualizacyjne

W przypadku osób odczuwających lęk przed seksem stosuje się treningi relaksacyjne, doraźnie przyjmowane leki przeciwlękowe, psychoterapię.

W nowych technologiach pojawi się wirtualna rzeczywistość, wirtualny partner. Leczenie będzie polegało na stworzeniu oprogramowania dla konkretnej osoby w celu eliminacji lęku.

Seks z robotem

To już ma miejsce, ale perspektywy są niewiarygodne. Roboty coraz bardziej przypominają człowieka, nawiązują dialog, zaspokajają seksualne oczekiwania, są dyspozycyjne w każdym czasie.

O tym mniej się mówi, ale są roboty specjalne przeznaczone dla ludzi z nietypowymi potrzebami seksualnymi np. seks ze zwierzęciem, nieletnią, fetyszem.

Czwarta rewolucja seksualna

Przypomnę trzy poprzednie: pojawienie się tabletki antykoncepcyjnej, rewolucja w latach 60.-70. ubiegłego wieku, feministyczna rewolucja w relacjach między płciami i koncentracja na poznaniu „potencjału erotycznego” kobiety.

Obecna polega na samowystarczalności seksualnej dzięki sztucznej inteligencji, sterującej nową generacją sztucznych partnerów. Coraz więcej mężczyzn ma podwójny standard życia seksualnego: częsta masturbacja połączona z porno i rzadsza z partnerką. Ta nowa forma może zmniejszyć, a nawet eliminować potrzebę seksu w relacjach z drugą osobą.

A co z miłością? Będzie różnie: tak jak dotąd, z urozmaicheniem seksu przez sztucznego partnera lub związki platoniczne, a seks ze sztucznym partnerem. 

wprost **Ukraina**

Poznaj serwis dla Ukraińców w Polsce

www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



FUNDACJA
TYGODNIKA
WPROST

informacja o realizacji zadania publicznego




KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

TOKSYCZNE IMPERIUM

Warszawa, 3.10.2023 r. - oskarżony o kierowanie grupą przestępczą Jan S. w Sądzie Okręgowym Warszawa-Praga.

*Ma na sumieniu **PIĘĆ ŚMIERTELNYCH OFIAR ZAŻYWANIA DOPALACZY. I 16 TYSIĘCY UZAŁEŻNIONYCH.** Jan S. nie widzi w swym biznesie niczego niewłaściwego. Nim go skazano na 12 lat więzienia, pytał sędziego, co jest złego w tym, że chciał być bogaty.*



Tekst: **Helena Kowalik**

16-letni Filip G. z warszawskiego Targówka został znaleziony martwy przy biurku. Wyglądało, jakby zasnął przed włączonym komputerem. Przejrzano ostatnie e-maile chłopca. Opowiadał znajomym, że essa (w żargonie młodzieżowym okrzyk zadowolenia – red.) się czuje po zażyciu dopalaczy. Przy zwłokach leżały częściowo napoczęte substancje psychotropowe o nazwie BUC-8, zamówione ze strony internetowej Predator-rc. A także puste koperty po przesyłkach na adres zmarłego. Sekcja zwłok potwierdziła śmiertelne zatrucie BUC-em.

Kilka dni później, pod koniec września 2017 roku, prokuratura otrzymała sygnały o podobnych okolicznościach śmierci 15-letniego Damiana T. z Biłgoraju, 23-letniego Artura H. z Radomia i dwojga młodych Polaków, Mateusza G. oraz Krystyny P., których ciała znaleziono w lokalu King Edward Road w Wielkiej Brytanii. W ostatniej chwili udało się uratować w szpitalu 18-letniego Bartka R. ze Świdnika i Annę K. ze Strzelca Opolskich. Wszyscy zatruli się fentanylem zawartym w BUC-8.

Ponad 16 tys. klientów

Rachunek bankowy, na który Filip G. wpłacał pieniądze za dopalacze był obsługiwany m. in. przez łącze internetowe przypisane do numeru telefonu używanego przez Jana S. W toku śledztwa ustalono, że kiedy w mediach rozeszła się informacja o zgonach nabywców BUC-a, dystrybutorzy wprowadzili nowe etykiety z ostrzeżeniem, aby nie przedawkować. Ale nie wycofano toksycznego produktu ze sprzedaży.

Opakowania przesyłek z dopalaczami znalezione przy zmarłym Filipie G. doprowadziły śledczych do centrum dystrybucji Predatora-rc mieszczącym się w luksusowym apartamentowcu na warszawskim Powiślu. Miesięczny koszt wynajęcia takiego mieszkania wynosił 11 tys. zł.

„W lokalu, poza internetowym sklepem, mieścił się **MAGAZYN Z TOWAREM** gotowym do wysyłki oraz sprzęt do ważenia i pakowania.

W sortowni leżało kilka nieodebranych paczek z dopalaczami BUC-3 i BUC-8 wysłanych od nadawcy o fikcyjnych danych.

Śledztwo objęło 90 osób, w tym poszukiwanego Jana S. Bardzo skrupulatnie prowadzona księgowość w centrum dystrybucji umożliwiła obliczenie dziennego przychodu ze sprzedaży używek. Dochodził do 50 tys. zł. W ciągu roku internetowy sklep zarobił 16,5 mln zł. Jan S. początkowo prał pieniądze między zagranicz-

nymi rachunkami, potem przeszedł na kryptowaluty, głównie bitcoiny.

Ucieczka z kraju do Holandii nie powstrzymała właściciela strony internetowej Predator-rc przed zacieraniem śladów wytwarzania substancji psychotropowych. Ze swego ukrycia instruował podwładnych, jakie wyjaśnienia powinni złożyć podczas przesłuchania, opłacał im adwokatów. Ponieważ internetowy sklep został zamknięty, kazał informować klientów, że nastąpiło to ze względów technicznych.

Wiosną 2018 roku większość pracowników Predatora-rc została zatrzymana. Jan S., który w prokuraturze zyskał ksywę króla dopalaczy, nadal był nieuchwytny. Ustalono, że w ciągu dwóch lat kupił 47.450 opakowań na potrzeby wysyłanych substancji. Środki toksyczne rozprawdzano nie tylko w kraju. Regularnie liczne przesyłki były wysyłane do USA, Australii i Meksyku. Pieniądze od klientów trafiały na rachunki holenderskie Jana S. lub bezpośrednio na konta dostawców substancji w Holandii i Chinach tytułem dalszych inwestycji.

Zdalne sterowanie swymi pracownikami przez króla dopalaczy a także wysokie zarobki nie powstrzymały ich od „sypania” chlebowdawcy, gdy tylko znaleźli się w areszcie. Dominik G., który zajmował się porcjowaniem i pakowaniem dopalaczy, a także przekazywaniem Janowi S. gotówki pobieranej z bankomatów, zeznał, że jego dzienne wynagrodzenie wynosiło 700-800 zł. G. wskazał adresy kurierów współpracujących przy rozprowadzaniu przesyłek.

Podczas rewizji w mieszkaniu Jana S. i jego partnerki Pauliny Cz. znaleziono nie tylko **DUŻE ILOŚCI ZŁOTA**, także adresy kontaktowe

wirtualnej spółki „Ball and Roll”, do której transportowano dopalacze z Holandii. Jan S. prowadził również internetowy sklep anglojęzyczny o nazwie Chemcloud.

Dokumentacja międzynarodowego obiegu dopalaczy dowodziła, że trafiały one do Holandii z Chin. Tam, po przepakowaniu były transportowane do Polski, na

adresy pracowników Predator-rc. Jan S. dążył do uruchomienia laboratorium syntezy dopalaczy w Holandii. Już zgromadzono ponad 1500 litrów różnego rodzaju chemikaliów.

W Warszawie kolejne paczkowalnie dopalaczy Jana S. mieściły się przy ulicach Puławskiej, Ogrodowej, Dobrej i Puławskiej. Osoby tam zatrzymane miały fałszywe dowody osobiste spreparowane na wypadek ewentualnego legitymowania ich w trakcie odbierania przesyłek z Holandii. Jeden z aresztowanych Michał S. (zajmował się obsługą informatyczną) zeznał, że baza klientów sklepu predator.rc.nl. to ponad 16 tys. osób.

Zatrzymano również dystrybutorów przesyłek otrzymywanych drogą kurierską. Pracownicy tych firm byli rekrutowani i wynagradzani przez Jana S.

Toksyczne imperium

29-letni król dopalaczy był poszukiwany dwoma listami gończymi, w tym europejskim nakazem aresztowania. Ukrywał się głównie w Holandii, ale od czasu do czasu przylatywał do Polski, aby pilnować swych interesów.

Został zatrzymany 3 stycznia 2020 r. w Milanówku, w pobliżu domu swoich rodziców. Uciekając, pozbywał się kluczowych dowodów, w tym nośników teleinformatycznych i fałszywego dokumentu tożsamości. Skuty kajdankami tak walczył z policjantami, że trzeba było założyć mu kask, aby celowo nie rozbił sobie głowy.

Pół roku później w Prokuraturze Rejonowej Praga-Północ usłyszał akt oskarżenia.

Chociaż nikogo nie zabił i nie zmuszał do brania dopalaczy, został oskarżony o to, że ma na sumieniu życie pięciu osób. A ponadto spowodził niebezpieczeństwo dla zdrowia wielu nastolatków. Przez 7 lat kierował zorganizowaną grupą przestępczą, mającą na celu obrót substancji toksycznych, których zażywanie nie było kontrolowane. Obliczono, że tylko przez ostatnie dwa lata Jan S. sprzedał 350 kg takich produktów.

Ciągle rozbudowywał swe toksyczne imperium – nawet wówczas, kiedy się ukrywał, uruchomił kolejną fabrykę dopalaczy w Myślenicach. Podczas rewizji zarekwirowano tam 166 litrów cieczy zawierającej substancje psychotropowe.

Ile zarobił Jan S. na swym śmiercionośnym interesie? To tylko wie on sam. Co najmniej 20 mln zł przyjął na rachunki bankowe, a jeszcze były portfele kryptowalut, podejmowanie pieniędzy z bankomatów, inwestowanie w przedsięwzięcia gospodarcze, kupno drogich samochodów, nabywanie biżuterii, wreszcie opłacanie chińskich oraz holenderskich dostawców.

Wszystkich tych czynności dokonywano bardzo pokrętną drogą, aby nie wyszło na jaw **PRZESTĘPCZE POCHODZENIE PIENIĘDZY.**

Jan S. nawet zza więziennych krat, dbał o hermeticzną swą grupę.

Zarzuty otrzymała również życiowa partnerka głównego oskarżonego, Paulina Cz. Kiedy ją zatrzymywano, w mieszkaniu miała 4 kg substancji psychotropowych z Chin, co zostało potwierdzone w płatnościach bankowych. Kobieta organizowała laboratorium chemiczne na terenie Holandii. Zajmowała się też wprowadze-

niem dopalaczy do obrotu handlowego za pomocą przesyłek pocztowych Zamawiała te substancje w Chinach i Holandii.

Został również oskarżony Jacek S., ojciec Jana, z zawodu adwokat. Zarzucono mu, że pieniądze pochodzące z nielegalnej działalności syna lokował w leasing samochodu, co mogło udaremnić lub znacznie utrudnić stwierdzenie rzeczywistego ich pochodzenia.

Żaden z oskarżonych nie przyznał się do popełnienia stawianych im zarzutów.

Do bankomatu w maskach

Przesłuchanie 20-letniego Michała S., pracownika sklepu internetowego króla dopalaczy przed Sądem Okręgowym Warszawa-Praga trwało pięć godzin. Mimo to, świadek nie zdołał odpowiedzieć na wszystkie pytania prokuratury; ciąg dalszy zaplanowano na następną rozprawę.

Z zeznania wynikało, że dziennie sklep potrafił nabywać zamówień na kwotę 50 tys. zł. Rocznie to ponad 15 mln zł. Oprócz gigantycznych zarobków, świa-

dek ujawnił kulisy handlu niebezpiecznymi środkami w sieci. Na przykład, że pracownicy Jana S. wypłacali pieniądze z bankomatów w maskach, aby nie dało się ich rozpoznać.

Po ponad 30 miesiącach procesu dla Jana S., który w areszcie śledczym miał status więźnia niebezpiecznego, nadszedł czas na wygłoszenie tzw. ostatniego słowa.

Wnosząc o uniewinnienie, stwierdził, że jest ofiarą osobistej zemsty prokuratora, który chciałby mu zabrać 13 lat życia.

– Ja nie jestem żadnym królem dopalaczy, choć niektórzy, jak widać, chcieliby, żebym nim był. Byłem młody, pragnąłem mieć lepsze życie, zarabiać pieniądze. Co w tym niewłaściwego? Wszystkie moje biznesy były legalne – mówił.

– Uznaję Jana S. za winnego – ogłosiła sędzia Agnieszka Brygidyr-Dorosz z Sądu Okręgowego Warszawa-Praga. Oskarżony kierował zorganizowaną grupą przestępczą i wprowadził do obrotu 800 kg dopalaczy. Sąd podzielił stanowisko prokuratury, że S. swoim dzia-

łaniem naraził co najmniej 16 tys. ludzi na utratę życia i zdrowia.

*Król dopalaczy został **SKAZANY NA 12 LAT POZBAWIENIA WOLNOŚCI** i przepadek równowartości korzyści majątkowej w kwocie ponad 28 mln zł.*

Ponadto musi zapłacić 225 tys. zł grzywny. Wyrok – nieprawomocny – ma zostać podany do publicznej wiadomości i przez dwa miesiące będzie widoczny na stronie internetowej sądu.

Życiowa partnerka oskarżonego 30-letnia Paulina C., która uczestniczyła w pozyskiwaniu pieniędzy do produkcji dopalaczy, została skazana na dwa lata i trzy miesiące. – Udział oskarżonej w popełnianiu przestępstw był aktywny – stwierdził sąd. Kobieta miała m.in. pomagać przy transporcie środków do produkcji dopalaczy.

Jedynie ojciec Jana S. został uniewinniony, chociaż prokurator oskarżając mecenasa o pranie pieniędzy

z przestępstw popełnionych przez syna m.in. poprzez wzięcie auta w leasing, żądał dla niego 50 tys. zł grzywny. Sędzia uznała, że dowody oskarżyciela publicznego to zbiór luźno ze sobą związanych faktów z życia Jacka S. i nie można mu na tej podstawie przypisać winy.

W ustnym uzasadnieniu wyroku sędzia omówiła materiał dowodowy, służący do wydania wyroku. Zgromadzono go wiele. Nie tylko zeznania świadków, ale także dane telekomunikacyjne, dane z bankowości internetowej, ze stron internetowych oraz zapiski współpracowników Jana S. Ponadto dowody zabezpieczone u osób, które zmarły po zażyciu dopalaczy.

– Przestępcza działalność Jana S. funkcjonowała na zasadzie piramidy – stwierdziła sędzia Agnieszka Brygidyr-Dorosz. Oskarżony robił wszystko, co w jego mocy by to, kim jest, jak naprawdę się nazywa, dla pracujących w jego gangu osób pozostało tajemnicą. Bawił się życiem potencjalnych nabywców i czerpał z tego ogromne korzyści. Jego klientami były głównie osoby małoletnie, nie potrafiące ocenić ryzyka płynącego

z zażywania dopalaczy, a oskarżony, sprzedając je w atrakcyjnej cenie korzystał z braku dorosłości swoich klientów.

Sędzia odniosła się do słów Jana S., który – wnosząc o uniewinnienie – stwierdził, że w ramach osobistej zemsty prokurator Wojciech Misiewicz „chce mu zabrać 13 lat życia”.

– Oskarżony niektórym osobom zabrał całe życie. Nie ma zgody na tworzenie fortuny przez wykorzystywanie osób nie do końca świadomych, co kupują – dodała przewodnicząca składu orzekającego. Surową karę argumentowała m.in. celem wychowawczym i „kształtowaniem świadomości prawnej społeczeństwa”. Wymierzyła Janowi S. 12, a nie 13 lat bezwzględnego więzienia (jak chciał prokurator), bo jedyną okolicznością łagodzącą była jego uprzednia niekaralność.

Ponieważ oskarżony w swym ostatnim słowie twierdził, że on i jego rodzina padli ofiarą „Ziobrowej nagonki”, sędzia poinformowała stanowczo, że ten proces karny nie ma żadnego charakteru poli-

tycznego. To oświadczenie odnosiło się do drugiego toczącego się procesu Jana S. oskarżonego o rzekome planowanie zamachu na życie ministra sprawiedliwości. Powód? Bo zapowiedział ustawę zaostrzającą kary za produkcję i handel dopalaczami. Zbigniew Ziobro ma z tego tytułu wydane pozwolenie na noszenie broni. 



Prof. Aleksandra Przegalińska

Niezwykły przypadek Naomi Klein

O publikowana we wrześniu książka Neomi Klein omawia koncepcję „kultury sobowtóra”, która opisuje, jak ekstremiści i teoretycy spiskowi są często motywowani nie uzasadnionymi uczuciami, ale błędnymi faktami.

W trakcie niedawnej lektury „Doppelganger” Naomi Klein, natknęłam się na fascynujący wątek, który zmusza do głębokiej refleksji. Opublikowana we wrześniu książka omawia koncepcję „kultury sobowtóra”, która opisuje, jak ekstremiści i teoretycy spiskowi są często motywowani nie uzasadnionymi uczuciami, ale błędnymi faktami.

Jest to zarówno wspomnienie, jak i analiza polityczna kanadyjskiej autorki, aktywistki społecznej i filmowej, która bada obecny klimat politycznej polaryzacji i myślenia spiskowego, kontrastując swoją wizję świata z Naomi Wolf, która jest często mylona z Klein.

Klein zwraca uwagę na osobiste wyzwania stawiane przez zagrożone tożsamości, a także na polityczne i osobiste wyzwania, które niesie ze sobą zagrożenie tożsamością, rozważając swoje doświadczenia związane z byciem mylonym z inną wybitną autorką, ale także propagatorką teorii spiskowych, Naomi Wolf.

W książce Klein opisuje swoją walkę z własnym „sobowtorem” – publicznym intelektualistą, którego po-

glądy są przeciwstawne do jej własnych, ale którego nazwisko i publiczna persona są na tyle podobne, że wielu ludzi przez lata myliło te dwie osoby.

Klein wykorzystuje w swojej książce postać doppelgangera, czyli sobowtóra, jako potężną metaforę. W wielu kulturach i tradycjach, pojawienie się doppelgangera jest uznawane za zwiastun nadchodzącego chaosu lub zmiany. Autorka podnosi tę koncepcję na nowy poziom,

*analizując ją zarówno w kontekście
swojego życia, jak i **W KONTEKŚCIE
SZERSZYCH ZJAWISK SPOŁECZNYCH**
i technologicznych.*

Co szczególnie frapujące, Klein nie ogranicza się tylko do osobistego wymiaru. Zamiast tego, wplata w narrację aktualne zjawiska, takie jak deepfake, coraz powszechniejsze awatary i rosnącą rolę sztucznej inteligencji w kształtowaniu naszej kultury cyfrowej.

Felieton

W dobie, gdy technologia umożliwia tworzenie coraz bardziej przekonujących wirtualnych reprezentacji nas samych, książka staje się nie tylko analizą kulturową, ale i ważnym głosem w dyskusji o etyce i moralności w erze cyfrowej.

„Doppelganger” Naomi Klein to zatem więcej niż tylko osobista opowieść czy kulturowa analiza. To książka, która zmusza, a przynajmniej zmusiła mnie, do myślenia o tym, jak technologia i kultura współdziałają, tworząc nowe formy tożsamości i rzeczywistości. Mogą być one zarówno fascynujące, jak i bardzo niepokojące. 



**KOMU
PODOBAJĄ
SIĘ
ISLAMIŚCI**

– Wierzę, że z wojny izraelsko-palestyńskiej zrodzi się dobro. Że **HAMAS PRZESTANIE ISTNIEĆ**, a może także Iran zostanie odebrany władzy ajatollahów – mówi **GRZEGORZ LINDENBERG**, dziennikarz, autor książek.



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

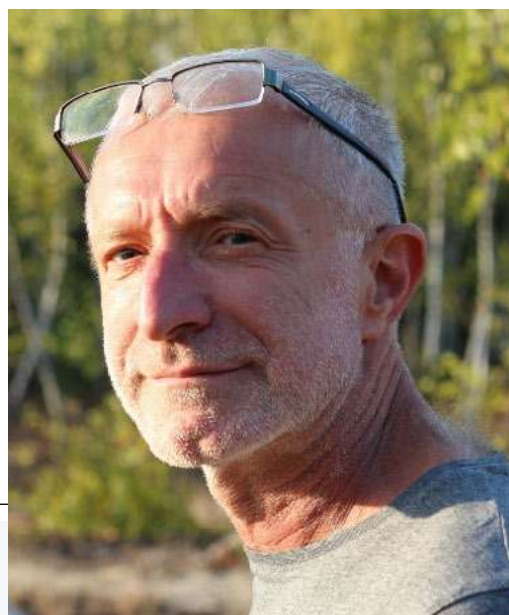
Obecna wojna izraelsko-palestyńska mocno spolaryzowała Polaków. Widać to po facebookowych profilach, na których pojawiają się określone flagi, co natychmiast wywołuje gorące komentarze pod postami.

Nic w tym dziwnego. To pierwsza tak otwarta i brutalna wojna od lat. Przez względny czas pokoju Izrael odwiedzało wielu Polaków, Tel Awiw stał się wręcz mekką polskich turystów. A teraz została dokonana tam zbrodnia, wobec której nie można się schować. Polacy, Europejczycy, Amerykanie, którzy mają lewicowe/

Zagranica

feministyczne poglądy, teraz są w kłopotcie, bo nie bardzo wiedzą, po której stronie opowiedzieć w tym konflikcie. Lewicowość każe stanąć po stronie Palestyny, a emocje i logika – po stronie Izraela.

Najczęściej więc mówią: „mam za mało informacji, żeby stanąć po którejś ze stron” albo – moje ulubione – „chciałbym/chciałabym, żeby na świecie nie było wo-

*Grzegorz Lindenberg*

– dziennikarz i dr socjologii. Jest jednym ze współzałożycieli „Gazety Wyborczej”, założycielem i pierwszym redaktorem naczelnym „Super Expressu”. Jest też jednym z założycieli portalu Euroislam.pl – polskiego portalu krytycznego wobec islamu i muzułmanów. Niezależny konsultant, autor kilku książek.

Zagranica

jen”. Oraz, bardzo odkrywczе, „cywile nie powinni być zabijani podczas konfliktów zbrojnych”. Co jest mniej lub bardziej zawołowanym wyrażeniem poparcia Palestyny, po prostu ci ludzie mają trochę więcej przyzwoitości i nie powiedzą wprost, że Izrael powinien trafić szlag. Obserwuję uważnie co się dzieje na anglojęzycznych platformach internetowych i jestem zdumiony infantylizmem niektórych komentarzy np. „nie jestem za Hamasem, jestem za pokojem”.

Tak, ja także chciałbym, żeby nie było wojen na świecie, żeby wszyscy się kochali i byli szczęśliwi.

Nie ma pan wrażenia, że pomieszały się niektóre narracje i stanęliśmy zdumieni np. wobec demonstracji, podczas której w Warszawie na transparencie było widać izraelską flagę wrzucaną do kosza z napisem „Keep the world clean”. I nie była to konsekwencja – jak twierdzi Janina Ochojska – wychowania w polskiej szkole, gdyż osoba niosąca ten transparent pochodziła z Norwegii. Zaprotestowała Ambasada Izraela, powstała petycja przeciwko antysemityzmowi. Widać, jak ten daleki konflikt mocno wpływa na sytuację w Polsce.

Zagranica

Mnie akurat to nie dziwi, ponieważ lewica od bardzo dawna popiera islamistów, o czym pewnie w Polsce nie za dużo się mówiło, bo też nie było takiej okazji. W tej demonstracji – oprotestowanej zresztą, jak pani słusznie zauważyła, przez część ludzi – zaskakujące było tak mocne i wyraźne poparcie dla terroryzmu. Nie widać było haseł potępiających zbrodnie Hamasu, raczej padały hasła o „wsparciu dla narodu palestyńskiego”.

*Ten sojusz lewicowo-islamistyczny jest zdumiewający, ponieważ **JEST WE-
WNĘTRZNIE SPRZECZNY** w ideałach społecznych...*

Idee lewicowo-wolnościowe przede wszystkim dotyczące praw kobiet i mniejszości seksualnych stoją w sprzeczności z dyskursem islamistów, dla których ideałem jest państwo teokratyczne. Państwo, w którym homoseksualizm jest karany śmiercią, a kobiety powinny siedzieć w domu i zajmować się dziećmi. Afganistan, to jest ten ideał.

Zagranica

Natomiast islamiści są antydemokratyczni, podobnie jak lewica, która de facto uważa, że „mądrzy przywódcy lepiej niż ogłupione masy wiedzą, jak należy rządzić”, czego – jak wiemy z historii – próbowano już w różnych krajach i nigdzie nie skończyło się to dobrze. Lewica to młodzi ludzie uważający, że „zrobią to lepiej”, więc dyktatura, którą chcą zmontować będzie prawdopodobnie najlepsza i naprawdę w interesie ludzi. Przypomina mi się tutaj żart Andrzeja Mleczki z głębokiego PRL-u, na którym syn mówi do ojca: „tato, weź mnie krótko za mordę”. To jest – w moim przekonaniu fantazmat lewicy – żeby wziąć ją za twarz i nią porządzić, a może to zrobić tylko ktoś bardzo silny, brutalny i bez skrupułów. A ona z kolei weźmie za twarz resztę społeczeństwa. Taki jak Hamas, autorytarny i brutalny.

Ten sojusz jest silny, ponieważ jest oparty na walce z Wielkim Szatanem – Stanami Zjednoczonymi. I co ciekawe, jest też prorosyjski. Obserwuję ludzi z ogromnymi zasięgami, którzy przedtem popierali Putina, a teraz są antyizraelscy.

W takim układzie kłopot mogą mieć ci, którzy są pro-ukraińscy i propalestyńscy – ponieważ nagle zaczynają uczestniczyć także w dyskursie proputinowskim. Oczywiście, oni sobie mogą to łatwo wytłumaczyć tym, że zawsze stoją po stronie słabszego, czyli w tym przypadku Palestyny. Tyle tylko, że tutaj pojawia się nowy kłopot.

Czy ścinanie głów dzieciom, gwałcenie kobiet i wydłubywanie oczu można czymś usprawiedliwić?

Z wytłumaczeniem tych okropieństw jest trudniej. Bo te zbrodnie wykraczają nawet poza skalę tego, co zrobiło Państwo Islamskie. Gdyby takich zbrodni dokonała jedna osoba nazwalibyśmy ją szaleńcem. Ale – ponieważ Izraelczyków masakrowały tysiące bojowników Hamasu – trzeba znaleźć na to jakieś inne wytłumaczenie.

Lewica skonfrontowana z faktem, że jej ulubieńcy na masową skalę dopuścili się niewiarygodnych okrucieństw, stanęła w niesłychanie nieprzyjemnej sytuacji wyboru – albo przyzna, że po prostu popiera terrorystów i zbrodniarzy (do czego się trudno przyznać)

Zagranica

albo znajdzie takie wytłumaczenie, z którego wyniknie niewinność Hamasu.

No i takie wytłumaczenie znalazła: Hamas został zmuszony sytuacją izraelskiej okupacji do takich okrutnych zbrodni, a to znaczy, że wina Izraela jest gigantyczna i niezaprzeczalna, skoro zmusiła Hamas do masakry cywili, no a teraz Izrael popełnia przecież co dzień ludobójstwo albo wręcz zagładę.

Innymi słowami niedawno potwierdził winę Izraela

przewodniczący ONZ, Antonio Guterres, który **MÓWIŁ O TERRORYZMIE HAMASU JAKO O REAKCJI** na okupowanie przez Izrael Palestyńczyków

(potem oczywiście twierdził, że był niezrozumiany)...

Według mnie żadna okupacja nie usprawiedliwia obcinania głów dzieciom, ale ja jestem staroświecki i nie patrzę tak szeroko jak przewodniczący ONZ.

Oczywiście do sojuszu islamistyczno-lewicowego dołącza się też masa zwykłych antysemitów, którzy wi-

Zagranica

dzą, że nareszcie wszystko wolno, byle zamiast „Żydzi” mówić „syjoniści”.

Wydarza się więc publicznie i powszechnie coś, co jest przekroczeniem granic usprawiedliwiania przemocy w sferze międzynarodowej. I to jest bardzo niepokojące, bo tak naprawdę nie tyle przekracza się granicę, co twierdzi, że tej granicy nie ma – niektórym grupom na świecie, grupom uciśnionym, wolno wszystko. Towarzyszy temu przekonanie, że ci, którzy walczą z Izraelem i walczą ze Stanami Zjednoczonymi – jako strona słabsza – nie są nigdy niczemu winni. Jednym słowem: nie ma terroryzmu i zbrodni, jeśli są popełniane przez grupę zdominowaną na grupie dominującej. Grupą dominowaną są w tym przypadku Palestyńczycy, ale szerzej to mają być muzułmanie, którzy przecież są grupą populacyjnie większą niż świat zachodni i dysponują niewiarygodnymi bogactwami pochodzącymi ze sprzedaży surowców naturalnych. Taka ideologia oznacza po prostu zgodę na to, że dowolna zbrodnia na ludziach z Zachodu czy krajów demokratycznych jest dopuszczalna w kate-

Zagranica

goriach moralnych, jeśli popełniana jest przez grupy zdominowane przez „białych”. Takie jest stanowisko lewicy.

Tu widać dokładnie narrację, że ofiara jest zawsze niewinna, czego odpowiednikiem jest dyskurs mówiący o tym, że czarni nie mogą być rasistami bez względu na to, jak bardzo rasistowskie poglądy wobec białych głoszą. Ponieważ są uciskaną mniejszością, to mają do swoich wszelkich poglądów prawo.

Przeszliśmy teraz na wyższy poziom – grupa uciskana ma prawo do wszelkich form przemocy, jakby okrutna ona nie była.

Jak ocenia pan sposób informowania o wojnie Hamasu i Izraelskiego Ministerstwa Obrony?

Propagandowo Hamas bije na głowę wszystkich, ponieważ nie ma żadnych ograniczeń. Jego siłą jest fakt, że nikt nie może na niego wpłynąć. Może głosić cokolwiek i głosi cokolwiek. IDF (wojsko izraelskie) przedstawia suche fakty: „Zostaliśmy zaatakowani”, „odpowiedzieliśmy ogniem”. Jeżeli coś pokazują, czy o czymś mówią, to mają na to dowody.

Zagranica

Hamas nie popiera swoich informacji żadnymi dowodami, ale jednak to one są kopiowane przez wszystkie media, także międzynarodowe agencje. Śledziłem niedawno przepływ informacji dotyczących zaatakowania rakietą szpitala w Gazie. W pewnym momencie Hamas ogłosił, że przedstawi szczątki izraelskiej rakiety, która miała zniszczyć szpital. Ale do dzisiaj tego nie zrobili – po paru dniach Hamas oświadczył jednak, że „szczątki podczas wybuchu rozplynęły się bez śladu”.

”*Podobnie jest z danymi dotyczącymi ofiar cywilnych – wszystkie pochodzą z Ministerstwa Zdrowia Hamasu i* **NIE MA SPOSOBU, ŻEBY JE ZWERYFIKOWAĆ.**

W związku z tym jesteśmy skazani na to, że nie wiemy czy te informacje są prawdziwe, media publikują je, ponieważ są jedyne, jakimi dysponują.

A ponieważ w interesie Hamasu jest zawyżanie liczby ofiar cywilnych, szczególnie kobiet i dzieci, to większość ofiar według Hamasu to kobiety i dzieci.

Zagranica

Problem polega na tym, że media na ogół nie mówią, że dane o ofiarach z Gazy pochodzą z propagandy Hamasu tylko mówią, że udzieliło ich „Ministerstwo Zdrowia” – no, a przecież lekarze nie będą kłamać, prawda? Czasem te informacje są po prostu powtarzane przez agencje ONZ i wtedy media powołują się na te agencje, a przecież ONZ to już nie może kłamać podwójnie...

Zdaję sobie sprawę, że część mediów może popierać jedną ze stron, natomiast ich zadaniem jest rzetelne informowanie o faktach czyli przede wszystkim o problemach z rzetelnymi danymi. Moim zdaniem ta zasada podczas tej wojny nie jest przestrzegana, większość mediów po prostu powtarza te, informacje, które podaje Hamas.

Sprawa szpitala rzekomo zaatakowanego przez Izrael, gdzie już pół godziny później Hamas, tzn. „Ministerstwo Zdrowia” podało, że zginęło 500 osób, a które to fałszywe oskarżenia powtórzyły wszystkie ważniejsze media na świecie, jest tego znakomitym przykładem.

Zagranica

A Izrael zamiast od początku mówić „to nie nasze rakietę, nie atakujemy szpitali, to na 100 proc. rakietę Hamasu”, mówił „musimy zbadać sprawę, myśmy tam nie strzelali”.

Wie pani, w takiej sytuacji, nawet jak potem media publikują sprostowania, to jednak pierwsze wrażenie pozostaje. Jak w tym starym dowcipie żydowskim: wiesz, po twoim wyjściu nie mogliśmy znaleźć portfela z pieniędzmi. Ale ja nie zabrałem ci portfela. No nie zabrałeś, potem go znaleźliśmy, ale niesmak pozostał.

Jakie polityczne konsekwencje może mieć ta wojna, ale także, jaka będzie przyszłość poplątanych społecznych narracji?

Myślę, że ona

zrelatywizuje wstyd bycia antysemitą. Kiedyś wstydem było deklarować niechęć do Żydów, **TERAZ STANIE SIĘ TO O WIELE ŁATWIEJSZE**, bo robione „w słusznej sprawie”.

Zagranica

Wzrosną nastroje antyizraelskie, ale też rozpowszechni się infantylne domaganie tego, żeby świat wyglądał zupełnie inaczej niż wygląda – w kwestii, o której mówiłem na początku, czyli braku wojen. Dzisiejsze żądanie: „ma być pokój, bo ja chcę” jest postawą charakterystyczną dla sytych, zdziecinniałych społeczeństw, bo tak mówią dzieci „ja tak chcę i ma tak być”. Ale tutaj jest też dodatkowo poczucie bezradności wobec tej wojny, nikt nie ma pomysłu jak zakończyć konflikt na Bliskim Wschodzie i ta bezradność dzisiaj przeradza się w złość na Izrael, bo na Izrael można wpływać, a na Hamas nie można – albo dlatego że jest bojownikiem, walczy o niepodległość albo dlatego, że wiadomo, że tylko Iran może na Hamas wpływać.

Wobec tego wszyscy naciskają na Izrael, bo on jest demokratycznym państwem, powiązanym z Zachodem. W ten sposób ludzie próbują sobie poradzić z bezradnością.

Infantylnizm patrzenia na konflikty międzynarodowe i unikania wojny za każdą cenę wróży na przyszłość re-

Zagranica

latywizowaniem agresji i zbrodni w imię świętego spokoju. Na tym skorzystają Chiny i Rosja.

Co do samej wojny Izrael-Palestyna uważam, że może z tego wyjść coś dobrego. Liczę że Hamas zostanie zniszczony, Hezbollah podkuli ogon i niebawem, po śmierci Abbasa, nowe władze palestyńskie rozpoczną z Izraelem sensowne rozmowy pokojowe. Skrajnie optymistyczny scenariusz to taki, że Iran zaatakuje Izrael, a w odpowiedzi na to Izrael zdekapituje irańskie kierownictwo i tam wybuchnie prawdziwa rewolucja, która obali mułłów. Irańczycy bardzo na to czekają. Ja zawsze byłem optymistą. 

Zagranica

Dżaballja w Strefie Gazy, 19.10.23 r. - Palestyńczycy udzielają pomocy chłopcu uwieczonemu w gruzach po izraelskim ataku.

KLINCZ IZRAELSKO-PALESTYŃSKI

FOY. STRANIER / Reuters / Portu

Zagranica

– *Wojna informacyjna jest nieodłącznym elementem wielu konfliktów zbrojnych, ale skala tego, co dzieje się w kontekście Izraela i Palestyny jest bez precedensu – także w tym sensie. Dzięki mediom społecznościowym jesteśmy świadkami przełamywania monopolu informacyjnego należącego do koncernów medialnych, **OBSERWUJEMY PODWAŻANIE JEDNOSTRONNEJ, PROIZRAELSKIEJ NARRACJI** i niezwykłą mobilizację społeczną, którą można mierzyć choćby niespotykaną dotąd skalą pro-palestyńskich protestów organizowanych przez zwykłych obywateli – mówi **NINA MICHNIK**, działaczka społeczna, przyszła arabistka, angażująca się w przedstawienie opinii publicznej palestyńskiej perspektywy sytuacji w Strefie Gazy.*



Rozmawiała **Marta Byczkowska-Nowak**

Pochodzisz z rodziny polsko-żydowskiej, w tym roku kończysz studia arabistyczne, Izrael i kraje arabskie odwiedzałaś zarówno prywatnie, jak i zawodowo pracując z Polską Akcją Humanitarną. Poza tym, że jesteś arabskojęzyczna, uczysz języka polskiego jako języka obcego. To wszystko daje ci szeroki kontekst i dobry wgląd w sytuację w Strefie Gazy. Co popchnęło cię do angażowania się w działania społeczne wspierające Palestynę?

Odwiedzając rodzinę w Izraelu już jako dziecko dostrzegłam absolutnie ewidentną nierówność między Palestyńczykiem i Izraelczykiem. Poza nieprawdopodobną militaryzacją życia publicznego, fizyczną separacją, budową murów, gettoizacją, skala symbolicznej przemocy również wywarła na mnie duży wpływ. Okupacja terytoriów palestyńskich jest w Izraelu bardzo widoczna, nawet na poziomie takiego turystycznego pobytu: wystarczy wyjechać poza Tel Awiw i piękne plaże, by dostrzec ucisk i dyskryminację ludności palestyńskiej. To właśnie te obserwacje skłoniły mnie do

Zagranica

zglobiania historii i języka, najpierw na własną rękę, potem do podjęcia studiów. Rzeczywiście, z racji wykształcenia, pracy i zaangażowania społecznego mam niezły ogląd sytuacji – w gronie najbliższych znajomych mam zarówno Palestyńczyków, jak i Izraelczyków.

Świadomość, jak bardzo rozstrzelone są rzeczywistości baniek informacyjnych oraz stronniczej narracji wielu polskich mediów, nie pozostawia wyboru czło-

*Nina Michnik*

– studentka filozofii oraz arabistyki, tłumaczka, zaangażowana m.in. w działania Grupy Granica, autorka profilu na Instagramie @tumarianina podejmującego zagadnienia m.in. Palestyny, kryzysu na granicy polsko-białoruskiej oraz feminizmu.

wiekowi, który ma jakąś podstawową uczciwość społeczną – zaangażowanie wydaje się oczywiste.

Masz poczucie, że social media pełnią realną rolę w wojnie informacyjnej toczącej się w tle sytuacji w Strefie Gazy?

Na pewno dzięki mediom społecznościowym jesteśmy świadkami przełamywania monopolu informacyjnego należącego do koncernów medialnych, obserwujemy podważanie jednostronnej, proizraelskiej narracji i niezwykłą mobilizację społeczną, którą można mierzyć choćby niespotykaną dotąd skalą pro-palestyńskich protestów w Polsce organizowanych przez zwykłych obywateli.

Ale trzeba pamiętać, że social media to miecz obojeczny.

Owszem, możemy pokazywać relacje z miejsc wydarzeń, których nie pokażą media, możemy oświetlać tematy, które nie są oświetlone dostatecznie, albo wręcz w ogóle, ale jednocześnie social media przyczyniają się do szerzenia dezinformacji. Izrael jest świadomy siły mediów, którą wykorzystuje, by generować niepraw-

Zagranica

dopodobną ilość fałszywych wiadomości i narracji. Weryfikacja ich prawdziwości odbywa się na bieżąco, można bez trudu dotrzeć np. do materiałów brytyjskiej stacji Channel 4 w sprawie bombardowania szpitala Al-Ahli, o które winą Izrael próbuje obarczyć Islamski Dżihad.

Po drugie ewidentne jest to, że w mediach społecznościowych istnieje

*algorytm bardzo znacząco **OGRANICZAJĄCY ZASIĘGI DLA TREŚCI, KTÓRE WSPOMINAJĄ O PALESTYNIE**, a podnoszący je dla treści wspierających Izrael.*

Dość rażące złamanie demokratycznej z założenia struktury mediów społecznościowych, prawda?

Prawda, ale mimo tych ograniczeń Instagram jest narzędziem do walki o demokratyzację treści.

Na pewno, to jest codzienna walka z bardzo ksenofobicznym publicznym dyskursem, który trafia na podatny grunt ze względu m.in. na fatalny poziom edu-

Zagranica

kacji w naszym kraju. W Polsce muzułmanin i Arab jest „innym” i „obcym” w pełnym tych słów znaczeniu i z wszystkimi tego konsekwencjami. Możliwość przedstawienia perspektywy drugiej strony tej wojny jest u nas szczególnie wartościowa, bo w polskich mediach nie ma w ogóle żadnej reprezentacji palestyńskich dziennikarzy.

Więc to, że możemy w social mediach pokazać na żywo relację z Gazy celowo odcinanej od prądu, gazu i innych zasobów przez władze izraelskie jest szalenie wartościowe – dla Polaków to jedno z nielicznych treści, które mogą poddać w wątpliwość wizerunek Izraela jako „jedynej demokracji na Bliskim Wschodzie”.

Już samo mówienie w mediach o „konflikcie Hamas – Izrael” jest z założenia błędne, bo po pierwsze utożsamia cały naród palestyński z Hamasem, a po drugie implikuje symetrię, której tutaj nie ma. Owszem, jest starcie, ale nie ma relacji równości, którą zakłada słowo „konflikt”. Inaczej brzmi „konflikt” a inaczej „kolonizacja” i „okupacja”, prawda? Opierając się na klikbaitowych nagłówkach i stronnicych

artykułach, wspierających niezmiennie jedną stronę, nie mamy nad tą różnicą żadnej refleksji, a ona jest przecież kluczowa.

Poziom debaty publicznej pokazuje dwie rzeczy – po pierwsze: jesteśmy potwornie spolaryzowani, po drugie trudno oprzeć się wrażeniu, że mamy raczej pobieżną wiedzę na temat zagadnień historii Bliskiego Wschodu. Co jeszcze nam w tej debacie umyka?

Przede wszystkim ludzka uczciwość nakazuje nam poprowadzenie prawdziwej debaty o Nakbie, wydarzeniu historycznym opisanym zarówno przez palestyńskich, jak i przez izraelskich historyków, które było czystką etniczną i umożliwiło powstanie państwa Izrael. To jest absolutnie podstawowa sprawa, o której się w ogóle nie mówi. Brak świadomości na ten temat pomaga podtrzymywać nieprawdziwy wizerunek Izraela. Ale oczywiście ta historia nie zaczęła się w 1948 roku, brakuje nam świadomości, że istnieje jeszcze szalenie ważny kontekst kolonializmu brytyjskiego i mandatu brytyjskiego na terytorium Palestyny, a wreszcie kontekst europejskiego antysemityzmu – nie arabskiego,

Zagranica

tylko tego, za który odpowiedzialna jest Europa. Ta wiedza niuansuje wizerunek Izraela, który wielu jawi się jako demokratyczne, przyjazne mniejszościom seksualnym państwo, miejsce emancypacji kobiet, itd. Ten obraz okazuje się znacznie bardziej skomplikowany i nie jest to kwestia poglądów, tylko wiedzy.

Oto mamy państwo, które powstało dzięki czystkom etnicznym, które rok w rok łamie prawo międzynarodowe, które oparte jest na polityce apatheidu (to określenie zarówno amerykańskiego prezydenta Cartera, jak i izraelskich, palestyńskich i międzynarodowych NGO-sów), a w końcu

państwo zarządzane przez skrajnie prawicowy, fundamentalistyczny rząd, który posługuje się językiem odwołującym się **WPROST DO EKSTERMINACJI.**

Dlaczego ten wizerunek z takim trudem przedziera się przez warstwy sloganów, pół-prawd i przekłamań, na których bazuje opinia publiczna? Dlatego, że bra-

kuje nam edukacji, czy dlatego, że Izrael realizuje interesy polityczne Stanów Zjednoczonych?

Zapewne obydwie te powody są ważne, ale trzeba zauważyć, że poza kontekstem politycznym istnieje inny, szalenie ważny, w ogromnym stopniu determinujący dyskurs publiczny – kontekst etniczny. W Polsce nosimy wielką trwogę na myśl o skali antysemityzmu polskiego, która blokuje naszą uczciwość i czyni nas bezradnymi wobec mówienia o historii Izraela. Wracamy do Nakby, która jest faktem owszem znanym i opisanym, ale z trudem omawianym przez europejską społeczność. A przecież to nie jest odpowiedzialność Palestyńczyków, że my mamy w Polsce, czy w Europie problem z antysemityzmem. Co więcej – im większych przestępstw i zbrodni dokonuje Izrael, tym większa będzie niechęć ludzi, którzy nieuczciwie i niesłusznie będą utożsamiać Izrael ze społecznością żydowską na całym świecie.

Uważam, że wsparcie Palestyny i Palestyńczyków jest działaniem prożydowskim, mówię to zupełnie szczerze.

Zagranica

Używanie karty Zagłady dla uzasadnienia czystek etnicznych i kolejnych zbrodni wojennych jest hańbiące dla żydowskiej historii. Instrumentalizowanie historii narodu żydowskiego to temat, który każdy dziennikarz na świecie powinien przerobić obowiązkowo zanim zacznie wypowiadać się publicznie. W tej kwestii polecam książkę izraelskiej historyk Idith Zertal „Naród i śmierć”. Podobnie jak wielu Polaków i Europejczyków, ja też noszę trwogę o Żyda. Ale ona nigdy nie może być pretekstem dla używania karty Zagłady przeciw ludziom, którzy nie mają z tą historią nic wspólnego. Podobnie jak polska trwoga o Żyda nie może być uzasadnieniem dla naszej ignorancji.

Coraz głośniej mówią o tym społeczności żydowskie na całym świecie.

W tym tygodniu miał miejsce największy w historii Stanów Zjednoczonych protest antysyjonistycznych żydów w amerykańskim Kongresie. Setki osób zostało zatrzymanych. Podobne protesty widzimy też w innych miastach na świecie. W ogóle mam poczucie, że w mediach światowych też dyskurs trochę się zmienia, ale

Zagranica

to wynika raczej z nacisku opinii publicznej, niż z wewnętrznej potrzeby przedstawicieli mediów.

Nie zmienia się natomiast reakcja zachodu.

Reakcja Unii Europejskiej **ŚWIADCZY O WSPÓŁWINIE ZA MASAKRĘ** *na palestyńskiej ludności cywilnej, nie mówiąc o Stanach Zjednoczonych,*

które są za nią bezpośrednio odpowiedzialne. Przypomnijmy, że 19 października ONZ wydało oświadczenie, w którym czytamy, że „Izrael prowadzi kampanię, której skutkiem są zbrodnie przeciwko ludzkości w Gazie. Biorąc pod uwagę oświadczenia izraelskich przywódców politycznych i ich sojuszników, którym towarzyszyły działania wojskowe w Gazie oraz eskalacja aresztowań i zabójstw na Zachodnim Brzegu, istnieje również ryzyko ludobójstwa na narodzie palestyńskim”.

Zarówno Palestyna, jak Izrael i USA są w gronie ze 153 sygnatariuszy konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa z 1948 roku.

Zagranica

Ten dokument zobowiązuje sygnatariuszy do reagowania nie tylko w sytuacji, w której dochodzi do ludobójstwa, ale także za próby i plany takiego procederu. Październikowe oświadczenie ONZ na ten temat jest. Reakcji brak. To jest doskonałe podsumowanie wieloletniej bierności polityków w kwestii łamania prawa międzynarodowego przez Izrael. Począwszy od nielegalnego osadnictwa, które rozszerza się od 1967 roku, na obecnej zbrodni dokonanej na mieszkańcach Strefy Gazy skończywszy.

Na jakiej podstawie ONZ formułuje w tej chwili komunikat o ryzyku ludobójstwa w Strefie Gazy?

Są niekwestionowane powody, by myśleć, że Izrael planuje dokonania czystki etnicznej na mieszkańcach Gazy. Przed nakazem przesiedlenia miliona Palestyńczyków z północy, co jest złamaniem prawa międzynarodowego, ludność została odcięta od zasobów wody, prądu, gazu, żywności i jakiejkolwiek pomocy humanitarnej. Jest to celowe głodzenie dwóch i pół miliona ludzi.

Zagranica

Oprócz tego są udokumentowane przypadki użycia bomb fosforowych na terytorium Gazy. Jest udokumentowany przypadek bombardowania ludności ewakuującej się na południe oraz, przede wszystkim, cały czas trwa bombardowanie tego południa, które miało być miejscem bezpiecznym.

W tej chwili w samej Gazie jest blisko siedem tysięcy zamordowanych Palestyńczyków, z czego 40 proc. to dzieci. Możemy mówić o kompletnym upadku sektora ochrony zdrowia. WHO podaje, że w związku z blokadą dostaw prądu i paliwa i nieustającymi bombardowaniami przestało działać dwie trzecie placówek służby zdrowia. W konsekwencji mamy tam dzieci, ofiary bombardowań, operowane bez znieczulenia, noworodki, które nie przeżyją kolejnej doby bez inkubatora, pacjentów dializowanych umierających z powodu niewydolności nerek, takie przykłady można mnożyć. To nie jest pierwszy raz, gdy świat zachodni nie reaguje, ale pierwszy raz skala tej zbrodni jest tak porażająca.

Na tym etapie jestem w stanie zrozumieć ludzi, którzy nie mając podstawowej wiedzy na ten temat,

Zagranica

nie są w stanie uwierzyć, że rzeczywiście mamy do czynienia z planowym ludobójstwem na Gazańcach, za pełnym przyzwoleniem przywódców Unii i Stanów Zjednoczonych. To jest naprawdę nie do wiary.

Spróbujmy jednak to zracjonalizować. Można opowiadać o tej sytuacji jako o jakimś potwornym impasie politycznym?

To ma genezę nie tylko stricte polityczną. Moim zdaniem

to, że do tego dochodzi i nie ma jednoznacznego sprzeciwu **JEST KONSEKWENCJĄ LAT DEHUMANIZACJI PALESTYŃCZYKÓW,** *uczynienia z każdego Palestyńczyka terrorysty,*

stworzenie narracji opozycji Hamas – Izrael. To doskonale wpisuje się w islamofobiczną wizję zachodnich mediów czyniących z Arabów i muzułmanów terrorystów per se.

Powielanie informacji o czterdziestu noworodkach, którym bojownicy Hamasu mieli odciąć głowy, jest ordynarną próbą dehumanizacji całej ludności palestyńskiej i stworzenia obrazu wroga, który jest tak nierozumny i zezwierzęcony, że wymordowanie Palestyńczyków w Gazie staje się równoznaczne z walką ze złem. Jeżeli uda się utożsamić wszystkich Palestyńczyków z Hamasem, a Hamas ze złem wcielonym, to masakra na ludności cywilnej przestaje być masakrą na ludności cywilnej, a staje się walką ze złem. To są błędy uproszczeń, które kosztują życie tysiący ludzi.

A w dyskursie publicznym prowadzą do polaryzacji, która właściwie uniemożliwia jakikolwiek dialog.

To prawda, musimy wciąż przypominać sobie rzeczy, które zdają się absolutnie podstawowe, ale gubimy je w przerzucaniu się mową nienawiści. Naprawdę można być antysyjonistą, nie będąc antysemitą. Można być pro-palestyńskim, nie będąc antysemitą. Można wspierać prawo Palestyńczyków do niepodległości nie podzielając ideologii Hamasu. Można krytykować Izrael bez krytykowania społeczności żydowskiej. Można po-

Zagranica

tępiać akty przemocy na ludności cywilnej, uznając jednocześnie prawo narodu do samostanowienia. Jeżeli tego nie zrozumiemy, będziemy tkwić w komunikacyjnym impasie, który nigdy nie doprowadzi do podjęcia prawdziwej debaty, nie mówiąc o jakimkolwiek konsensusie. Nie pomaga w tym też chętnie powtarzane sformułowanie: „to skomplikowane”. Owszem, szalenie skomplikowane jest rozwiązanie tej sytuacji, w tym sensie mówienie o „skomplikowanej sytuacji” w Palestynie ma rację bytu. Ale geneza nie jest skomplikowana, przeciwnie, jest bardzo prosta – od 75 lat mamy naród okupowany i naród okupujący, a eskalacja przemocy ze strony okupanta odbywała się od dekad na naszych oczach. W zrozumieniu podłoża tej wojny nie ma nic trudnego i skomplikowanego.

Trudno jest za to zrozumieć wiele rzeczy nie rozumiejąc jak doszło do legitymizacji władzy Hamasu.

W mediach w ogóle nie wybrzmiewa to, że Palestyńczycy nie mają żadnej armii. Na mocy porozumień z Oslo doszło do pełnej demilitaryzacji Autonomii Palestyńskiej, mamy więc do czynienia z narodem oku-

Zagranica

powanym, kolonizowanym, który nie ma wojska. Porozumienia z Oslo były olbrzymią klęską Organizacji Wolnej Palestyny, która aktualnie jest w oczach większości Palestyńczyków pozbawiona jakiegokolwiek zaufania publicznego. Perspektywa palestyńska jest zatem rozdarta między nic nieznaczącą OWP i skorumpowanym do szpiku kości Mahmudem Abbasem, a Hamasem, który jest jedyną na tyle silną grupą zbrojną w okupowanym kraju.

”*W naszym kontekście politycznym uznanie działań Hamasu jako ruchu oporu jest czymś zupełnie obcym i niezrozumiałym, ale* **ICH PERSPEKTYWA JEST INNA**

– nawet osobie o poglądach lewicowych, która rozumie, jak bardzo skorumpowany, mizoginiczny i autorytarny jest Hamas, trudno jest odebrać Palestyńczykom prawo do obrony. Poza tym trzeba pamiętać, że Hamas to nie tylko bojownicy, a część wybranego w wy-

borach ruchu politycznego i cała myśl polityczna, która jest częścią historii.

Musimy zrozumieć, że im większa będzie marginalizacja Palestyńczyków, tym silniejszy będzie Hamas. Zrównanie z ziemią Strefy Gazy nie zmniejszy jego popularności.

Wspomniałaś, że masz poczucie, że praca edukacyjna i naświetlanie perspektywy arabskiej w mediach społecznościowych przynoszą efekty. W opinii publicznej coraz głośniej słychać aktywistów wspierających palestyńskie dążenie do samostanowienia, ale to oczywiście spotyka się z oskarżeniami o antysemityzm i zarzutami typu: wspieracie mordowanie niewinnych Żydów.

Tego typu oskarżenia o antysemityzm są próbą marginalizacji wszelkich głosów sprzeciwiających się polityce Izraela. Wszelkie niemerytoryczne, odwołujące się do wspomnianej wcześniej trwogi zarzuty, działają na szkodę zarówno Żydów, jak i wszystkich pozostałych. W ten sposób banalizujemy realny problem, jakim jest europejski antysemityzm, sprowadzając go do

Zagranica

roli narzędzia w atakowaniu grupy, z którą się nie zgadzamy. Doskonałym tego przykładem są zarzuty o „wspieranie terroryzmu i antysemityzm” skierowane do Grethy Thunbgerg, które zostały sprowokowane przez... maskotkę małej ośmiorniczki, która według niektórych może być postrzegana jako symbol „antysemicki”. Jest znacząca różnica między sprzeciwem wobec dehumanizacji Palestyńczyków, a popieraniem mordów na niewinnych cywilach.

Zazwyczaj jednak nie ma w ogóle przestrzeni na jakąkolwiek racjonalną debatę, na odróżnienie jednego, od drugiego. I to szkodzi nam wszystkim. 

UKRAINĘ CZEKA CIĘŻKA ZIMA

Fot. THOMAS COEX/AFP/East News

Pozbawieni dostatecznej pomocy Zachodu UKRAIŃCY UTKNĘLI W POZYCYJNEJ WOJNIE NA WYNISZCZENIE, W KTÓREJ ROSJA JEST NA UPRZYWILEJOWANEJ POZYCJI. Groźba wybuchu otwartej wojny na Bliskim Wschodzie zajmuje uwagę sojuszników bardziej niż perspektywa kolejnej ukraińskiej zimy pod rosyjskim ostrzałem. To groźne, zwłaszcza, że na zachodzie coraz częściej zaczyna powątpiewać się w Ukrainę.



Tekst: **Jakub Mielnik**

Zmianę postrzegania Ukrainy na zachodzie dobrze oddaje ostatnie wydanie magazynu „Time”. Opisuje on słabnącego i zmęczonego prezydenta Wołodymyra Zełenskiego i jego coraz bardziej samotną walkę z Rosją.

Tekst, oparty w dużej mierze na anonimowych wypowiedziach, przypisywanych byłemu doradcy Zełen-

Zagranica

skiego, Ołeksijowi Arestowyczowi, pokazuje rosnące zniecierpliwienie zarówno panującą na Ukrainie korupcją, jak i tym, co jest już zupełnie oczywiste: Ukraińcy nie odnieśli w czasie wielomiesięcznej ofensywy na południu kraju żadnych poważniejszych sukcesów.

Nie jest to do końca prawda.

Niewątpliwym sukcesem Kijowa jest wyparcie rosyjskiej floty czarnomorskiej z Krymu i odblokowanie szlaków zaopatrzenia świata w ukraińskie zboże. To jednak za mało, by spoglądać w przyszłość tej wojny z jakimś wielkim optymizmem.

Czysto polityczne wahania sojuszników, naciskanych przez rosyjskie lobby w ich krajach,

doprowadziło do sytuacji, w której

*Ukraińcy **ZOSTALI POZBAWIENI WIĘKSZYCH DOSTAW BRONI** ofensywnej. To,*

co dotarło, pojawiło się i tak za późno,

dając Rosjanom czas na ufortyfikowanie swoich zdobyczy terytorialnych na Ukrainie.

Zagranica

Uporczywe szturmy na pozycje rosyjskie, prowadzone kosztem ogromnych strat w ludziach i sprzęcie, nie przyniosły przełomu choćby na miarę odbicia Chersonia.

Zima za pasem, a to oznacza, że o jakiegokolwiek znaczące zmiany sytuacji będzie jeszcze trudniej. Zwłaszcza, że obecnie uwagę USA bardziej zajmuje jednak perspektywa wybuchu otwartej wojny na Bliskim Wschodzie, niż to, co dzieje się na froncie ukraińskim.

Krucze wsparcie Europy

Dla tych, którzy w ewentualnej akcesji Ukrainy do UE i NATO widzieli lekarstwo na frontowe niepowodzenia, zima także niesie powiew orzeźwienia. Sojusz jeszcze latem uchylił się od jasnej odpowiedzi na ukraiński wniosek o wejście do NATO. Zdecydowała, jak zawsze w takich przypadkach, niechęć Niemiec do zgody na ten krok i niechęć USA do konfliktowania się z Berlinem w sprawie Ukrainy.

Nieco lepiej przedstawiają się perspektywy wejścia Ukrainy do UE, ale i tu kryją się poważne pułapki. Kraje

Zagranica

zachodniej Europy chcą uzależnić poszerzenie UE na wschód od gruntownej reformy wewnętrznej Unii, która ma się sprowadzać do likwidacji prawa weta, zabezpieczającego interesy mniejszych państw przed dyktatem europejskich potęg, jak Francja czy Niemcy.

Takie postawienie sprawy oznacza, że najwięksi orędownicy przyjęcia Ukrainy do UE, kraje takie jak Polska, będą musiały dwa razy zastanowić się, czy są gotowe osłabić swoją pozycję w Unii w zamian za jej rozszerzenie na wschód.

Coś, co wydawało się naturalną konsekwencją wsparcia, udzielonego zaatakowanej przez Rosję Ukrainie, zaczyna być mocno problematyczne.

Mając do wyboru własne interesy i pozycję w Unii oraz wciąganie do niej Ukrainy, zawsze górę weźmie to pierwsze, co widać było świetnie choćby na przykładzie polsko-ukraińskiego sporu o zboże. Ci sami ludzie, którzy jeszcze niedawno gardłowali za szybkim przyjęciem Ukrainy do UE, teraz gryzą się w język, słysząc, że stanie się to dopiero po likwidacji prawa weta. A to już czysty zysk dla tych polityków

Zagranica

w Paryżu i Berlinie, którzy od początku wstrzemięzliwie traktowali ekspansję europejskiego projektu na tereny, uważane na zachodzie ciągle za wyłączną sferę wpływów Rosji.

Wykrwawianie narodu

Ukraińcy stali się ofiarami własnego sukcesu w pierwszej fazie wojny, gdy bezprecedensowa mobilizacja społeczna, wsparta przez NATO, pozwoliła powstrzymać nieporadną machinę wojenną Moskwy, a nawet odeprzeć ją z części zdobytych już terenów. Później jednak zaczął na zachodzie panoszyć się starannie wyreżyserowany strach przez eskalacją wojny.

Strumień pomocy wojskowej dla walczącej Ukrainy zaczął słabnąć. Żeby go podtrzymać, prezydent Zełenski zarządził ofensywę, co do której skuteczności wątpliwości mieli ponoć nawet jego generałowie.

Bez należytego wsparcia lotniczego i artyleryjskiego skutek był łatwy do przewidzenia: Ukraińcy wykrwawiają się w ciężkich bojach, których efektem są niewielkie przesunięcia linii frontu.

Zagranica

Dziś nie ma raczej szans na zdobycie Tokmaku czy Melitopola i odcięcie lądowego połączenia Rosji z Krymem.

„Strat, przekraczających pewnie grubo 100 tysięcy zabitych (Kijów uporczywie odmawia publikowania danych),
NIE MA JAK ŁATWO UZUPEŁNIĆ.

Średnia wieku mobilizowanych obecnie żołnierzy wynosi ponoć 43 lata, co wiele mówi o rozpaczliwych brakach kadrowych.

Wspomniany wcześniej reportaż w magazynie „Time”, napisany został przez autora, który ma długą historię przekonywania amerykańskich czytelników, że Ukrainy nie wolno zbroić, i że Rosja w istocie nie stanowi większego zagrożenia, a jedynie upomina się o swoje rzekome prawa do Ukrainy. Simon Shuster i jego tekst już stały się karmą dla rosyjskiej propagandy, wieszczącej upadek Zełenskiego. Co ciekawe, magazyn „Time”, nie kojarzony raczej z prawym skrzy-

Zagranica

dłem partii republikańskiej (które chętnie łyka rosyjską propagandę), chwytą się ulubionego tematu niechętnych Ukrainie kongresmenów: chodzi o ukraińską korupcję.

Nic nie zniechęca wspierających tak, jak oskarżenia o to, że beneficjenci rozkradają przekazywaną pomoc. Nawet, jeśli to nie jest do końca prawda, wygląda to medialnie źle i jest trudne do obrony, biorąc po uwagę poziom bezinteresownej często pomocy, jakiej doświadcza Ukraina w obliczu wojny. Te narzekania na korupcję znakomicie rezonują w kręgach, dla których tzw. niepotrzebna eskalacja wojny jest mantrą, powtarzaną przy każdej okazji.

Wymówki są więc już dwie: pomocy wojskowej Ukrainie należy odmówić, bo Ukraińcy wszystko rozkradają, a nawet jeśli nie, to te dostawy doprowadzą do wojny światowej.

Ci, którzy wierzą w te brednie, nie zwracają uwagi, że globalny konflikt rozpędza się, niezależnie od tego, jak wielu polityków trzęsie portkami na myśl o eskalacji. Powiem nawet więcej: chwiejność sojuszników

Zagranica

w zwalczaniu zła, napierającego ze wschodu, przyczynia się do eskalacji bardziej, niż transporty broni, pozwalającej szybko i skutecznie zneutralizować zagrożenie.

Jeśli ktoś ma wątpliwości, niech pomyśli o tym, co obecnie dzieje się na Bliskim Wschodzie, gdzie unikający za wszelką cenę mieszania się w wojnę na Ukrainie Izrael stoi w obliczu otwartego starcia z najwierniejszymi sojusznikami Kremla. Kto wie, czy byłoby to możliwe, gdyby Izrael, ale także Niemcy, Francja czy wahająca się od czasu do czasu administracja amerykańska, dały Ukrainie dość broni, żeby po wyparciu Rosjan z Chersonia pogonić ich dalej na wschód, zanim Moskwa zaczęła fortyfikować lądowe połączenie z Krymem.

Ukraina to nie tylko Zełenski

Świat, a szczególnie Ameryka, lubi personifikację poważnych problemów. Zwłaszcza, jeśli ma do czynienia z kimś takim jak Zełenski, który dobrze gra rolę charyzmatycznego przywódcy. Jednak tak naprawdę wojnę

Zagranica

z Rosją toczy przecież cała Ukraina, a nie tylko jej fetowany na światowych salonach prezydent.

Z tym fetowaniem jest zresztą coraz gorzej, co widać było podczas ostatniej wizyty Zełenskiego w USA. Odmówiono mu wystąpienia przed Kongresem, który jeszcze rok wcześniej oklaskiwał go na stojąco. Amerykańskie media także nie ustawiały się do niego w kolejce.

Pokazuje to, że nie zawsze poklask przekłada się na rezultaty, które ulżyłyby narodowi, zmagającemu się z agresją.

*„Ukrainę czeka kolejna długa i mroczna
zapewne zima **POD ROSYJSKIM OSTRZA-
LEM RAKIETOWYM**, wymierzonym w sie-
ci energetyczne i grzewcze,*

a także gęsto zaludnione miasta.

Ubiegłą zimę Ukraińcy przetrwali dzielnie, licząc, że na wiosnę ruszy wsparta przez Zachód ofensywa, która zmieni losy wojny. Nic takiego się jednak nie stało.

Zwalczanie osi zła

Rosjanie toczą wojnę brudną i mało efektowną, ale ciągle panują nad terenami, których odebranie Ukrainie zaplanowano jeszcze w 2014 roku. Ukraiński prezydent celebryta nie elektryzuje już tak uwagi kluczowych sojuszników, którzy mają na horyzoncie znacznie poważniejsze – z ich punktu widzenia – problemy.

Jeśli konflikt izraelsko-palestyński przeistoczy się w otwartą wojnę Izraela z wrogimi państwami muzułmańskimi, Ameryka będzie musiała zareagować.

W przeciwieństwie do losów Ukrainy, które są wyborcom amerykańskim obojętne, losy Izraela mają bezpośredni wpływ na wyniki wyborczych zmaganiań w USA.

Opinia publiczna za oceanem zna i rozumie wojny Żydów z Arabami lepiej niż egzotyczne dla nich starcie Ukrainy z Rosją. Jedyna nadzieja w tym, że przecież Rosja trzyma stronę Iranu, Syrii, Hamasu i Hezbollahu, przeciw sprzymierzonemu z USA Izraelowi.

Zagranica

Moskwa jest częścią nowej osi zła, do której zaliczono także Iran i Chiny. Osłabianie tej osi na wszystkich możliwych frontach, w tym także na Ukrainie, może przemówić do wyobraźni wyborców amerykańskich, a co za tym idzie, i politycznych elit. 

NIEODPOWIEDZIALNA POLITYKA WSCHODNIA

4.11.2011 r. – Aleś Bielecki, dyr. Centrum Obrony Praw Człowieka, w sądowej klatce dla oskarżonych w trakcie rozprawy.

Zagranica

Chciałbym kiedyś zostać zwolniony z tajemnicy państwowej i móc złożyć zeznania przed Komisją Sejmową, która oceniłaby ostatnie trzydzieści lat polskiej polityki wschodniej. Komisja taka w mojej opinii powinna powstać, żeby udzielić odpowiedzi na pytanie, CZY WSZYSTKIE BŁĘDY, KTÓRE POPEŁNILIŚMY W CIĄGU TYCH TRZYDZIESTU LAT, TO WYNIK LI TYLKO GŁUPOTY, CZY CZEGOŚ ZNACZNIE GORSZEGO – PISZE W SWOJEJ NAJNOWSZEJ KSIĄŻCE WITOLD JURASZ, BYŁY DYPLOMATA. Przedstawiamy fragment książki pt. „Demon zza miedzy”.

**Witold Jurasz**

Podczas mojego urlopu nagle gruchnęła wiadomość o aresztowaniu, dzisiaj już noblisty, Aleśia Bialackiego, cudownego, uczciwego i – celowo użyję tego właśnie słowa – subtelного czło-

Zagranica

wieka. Aleś Bialacki trafił wówczas najpierw do aresztu, a później do więzienia, gdyż nie zapłacił podatku od pieniędzy, które trzymał na koncie w Polsce. Były to oczywiście nie jego pieniądze, a pieniądze na działalność organizacji broniącej praw człowieka, którą Aleś Bialacki kierował. Pieniądzy tych nie mógł trzymać na Białorusi, gdyż nie było to możliwe w warunkach dyktatury. W Polsce trzymał je na koncie osobistym, co dało Białorusinom pretekst do oskarżenia go o unikanie płacenia podatków i w efekcie wtrącenia go do więzienia. Problem polega na tym, że informacje o tym, iż białoruska prokuratura generalna skierowała wniosek o przekazanie danych konta Bialackiego do polskiej prokuratury generalnej, trafiła do ambasady. Niestety, została ona z niezrozumiałych przyczyn przetrzymana najpierw w ambasadzie, a następnie w MSZ.

W efekcie informacja nie dotarła na czas do polskiej prokuratury. Gdy Aleś Bialacki trafił do więzienia, ukaranych zostało, skądinąd słusznie, dwóch prokuratorów.

Zagranica

Problem polega na tym, że ukarani powinni być również i inni, którzy dysponując tą informacją, nie zrobili wszystkiego, co mogli, by ją na czas przekazać.

Białoruska opozycja była na nas wściekła. Przywódcy opozycji, w tym Aleksander Milinkiewicz, chcieli więc w Wilnie publicznie oskarżyć polski MSZ o to, że przyczynił się do skazania Bialackiego. Wydawało mi się, że zaszkodziłoby to Polsce. Przebłagałem więc Milinkiewicza, żeby tego nie robił. A że miałem z nim dobre relacje, bombę udało się rozbroić. Problem polega na tym, że rozbrajając tę sytuację, skróciłem tylko lont bomby, która miała z czasem zakończyć moją karierę dyplomatyczną. Mogłem bowiem, nie robiąc nic, wykończyć tych, którzy potem wykończyli mnie.

Sprawa Alesia Bialackiego to nie ostatnia sprawa z tego gatunku, bo krótko później **NASZ MSZ WYSŁAŁ PIT-Y BIAŁORUSKIM OPOZYCJONISTOM.**

Zagranica

W tym wypadku udało się na szczęście uniknąć wpadki, bo KGB sprawdzało co prawda ich korespondencję e-mailową, ale nie sprawdzało ich skrzynek pocztowych, dlatego że najznamienitsi analitycy białoruskiego KGB nie wpadli na pomysł, że polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych może być aż tak bezdennie głupie, żeby wysłać białoruskim opozycjonistom PIT-y na ich domowe adresy na Białorusi.

Historia z PiT-ami blaknie jednak na tle kolejnej.

Pewnego dnia przyszedł do mnie jeden z najważniejszych polityków białoruskiej opozycji z pytaniem, czy wiem, że w Mińsku przebywa dyrektor jednego z departamentów polskiego MSZ, która przywiozła ze sobą segregator z pokwitowaniami odbioru pieniędzy na różnego rodzaju projekty grantowe. Nic o tym nie wiedziałem.

Jak się okazało, pani dyrektor po prostu zapomniała poinformować placówkę, że przyjeżdża, a że całe życie zajmowała się Unią Europejską i nie za bardzo odróż-

Zagranica

niała Belgię od Białorusi, nie wpadła na pomysł, że wzięcie takiego segregatora ze sobą na Białoruś nie jest zbyt dobrym pomysłem.

Na początku nie wierzyłem w to, co usłyszałem, ale pilnie pojechałem z radcą do spraw bezpieczeństwa do hotelu, w którym podobno była owa wysoko postawiona polska dyplomatka, którą w istocie spotkaliśmy, jak właśnie wychodziła sobie na spacer.

A żeby segregatora nie zgubić, to postanowiła go zostawić w pokoju hotelowym, do którego na szczęście dotarliśmy, zanim KGB przejrzało jej pokój. Domyślam się swoją drogą, że gdyby do tego doszło, to kagiebiści najpierw by się upili z wrażenia, później z niedowierzania, a następnie z radości. A potem nie zrobiliby nic, bo pewnie – jako profesjonaliści – uznaliby, że taki poziom głupoty nie jest możliwy, a tym samym cała rzecz jest polską prowokacją.

Jakiś czas po przyjeździe ambasadora z nową siłą wybuchła sprawa siedziby polskiej ambasady. Białoru-

Zagranica

sini bodaj dziesięć lat przed moim przyjazdem poinformowali Polskę, że zamierzają wypowiedzieć umowę najmu naszej ambasady i żebyśmy w tym czasie zbudowali sobie nową siedzibę, co, jak wiadomo, w polskim wypadku jest jednak czasem zdecydowanie zbyt krótkim (przypominam, że w Berlinie zbudowanie ambasady zajęło nam nieco ponad trzydzieści lat, przez który to czas na najbardziej reprezentacyjnej ulicy Berlina, czyli na Unter den Linden, straszył szkielet polskiej ambasady).

Kiedy kierowałem placówką, MSZ w Warszawie poinformował mnie, że istnieje tylko jedna pracownia architektoniczna na Białorusi, która ma prawo opracować plan jakiegokolwiek ambasady i że mam podpisać umowę na plan.

Problem polega na tym, że gdy spytałem władz białoruskich, czy to prawda, byli mocno powyższym zdziwieni i powiedzieli, że dowolna pracownia architektoniczna może opracować plan ambasady, przy czym nie musi być to w ogóle nawet pracownia białoruska. Mój rozmówca z białoruskiego MSZ dodał, że nawet by się,

Zagranica

z oczywistych powodów, zdziwił, gdybyśmy wynajęli białoruskiego architekta.

*Naciski na podpisanie umowy również były czymś dziwnym, gdyż **USIŁOWA-
NO MNIE ZMUSIĆ DO ZŁAMANIA USTAWY** o zamówieniach publicznych.*

Skąd się brały takie naciski i jakie były ich przyczyny, rzecz jasna pozostaje dla mnie tajemnicą i nawet nie domyślałam się tła.

Nie zmienia to faktu, że czas najmu naszej ambasady dobiegał końca. Ambasador polecił mi, żebym załatwił przedłużenie umowy najmu. Miałem domagać się przedłużenia na minimum dziesięć kolejnych lat. Udałem się do Administracji Prezydenta i powiedziałem, że nie zdążymy się wyprowadzić w ciągu pół roku i bardzo byśmy prosili o przedłużenie. Białorusini odpowiedzieli, że decyzją szefa Administracji Prezydenta dostajemy kolejne pięć lat. Wydawało mi się to dobrym rozwiązaniem i z pewną satysfakcją infor-

Zagranica

mację tę przekazałem ambasadorowi. Dzień później ambasador zwołał konferencję prasową, na której oskarżył Białoruś o próbę wyrzucenia Polski z siedziby ambasady oraz o to, że Białorusini łamią konwencję wiedeńską o stosunkach dyplomatycznych, gdyż ich obowiązkiem jest zapewnienie Polsce siedziby placówki.

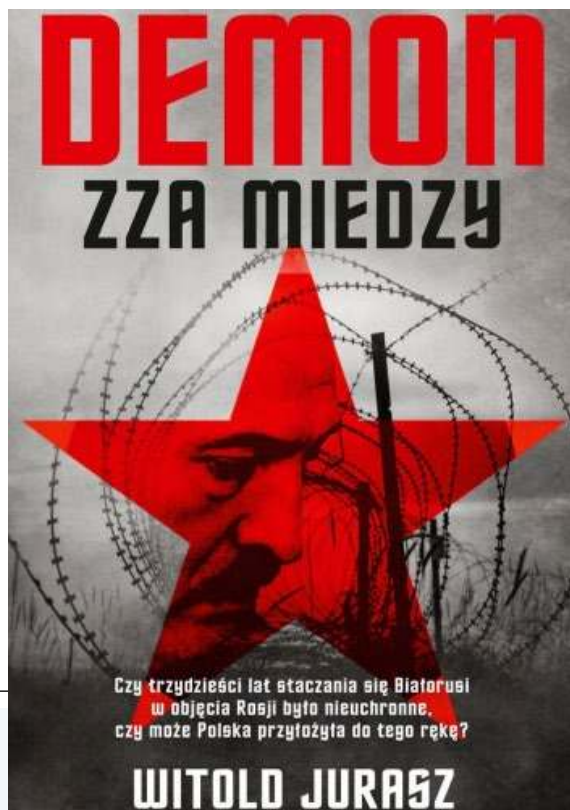
W efekcie Białorusini wycofali się z obietnicy przedłużenia najmu o pięć lat i musieliśmy na gwałt szukać nowej siedziby ambasady. Wynajęliśmy nową siedzibę ambasady na ulicy, nomen omen, Biaduli, w bodaj dwudziestopiętrowym biurowcu. Było to o tyle ciekawe miejsce, że w każdym pomieszczeniu ambasady zainstalowany był głośnik przeciwpożarowy. Dodajmy: głośnik, który był zamknięty i nie dało się go rozkręcić. To, że obok głośnika był tam też mikrofon, czy też raczej że głośnik towarzyszył głównie mikrofonom, nie jest czymś, co należy wnikliwym czytelnikom tłumaczyć.

Nie wiem, jak sytuacja wygląda obecnie, ale wiem, że przez jakiś czas obowiązywał zakaz rozmów na ja-

Zagranica

kiekolwiek wrażliwe tematy w ambasadzie, co samo w sobie jest przecudnej wręcz urody podsumowaniem skuteczności naszej dyplomacji.

Żeby było jeszcze zabawniej, kiedy na wniosek Polski wprowadzono sankcje na firmę Junis Oil, która, tak się składa, była właścicielem wspomnianego budynku. W efekcie więc, gdy namówiliśmy naszych unijnych partnerów, żeby w ramach sankcji zakazać jakichkolwiek przelewów dla owej firmy, tym samym uniemożliwiliśmy sobie samym płacenie czynszu za własną ambasadę. W konsekwencji musieliśmy modyfikować sankcje w stosunku do Białorusi, wpisując punkt, że sankcje nie obejmują czynszów płaconych przez placówki dyplomatyczne w ramach umów zawartych przed wprowadzeniem sankcji. Nasi unijni partnerzy oczywiście na nasze propozycje przystali, ale co sobie z nas wówczas kpili, to ich. 



„*Demon zza miedzy*”

to najnowsza książka Witolda Jurasza. Tym razem dziennikarz przygląda się Aleksandrowi Łukaszence i udowadnia, że po 30. latach jego prezydentury wciąż wiedzieliśmy niewiele o arkanach absolutnej władzy białoruskiego przywódcy. Dziennikarz i były dyplomata opisuje Białoruś, w której pracował najpierw jako charge d'affaires RP, a następnie zastępca ambasadora RP. Szuka odpowiedzi na pytanie, czemu „przegraliśmy” Białoruś i czy kiedykolwiek podjęliśmy grę o to, by nie stała się rosyjską półkolonią. Jurasz zastanawia się, dlaczego ci, którzy w 1994 roku przekonali polskie władze, że powinniśmy poprzeć Łukaszenkę jako kandydata na prezydenta, nigdy nie ponieśli za to odpowiedzialności i nigdy nie zostali z owego faktu rozliczeni.

wprost **Ukraina**

Poznaj serwis dla Ukraińców w Polsce

www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



FUNDACJA
TYGODNIKA
WPROST

informacja o realizacji zadania publicznego




KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW

Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

IZRAEL I PALESTYNA JAK INDIE I PAKISTAN

Wojna indyjsko-pakistańska w 1965 r. - członkowie oddziału milicji z terytorium Azad Dżammu i Kaszmir należącego do Pakistanu

Fot. Domena publiczna



*Ani konflikt o Palestynę, ani ten między Indiami i Pakistanem nie zakończy się szybko. Walczące strony mogły się dogadać, znaleźć jakiś kompromis i deeskalować konflikt. To jest jednak niemożliwe, jeżeli **WYCHOWAŁO SIĘ KILKA POKOLEŃ OBYWATELI UWAŻAJĄCYCH USTĘPSTWA ZA PORAŻKĘ**, a rozmowy z wrogiem za zdradę.*



Tekst: **Miłosz Szymański**

Trwająca w Palestynie wojna między Izraelem a Hamasem jest świetnym przykładem szerszego konfliktu, który swoimi korzeniami sięga kolonializmu. Mamy w tej historii wszystkie potrzebne elementy, składające się na konflikt idealny: sztucznie wytyczone granice, podziały religijne, etniczne i polityczne oraz kolonialną inżynierię spo-

łeczną. Wszystko to posypane ignorancją ze strony władz kolonialnych i raptownym zostawieniem problemu, żeby gnił sobie sam.

Dokładnie taką samą mieszankę problemów Brytyjczycy zostawili Indiom i Pakistanowi w tym samym momencie, kiedy opuszczali Palestynę. Różnica polega jednak na tym, że przed swoim odejściem zdążyli podzielić Indie Brytyjskie na dwa państwa.

W efekcie, zamiast Izraela okupującego Palestynę, otrzymaliśmy Indie walczące z Pakistanem. Przy okazji tej walki mieliśmy także do czynienia z największą przymusową migracją ludności w historii świata. Warto przyjrzeć się historii podziału Indii, żeby móc odpowiedzieć sobie na pytanie, co by było, gdyby od początku powstały dwa państwa na terenie Mandatu Palestyny.

Państwo Wielkich Mogołów

Zacznijmy jednak od XVI wieku, kiedy potomek Timura Chromego – Babur przybywa do Indii na czele potężnej armii i zdobywa przyczółek na północy subkontynentu. Islam był znany w Indiach już wcześniej,

Historia

ale to za Babura i jego następców ukorzenia się, gdyż promują go władcy.

Państwo Wielkich Mogołów (dla odróżnienia od Mongołów, od których Mogołowie się wywodzili, acz byli mocno przesiąknięci kulturą perską) rozwija się systematycznie w kolejnych latach, szczególnie za czasów wnuka Babura Akbara, który podbił całą północną połowę dzisiejszych Indii. W związku z tym większość jego poddanych stanowili hinduiści, co skłoniło Akbara do prowadzenia tolerancyjnej polityki religijnej.

Nie wszyscy jego następcy byli równie roztropni, jednak kontynuowali oni podbój przez kolejnych sto lat po śmierci Akbara i

ostatecznie Mogołowie objęli swoim pa-
nowaniem niemal wszystkie **TERYTORIA**
NALEŻĄCE DZIŚ DO INDII, PAKISTANU I
BANGLADESZU.

Państwo stało się tak wielkie i różnorodne, że trudno było nim centralnie zarządzać, dlatego w miarę jak roz-

szerzały się jego granice, rosły także kompetencje lokalnych książąt.

Tę decentralizację wykorzystali Brytyjczycy, którzy pojawili się w Zatoce Bengalskiej w połowie XVIII wieku.

100 lat brytyjskiego podboju

Brytyjczycy, podobnie jak Mogołowie, nie podbili Indii w skutek jednej błyskotliwej kampanii czy dzięki miażdżącemu zwycięstwu w walnej bitwie. Był to skomplikowany proces, który zajął im dosłownie sto lat. Korona Brytyjska, początkowo za pośrednictwem Brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej, zawierała traktaty, sojusze, kupowała ziemię i przychylność, a przy braku innych możliwości – podbijała kolejne regiony Indii.

Brytyjska administracja powieliła do pewnego stopnia model działania dotychczasowych władców, to znaczy decentralizację i mocne oparcie na lokalnych elitach. Brytyjczycy także premiowali muzułmanów, ponieważ stanowili oni mniejszość w Indiach.

Historia

Od końca XIX wieku w Indiach zaczyna się rozwijać niezależna od Brytyjczyków myśl polityczna. Jej wyrazem jest choćby powstanie w 1885 roku Indyjskiego Kongresu Narodowego, którego celem była polityczna emancypacja Indusów, a później także wyzwolenie od kolonizatorów. Jego siła szybko rosła i Brytyjczycy musieli iść na ustępstwa, acz robili to niechętnie.

W okresie międzywojennym lokalne indyjskie władze dostały prawo zarządzania edukacją czy samorządem, a w 1920 roku reprezentacja Indii Brytyjskich brała udział w Igrzyskach Olimpijskich w Antwerpii. Równolegle muzułmanie w Indiach czuli, że zdominowany przez hinduistów Indyjski Kongres Narodowy nie reprezentuje ich w sposób wystarczający, więc założyli własną partię, Ligę Muzułmańską.

Ten właśnie rozbrat zbudował fundament pod przyszły podział kraju, ale także zdefiniował stosunki obu społeczności względem siebie i mniejszych grup. Chodzi o to, że Indyjski Kongres Narodowy uważał się za wyraziciela woli wszystkich mieszkańców Indii, a dominowali w nim Hindusi, gdyż stanowili około trzech

Historia

czwartych populacji kraju. Kongres był w związku z tym przeciwnikiem podziału Indii, bo uważał to za ćwiartowanie i osłabianie kraju.

Liga Muzułmańska reprezentująca ćwiartkę społeczeństwa, która w dodatku dotąd dobrze żyła z Brytyjczykami, nie paliła się do niepodległości, a szczególnie do niepodległości pod władzą Kongresu.

*Dlatego im silniej Kongres parł do wyrwania się spod dominacji brytyjskiej, tym silniej **LIGA PARŁA DO PODZIAŁU INDII** i ustanowienia dwóch państw.*

Pozostałe grupy religijne stanowiły po 1-2 proc. ludności i dwie dominujące nie liczyły się z ich zdaniem, co do dziś się nie zmieniło i znalazło swoje odbicie w niedawnym zamordowaniu sikhijskiego działacza w Kanadzie.

Linia podziału

Przełomowym wydarzeniem w historii Indii była II

Historia

Wojna Światowa. Przede wszystkim zostały one w nią wciągnięte wbrew własnej woli, tylko dlatego, że Brytyjczycy tak postanowili. Po wtóre około miliona żołnierzy z Indii Brytyjskich walczyło za Imperium Brytyjskie. Wreszcie Woodrow Wilson uzależnił amerykańską pomoc dla Wielkiej Brytanii od obietnicy demontażu imperium kolonialnego.

Możliwe, że Brytyjczycy mogliby przedłużać i coś wykombinować, ale po wojnie ich kraj był bardzo osłabiony, gospodarka funkcjonowała tylko dzięki amerykańskiej pomocy, a przemysł musiał przestawić się na tory pokojowe. Do tego arcyimperialista Winston Churchill stracił fotel premiera po przegranych przez Partię Konserwatywną wyborach z lipca 1945 roku. Zdecydowanie zwyciężyła wtedy Partia Pracy, której przewodził Clement Attlee, będący zdecydowanym przeciwnikiem kolonializmu. To za jego rządów Brytyjczycy wycofali się zarówno z Indii jak i Palestyny.

Brytyjczycy działali pospiesznie, gdyż kwestie kolonialne angażowały środki i uwagę rządu, który musiał przede wszystkim uporać się z gigantycznymi proble-

Historia

mami w samej Brytanii. W przypadku Palestyny, jak i Indii przyniosło to opłakane skutki, acz przy wydatnym udziale narodów dekolonizowanych.

Kluczową sprawą było wytyczenie granic między przyszłymi państwami dla hinduistów i muzułmanów. Podstawowy problem był taki, że nie dało się tego zrobić w sposób, który zadowoliliby obie strony.

Poza tym w Indiach wówczas i nadal używa się setek języków, a w ramach poszczególnych narodów czy grup językowych wyznawane są różne religie, co podnosi poziom skomplikowania indyjskiego społeczeństwa na zupełnie inny poziom.

Najjaskrawiej było to widać wśród Bengalów i Pendżabczyków. Obie społeczności były i są silnie zróżnicowane religijnie, dlatego i Bengal i Pendżab zostały przedzielone granicą państwową. Zróżnicowanie odzwierciedlone jest nawet w nazwie państwa powstałego dla muzułmanów. Pakistan to skrótowiec od Pendżab, Afgania, Indus, Sindh i Beludżystan. Co charakterystyczne, nie ma tutaj odniesienia do Bengalów, którzy stanowili połowę ludności Pakistanu.

Historia

Mało tego, Pakistan składał się z dwóch części: wschodniej i zachodniej, czyli dzisiejszego Pakistanu i Bangladeszu. Rządzony był jednak z Karaczi, a później Islamabadu, co nie podobało się pomijanym przy rozdawaniu stołków i rządowych inwestycji Bengalom. W ten sposób Pakistan powtórzył w swojej polityce dokładnie to co krytykował w czasach Indii Brytyjskich.

”*Wytyczenie sztucznej granicy, która ROZCINAŁA NA PÓŁ NARODY, wspólnoty lokalne, a nawet pojedyncze wsie musiało przynieść mnóstwo konfliktów.*

Brytyjczycy obiecali jednak, że wszystkim się zajmą, ale rozmiar zadania szybko ich przerósł i dali sobie spokój.

Nic w tym dziwnego, bo przesiedlenia objęły kilkanaście milionów ludzi. Nie sposób ich nawet policzyć z dokładnością większą niż kilka milionów, co samo w sobie najdobitniej pokazuje rozmiar chaosu i słabość obu nowych państw.

Lokalnie miały miejsce także starcia zbrojne, czystki i wybuchy innej przemocy, które kosztowały życie setek tysięcy, a może nawet i dwóch milionów ludzi.

Jakby tego było mało, to oba kraje od razu pokłóciły się o Kaszmir, który pozostaje kością niezgody nawet po ośmiu dekadach.

Zaciekli wrogowie

Podobnie jak Izrael i Palestyna, tak i Indie i Pakistan pozostają swoimi największymi wrogami, polityka obu państw nastawiona jest przede wszystkim na konflikt z tym drugim, na co wydatkowane są ogromne środki, przez co cierpią miliony ludzi.

Pakistan jest dziś krajem, który nie ma swojej armii, tylko takim, który do armii należy, co uniemożliwia jego realną demokratyzację. Tymczasem w Indiach od dekady rządzi premier, który zbudował swoją popularność w dużej mierze na nacjonalizmie, religijnym szowinizmie i oskarżaniu o całe zło muzułmanów.

Tymczasem 14 proc. mieszkańców Indii, czyli bagaż 200 milionów to muzułmanie, co czyni Indie trze-

Historia

cim na świecie krajem pod względem liczby wyznawców Allaha na świecie, zaraz za Indonezją i Pakistanem.

Pakistan natomiast jest krajem na wpół upadłym, w którym na nic nie ma pieniędzy, ale równocześnie utrzymuje on półmilionową armię wyposażoną w broń jądrową.

Oczywiście, obie strony mogłyby się dogadać, znaleźć jakiś kompromis i deeskalować konflikt. To jest jednak niemożliwe, jeżeli wychowało się kilka pokoleń obywateli uważających ustępstwa za porażkę, a rozmowy z wrogiem za zdradę.

Poza tym konflikt pozwala odwracać uwagę od realnych problemów wewnętrznych i jest doskonałą wymówką dla rządów silnej ręki, no i oczywiście zawsze jest tak, że konflikt zaczęli oni, a nie my.

Dlatego ani ten w Palestynie, ani ten między Indiami i Pakistanem prędko się nie zakończy. 

Sponsorzy polskiego sportu



JAK PRZEZ SPORT DOTRZEĆ DO NOWYCH KLIENTÓW

Fot. PZKosz

*Radosław Piesiewicz, prezes Polskiego Związku Koszykówki
i Piotr Sobota, Mor-wa.*

Sponsorzy polskiego sportu

Polska koszykówka, czy to ligowa, czy reprezentacyjna, przeżywa renesans. W PZKosz i PLK pojawiło się więcej sponsorów, a więc i więcej pieniędzy, przeznaczanych na rozwój dyscypliny. Dzięki temu **W OSTATNIM CZASIE BIAŁO-CZERWONI OSIĄGNĘLI SPORO SUKCESÓW. NA TEMAT WSPÓŁPRACY I PŁYNĄCYCH Z NIEJ KORZYŚCI POROZMAWIALIŚMY Z PREZEM FIRMY MOR-WA, DYSTRYBUTORA MARKI AEROWATCH – PIOTREM SOBOTĄ.**

Tekst: **Jan Matura**

Polska koszykówka, w której drzemał ogromny potencjał, zaczęła dynamicznie się rozwijać. Do Polskiego Związku Koszykówki i Polskiej Ligi Koszykówki napłynęło wielu sponsorów, którzy sprawili, że poczynania polskich koszykarzy można m.in. coraz częściej oglądać w telewizji. Jednym z ta-

Sponsorzy polskiego sportu

kich sponsorów, który zauważył potencjał w lokalnym baskecie, jest Piotr Sobota, prezes zarządu spółki Mor-Wa, przedstawiciela marki Aerowatch w Polsce. Marka od 2018 czynnie współpracuje z Polskim Związkiem Koszykówki, reprezentacją Polski koszykarek i koszykarzy, Polską Ligą Koszykówki i Basket Ligą Kobiet. Ponadto Aerowatch jest także sponsorem tytularnym Konkursu Rzutów Za Trzy Punkty podczas Turnieju Finałowego Pucharu Polski.

„WPROST”: Czy często pan doradza komuś w zakupie zegarków?

PIOTR SOBOTA: W zasadzie to bardzo często zwraca się do mnie ktoś, kto ma bardzo niewielką wiedzę na ten temat albo nie ma jej wcale. To przede wszystkim jest pomoc w wyborze odpowiedniego dla siebie zegarka.

Skoro tak, to czy ktoś panu polecił wejście w sponsoring koszykówki w 2018 roku? Od tej pory Aerowatch jest partnerem polskiego basketu.

Sponsorzy polskiego sportu

Właściwie sam szukałem możliwości pokazania marki szerokiemu gronu odbiorców. Powszechnie wiadomo, że sporty zespołowe i ich ligi są w zasadzie w każdym większym mieście w Polsce, więc jest to odpowiedni sposób na dotarcie do nowych klientów.

WIĘKSZOŚĆ MAREK ZEGARKOWYCH POKAZUJE SIĘ PRZY SPORCIE, więc połączenie sportów zespołowych z tendencją, która jest na rynku marketingu zegarmistrzowskiego, idealnie się wpisuje w koszykówkę.

O sponsoring staraliśmy się już wcześniej, ale pięć lat temu pan prezes Radosław Piesiewicz sięgnął do zapytań ofertowych, które wysyłailiśmy i tak zaczęła się współpraca.

Dlaczego wybór padł na koszykówkę? W Polsce są popularniejsze dyscypliny jak np. piłka nożna, siatkówka czy skoki narciarskie.

Sponsorzy polskiego sportu

My bardziej patrzyliśmy pod kątem, kto jest kibicem, a nie na to, jaka jest popularność danej dyscypliny. Nie mamy takiego produktu, który mógłby trafić do szerokiego odbiorcy piłki nożnej. Sporty akademickie są dla nas bardziej wartościowe niż te popularne. Szwajcarskie zegarki mają swoją grupę docelową.

Nie każdy kibic pozwala sobie na zakup zegarka za kilka lub kilkanaście tysięcy złotych. Wśród kibiców m.in. futbolu jest taka szeroka grupa, że ta reklama – naszym zdaniem – nie byłaby odpowiednia i byłaby przestrzelona. W naszym odczuciu kibic koszykówki jest bardziej dojrzały i bardziej skłonny do zakupu droższego zegarka.

Przed wejściem na rynek polskiego sportu i koszykówki miał pan wątpliwości?

Oczywiście. Wątpliwości były i wciąż są. Mimo że koszykówka przez ostatnie pięć lat bardzo urosła, osiągnęliśmy różne sukcesy, to jednak wciąż zastanawiamy się, czy reklama jest skuteczna. Natomiast obecność

Sponsorzy polskiego sportu

naszej marki na pewno podnosi prestiż marki i pod tym kątem jest bardzo wartościowa.

Czy rozmowy z prezesem Polskiego Związku Koszykówki Radosławem Piesiewiczem pomogły rozwiązać te wątpliwości?

Po pierwszym spotkaniu od razu odniosłem wrażenie, że jest człowiekiem z biznesu i ma biznesowe podejście. W zasadzie to nasze oczekiwania i oczekiwania prezesa Radosława Piesiewicza znalazły wspólne punkty, dzięki którym udało się dość szybko tę umowę podpisać. Nie było nieporozumienia w intencjach, jak często się zdarza, kiedy rozmawiamy z niektórymi organizacjami, które chcemy wspierać. Bardzo sobie cenimy współpracę z Polskim Związkiem Koszykówki i Polską Ligą Koszykówki.

Jakby pan mógł opowiedzieć, jak od środka wygląda taki sponsoring? Dla wielu niezaznajomionych z tematem są to pieniądze, które marka musi zapłacić za np. baner na boisku albo miejsce na koszulce. To jest zapewne bardziej złożony proces?

Sponsorzy polskiego sportu

Proces jest zdecydowanie bardziej złożony. O wszystkim nie mogę mówić, ale z naszej strony dajemy znaczne środki, także w zegarkach, dla związku i dla ligi, a w zamian otrzymujemy branding na wszystkich halach. Nad każdym zegarem jest marka Aerowatch, mamy bandy, naklejki na parkietach, mamy nasz tytułarny konkurs rzutów za trzy punkty, więc w zamian za nasze świadczenia otrzymujemy możliwość pokazywania marki kibicom.

W wywiadzie dla Europejskiego Klubu Kobiet Biznesu, którego Aerowatch jest również partnerem, powiedział pan: „Zaangażowanie się w sponsoring sportowy stwarza możliwość dotarcia do szerokiego grona konsumentów, którzy mogą stać się odbiorcami produktów”. Czy to faktycznie ma przełożenie na sprzedaż?

Na pewno taki marketing nie jest rzeczą, której efekty widać z dnia na dzień. Przez pierwsze dwa czy trzy lata nie widzieliśmy efektów. Spodziewaliśmy się, że tak będzie, ale w ostatnim czasie jest zdecydowana po-

Sponsorzy polskiego sportu

prawa. Wydaje mi się, że ten marketing zaczyna pracować, dlatego podpisaliśmy kontrakt na kolejne lata. Mam nadzieję, że z każdym kolejnym rokiem Aero-watch będzie zyskiwał na tej współpracy.

**Zanim przejdę do tej ostatniej umowy, cofnijmy się na chwilę do 2021 roku, kiedy marka postanowiła kontynuować współpracę z polską koszykówką. Owo-
cem tego było powstanie limitowanego zegarka Aero-watch Polish Basketball Chrono Limited Edition...**

W zegarmistrzostwie głównie stosowany jest czas dwunastogodzinny. Na tarczy nie mamy godziny 22, 23 i 24. W tym zegarku chcieliśmy wyróżnić tę godzinę jako symbol koszykówki. Ten zegarek spotkał się z bardzo pozytywnym odbiorem klientów. Na kolejny sezon planujemy kolejną edycję takiego zegarka pod ligę koszykówki i kibica. Staramy się, by one były niezbyt wygórowane cenowo, poniżej 5 tys. zł, bo to daje szansę kibicom mniej zamożnym na zakup. Mieliśmy też edycję limitowaną na 52-lecie awansu Polski na Mistrzostwa Świata w koszykówce. Stworzyliśmy tylko 52

Sponsorzy polskiego sportu

sztuki i one wyróżniały się tym, że pokazywały czas lokalny oraz czas w Montevideo, gdzie Biało-Czerwoni grali na MŚ 1967 i w Pekinie, gdzie koszykarze rozgrywali swoje mecze w 2019 roku.

Prezes Piesiewicz powiedział swego czasu, że sport jest produktem niedowartościowanym – chodziło głównie o chęć inwestycji w sport, że to jest najlepsza forma reklamy dla biznesu. Czy pan też tak uważa?

Zgadza się. Prywatne firmy nie jest łatwo namówić na taki marketing sportowy, zwłaszcza jeżeli chodzi o całą ligę czy rozgrywki. Na szczeblu lokalnym mamy sponsorów konkretnych drużyn. Jest w polskim biznesie takie przeświadczenie, że jest za dużo nieczystej gry i marki nie chcą się przy tym pokazywać.

*Uważam, że w niektórych związkach to się zmienia i **MY CHĘTNIE SIĘ POKAZUJEMY I ROZMAWIAMY NA TEMAT INNYCH ZWIĄZKÓW SPORTOWYCH**, więc chcemy się w tym kierunku rozwijać.*

Sponsorzy polskiego sportu

Aerowatch SA – o firmie

Aerowatch to niezależna firma rodzinna, która zajmuje się produkcją zegarków znanych od 1910 roku. Położona w samym sercu gór Jura firma, z siedzibą w Saignelégier, wyposażona jest w najnowocześniejszą technologię do produkcji zegarków nadgarstkowych, kieszonkowych i dewizek. Szwajcarski kunszt, klasyczne wzornictwo i tradycja – to wyznaczniki marki Aerowatch, która słynie z wysokiej jakości zegarków. Luksusowe i klasyczne modele stanowią doskonałe połączenie tradycyjnego zegarmistrzostwa i nowoczesnych rozwiązań. Każdy zegarek jest montowany w siedzibie firmy i każdy przechodzi szczegółowy, trzyetapowy, ręczny proces kontroli jakości a w nim między innymi: regulację mechanizmu, sprawdzenie jakości koperty, tarcz, wskazówek, kontrola odchyłów chodu, badanie wpływu powietrza, testy wodoszczelności.

Najnowszy kontrakt, zawarty w maju 2023 roku, będzie obowiązywał do 2026 roku. Czy planujecie rozszerzyć waszą współpracę względem tego, o czym wcześniej rozmawialiśmy? A może pokazać się na kolejnych rynkach i wejść w inne odłamy koszykówki

Sponsorzy polskiego sportu

np. 3x3 albo inne dyscypliny sportu czy związki sportowe?

Z roku na rok skubujemy coraz więcej tego tortu, bo np. dwa lata temu weszliśmy w pierwszą ligę. Rozważamy też 3x3, tym bardziej że staje się coraz bardziej popularnym sportem. Jest on miejski, taki trochę uliczny. Odbywa się dużo turniejów, przy których warto się pokazywać. Jesteśmy tym zainteresowani, ale myślę, że takie decyzje trzeba podejmować w odpowiednim miejscu i czasie. Obecna sytuacja w gospodarce globalnej w dobrach premium nie jest łatwa, ale chętnie będziemy rozwijać nasze zaangażowanie w koszykówce, jak i innych dyscyplinach sportu. 

wprost



NAUKA TO POLSKA SPECJALNOŚĆ

POLSCY MEDYCY XXI WIEKU – JAK ZMIENIAJĄ RZECZYWISTOŚĆ

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI
W RAMACH PROGRAMU „SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



Spółeczna
Odpowiedzialność
Nauki

Nauka to polska specjalność

*Dr med.
Katarzyna
Wertheim-
Tysarowska*



NA POMOC „DZIECIOM-MOTYLOM”

Nauka to polska specjalność

DR MED. KATARZYNA WERTHEIM-TYSAROWSKA JEST PRZYKŁADEM NAUKOWCZYNI, KTÓRA NIE ZAMYKA SIĘ W LABORATORIUM. OD 17 LAT BADA TAJEMNICE EB – RZADKIEJ CHOROBY O DRAMATYCZNYM PRZEBIEGU. *Nie skupia się jednak wyłącznie na genetyce. Z powodzeniem współpracuje z organizacjami pacjentskimi, angażuje się w pomoc społeczną, poprawiając komfort życia chorych i ich rodzin.*



Rozmawiała **Aleksandra Stankiewicz-Zalewska**

Kim są „dzieci-motyle”?

DR N. MED. KATARZYNA WERTHEIM-TYSAROWSKA: To mali pacjenci dotknięci rzadką nieuleczalną chorobą genetyczną – pęcherzowym oddzielaniem się naskórka, Epidermolysis Bullosa, w skrócie nazywaną EB. Ich skóra faktycznie jest tak krucha i delikatna jak skrzydła motyla. W obrębie ich skóry i błon śluzowych jest mnóstwo pęcherzy i nadżerek. Powstają samoist-

Nauka to polska specjalność

nie albo wywołuje je nawet najmniejszy uraz, dotyk lub uścisk. Konsekwencją są trudno gojące się rany.

Na stronie Fundacji EB widziałam film, na którym 14-letnia Zosia opowiada o swojej chorobie. Widać, że pacjenci bardzo cierpią.

Ich życie polega na wymianie opatrunków – może trwać nawet kilka godzin dziennie. Pielęgnacja ran to prawdziwe wyzwanie – muszą być dezynfekowane,

*Dr n. med. Katarzyna
Wertheim-Tysarowska*

– Zakład Genetyki Medycznej, Instytut Matki i Dziecka, Pracownia Badań Chorób Dziedzicznych.

Specjalista w zakresie laboratoryjnej genetyki medycznej, autorka i współautorka ponad 50 artykułów z zakresu genetyki człowieka oraz rozdziałów książkowych, laureatka nagrody Prezesa Rady Ministrów za pracę doktorską oraz nagród Polskiego Towarzystwa Genetyk za pracę doktorską i publikacje. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się wokół etiopatogenezy molekularnej chorób uwarunkowanych genetycznie, w szczególności chorób skóry, chorób metabolicznych i niepłodności.

Nauka to polska specjalność

przekłute igłą i zabezpieczone specjalnymi opatrunkami. Zwykłe plastry podrażniłyby skórę pacjentów, a nawet ją odrywały.

Od tej choroby nie ma oddechu, kiedy jedna rana się zagoi, tworzy się kolejna. Pęcherze nie pojawiają się wyłącznie na skórze, mogą wystąpić w jamie ustnej (na języku czy podniebieniu), w oku, a także w przełyku, doprowadzając do jego zwężania. Są bardzo bolesne. Mogą prowadzić też do poważnych konsekwencji, jak anemia (pacjenci nie mogą przełykać), deformacje kończyn, przykurcze mięśni, ale i depresje czy zaburzenia lękowe.

W 2006 roku rozpoczęłam pracę w Zakładzie Genetyki Medycznej Instytutu Matki i Dziecka. Wówczas nie zajmowaliśmy się tematami skórnymi, a EB zaliczana jest do chorób dermatologicznych. Szukałam tematu do doktoratu, a pacjenci z EB w ogóle nie byli wówczas genetycznie zdiagnozowani. Dr Agnieszka Sobczyńska-Tomaszewska z naszego zakładu i prof. Cezary Kowalewski z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego postanowili to zmienić. Dzięki temu rozpo-

Nauka to polska specjalność

czął się projekt badawczy dotyczący genetyki EB, w ramach którego zrobiłam doktorat. Na początku badaliśmy tylko jeden typ EB.

To jest ich więcej?

Tak, wyróżnia się cztery typy EB, w zależności od miejsca powstawania pęcherza na granicy skórno- naskórkowej. Są to: typ prosty, łączący, dystroficzny i zespół Kindlera. Ponadto – w zależności od objawów klinicznych i sposobu dziedziczenia – występuje około 30 podtypów EB. Poszerzaliśmy wiedzę, a jednocześnie zaczęli zgłaszać się do nas pacjenci z całej Polski. W ten sposób w naszym zakładzie zaczęliśmy również prowadzić diagnostykę molekularną EB.

*Do chwili obecnej **W IMID ZDIAGNOZOWANYCH JEST PONAD 170 RODZIN Z RÓŻNYMI POSTACIAMI EB.** W Polsce jest ich więcej, między 200 a 400 rodzin, ale dokładnych danych nie ma.*

Nauka to polska specjalność

Jak dziedziczy się EB?

EB jest chorobą genetycznie uwarunkowaną, która może dziedziczyć się w sposób autosomalny recesywny lub dominujący. W pierwszym przypadku oznacza to, że choroba pojawia się wtedy, gdy mutacje występujące w obu kopiach danego genu są odziedziczone od obojga rodziców. W takiej sytuacji rodzice są jedynie nosicielami mutacji i nie ma u nich objawów choroby, natomiast mają 25-procentowe ryzyko posiadania dziecka chorego na EB, w przypadku każdej ciąży. W drugim typie dziedziczenia – autosomalnym dominującym – wystarczy mutacja tylko w jednej kopii genu, aby choroba rozwinęła się. Ryzyko przekazania mutacji, a więc pojawienia się choroby u dziecka, wynosi w tym przypadku 50 proc. Mutacja z reguły występuje de novo.

Jakiego odkrycia dokonaliście podczas badań?

To, że EB jest chorobą uwarunkowaną genetycznie, wiedzieliśmy wcześniej. Znanych jest kilkanaście białek, których uszkodzenie (wskutek mutacji w kodują-

Nauka to polska specjalność

cych je genach) powoduje rozwój EB. Każde z tych białek kodowane jest przez inny gen. Podczas realizacji projektu określiliśmy podłoże molekularne, zidentyfikowaliśmy patogenne mutacje w badanych rodzinach, wypracowaliśmy algorytm diagnostyczny, dzięki któremu można było przeprowadzać diagnostykę pacjentów. Proszę pamiętać, że 18 lat temu w Polsce ta grupa chorych nie miała w ogóle diagnozy genetycznej, a badania genetyczne w kierunku EB nie były wykonywane, nie było więc molekularnej weryfikacji rozpoznania klinicznego.

Dzięki nowym technologiom analizy DNA możemy obecnie równocześnie analizować wszystkie znane geny, których mutacje odpowiadają za wystąpienie EB. Nie tak dawno nie było dostępnych badań wielkoskalowych, a każdy gen badało się indywidualnie. Były to badania trudne i pracochłonne ze względu na wielkość genów. Przykładowo analiza genu COL7A1, odpowiedzialnego za tzw. typ dystroficzny EB wymagała zanalizowania aż... 118 fragmen-

Nauka to polska specjalność

tów genu. Zidentyfikowaliśmy m.in. warianty genetyczne, odpowiedzialne za wystąpienie EB występujące najczęściej w naszej polskiej populacji. Z diagnostycznego punktu widzenia ważne były także badania nosicielstwa EB. Dzięki temu można było udzielić porady genetycznej i rozwiązać wiele wątpliwości.

Jakie to najczęściej wątpliwości?

W jaki sposób dziedziczy się chorobę i jak duże jest ryzyko powtórzenia się choroby w rodzinie. Czasem, po przeprowadzeniu badań genetycznych, okazuje się, że ryzyko to jest znacznie mniejsze niż zakładane i wynosi jedynie 1-5 proc. W przypadku niektórych mutacji można przewidzieć przebieg kliniczny choroby. Z naukowego punktu widzenia najciekawszi okazali się pacjenci z klinicznym rozpoznaniem EB, u których nie zidentyfikowaliśmy żadnych mutacji. Mamy nadzieję, że kontynuując badania, opiszemy mutacje i geny, w których występują, a które do tej pory nie były kojarzone z występowaniem EB.

Nauka to polska specjalność

*Pamiętajmy, że **LISTA GENÓW ODPOWIEDZIALNYCH ZA TĘ CHOROBE NIE JEST ZAMKNIĘTA.** W naskórku swoje ekspresje mają tysiące genów, a funkcji wielu z nich jeszcze nie poznaliśmy.*

Warto też wspomnieć, że na podstawie badań genetycznych można zakwalifikować pacjentów do programów terapeutycznych i badań klinicznych. W chwili obecnej jest to w zasadzie jedno z kryteriów włączenia.

Gdy projekt się zakończył, pani nadal próbowała odkrywać kolejne sekrety EB. Co panią kierowało ?

Choć nie jestem lekarzem, lecz genetykiem, widziałam ogromne cierpienie pacjentów, którzy zmagali się z EB przez całe życie. U niektórych ta choroba przebiega łagodnie, ale jest grupa osób, które przeżywają prawdziwe dramaty. Ich skóra jest zajęta zmianami w 80 proc., muszą być cały czas bandażowane. Ta choroba wymaga opieki wielospecjalistycznej – dermato-

Nauka to polska specjalność

loga, pediatri, chirurga, stomatologa, otolaryngologa, okulisty, kardiologa, nefrologa, dietetyka, rehabilitanta, psychoterapeuty. Dostrzegłam, że brakuje specjalistów specjalizujących się w leczeniu EB. Za granicą było inaczej.

To znaczy jak?

Pojechałam na miesiąc do Salzburga, gdzie znajduje się EB House, ośrodek specjalizujący się w EB. Zobaczyłam, jak może wyglądać wielospecjalistyczna opieka nad pacjentem z EB. Mogą skonsultować z lekarzami każdy problem, nie tylko ten skórny, ale też ze słuchem, wzrokiem, gardłem czy uzębieniem. Tymczasem w Polsce brakowało i nadal niestety brakuje lekarzy wielu specjalności doświadczonych w EB. W efekcie wielu z nich boi się badać pacjentów dotkniętych tą chorobą, ze względu na ryzyko uszkodzenia skóry czy błon śluzowych. Ten problem dostrzegli rodzice dzieci z EB. To dzięki nim powstała Fundacja EB Polska. Również byłam w gronie założycielskim.

Czym zajmuje się Fundacja EB?

Nauka to polska specjalność

Na początku nawiązaliśmy współpracę z dr. Marcinem Malką z Kliniki Leczenia Ran PODOS. Zaczęliśmy organizować szkolenia dla pacjentów, głównie dotyczące pielęgnacji ran. Dużym zainteresowaniem cieszyły się szkolenia dla personelu medycznego – nasz fundacyjny zespół jechał do szpitala, w którym urodziło się dziecko z EB i w praktyce pokazywał, jak powinna wyglądać opieka. Dodatkowo przekazywana jest tzw. pierwsza paczka dla małych pacjentów, pełna specjalistycznych opatrunków. Jak widać, w moim przypadku zaczęło się od badań genetycznych, a skończyło na rozwoju społeczności skupionej wokół EB. Choć wciąż przed nami wiele wyzwań – w Polsce brakuje systemowej opieki dla pacjentów z tą chorobą.

Jednak badania genetyczne dały początek pozytywnym zmianom. Jakim?

Rzeczywiście, kilkanaście lat temu mieliśmy pacjentów jedynie z klinicznym rozpoznaniem EB, o genetyce nie wiedzieliśmy wtedy nic. Kamieniem milowym było wprowadzenie badań genetycznych i opracowanie schematu diagnostyki dla chorych na EB, co też zostało do-

Nauka to polska specjalność

cenione za granicą. Zostałam zaproszona – jako jedna z kilkorga specjalistów z całego świata – do opracowania międzynarodowych wytycznych.

Jestem dumna, że razem z zespołem ZGM IMiD udało się nam poszerzyć wiedzę na temat zależności między obrazem klinicznym a genotypem pacjenta, co ma bezpośrednie przełożenie na poradnictwo genetyczne. W tej chwili genetyka jest standardem w diagnozowaniu EB. Dzięki działaniom m.in. Fundacji EB Polska pojawiły się wytyczne neonatologiczne dla pacjentów.

*Sukcesem, do którego się również przyczyniliśmy, było **WYWALCZENIE ŚWIADCZENIA OPATRUNKOWEGO DLA CHORO-
RYCH**, którzy używają ogromnych ilości materiałów do pielęgnacji, a to jest bardzo kosztowne.*

Jakie wyzwania w tej materii stoją przed genetykami?

Nauka to polska specjalność

Wiedza o patologii molekularnej EB przyczyni się do wypracowania nowych metod leczenia, w tym leczenia celowanego. Przymierzamy się do projektu naukowego, początkowo na modelach komórkowych, którego celem będzie eliminowanie patogennych mutacji w genach odpowiedzialnych za EB. Kierunek wyznaczają jednak badania w USA, gdzie opracowano terapię genową EB. W terapii genowej podstawowym problemem jest docelowe dostarczenie zmodyfikowanego preparatu. W przypadku EB problem ten rozwiązano terapią genową w postaci żelu na rany. Prawdopodobnie ten typ leczenia w przyszłym roku będzie dostępny w Europie. W tym roku pojawił się natomiast na rynku pierwszy lek zarejestrowany dla EB, więc też jest to kolejny krok w stronę opracowania leczenia tej okrutnej choroby. W Polsce jest on na razie dostępny niestety wyłącznie w trybie ratunkowego dostępu do technologii lekowych. Ale pierwsza Polka otrzymała już ten lek – to Zosia, o której pani wspominała.

Nauka to polska specjalność

Jednak największym wyzwaniem, i to nie genetycznym, jest zagwarantowanie polskim chorym należytej opieki. Chorzy na EB muszą mieć zapewniony dostęp do specjalistycznego ośrodka, powinno zostać powołane – wzorem innych krajów – stanowisko pielęgniarki EB. Natomiast rodzice chorych dzieci muszą mieć zapewnione profesjonalne wsparcie, w tym w ramach opieki wytchnieniowej. W.

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



Nauka to polska specjalność

*Profesor
Tomasz K.
Wojdacz*



Fot. archiwum prywatne

SIŁA EPIGENETYKI

Nauka to polska specjalność

Testy, które pozwolą wykryć nowotwór w jego wczesnym stadium, z pewnością zre-wolucjonizują medycynę. O PRACY NAD NIMI I ROLI, JAKĄ W TYM WSZYSTKIM ODGRYWA EPIGENETYKA, MÓWI PROFESOR TOMASZ K. WOJDACZ.



Tekst: **Joanna Biegaj**

Jak tłumaczy profesor Tomasz K. Wojdacz, dzięki epigenetyce, zaczynając od prostych interwencji, takich jak zmiana stylu życia, można efektywnie wpływać na zdrowie ludzi. Dodaje, że piękno epigenetyki tkwi dla niego właśnie w tej sprawczości, a efekty pracy widać każdego dnia. Czym więc jest epigenetyka?

– Każdy z nas wie, że powstajemy z jednej komórki, która ma pewien zestaw genów, czyli DNA, które

Nauka to polska specjalność

można porównać do twardego dysku i z tej jednej komórki, jednego twardego dysku, powstaje ponad 200 typów komórek, które budują nasz organizm. I teraz – jak to się dzieje, że jedna komórka przewodzi prąd,

Dr hab. n. med. Tomasz K. Wojdacz

Uzyskał tytuł doktora nauk medycznych na Wydziale Medycyny Uniwersytetu w Aarhus (Dania), a tytuł doktora habilitowanego na Pomorskim Uniwersytecie Medycznym w Szczecinie. Obecnie jest honorowym profesorem medycyny spersonalizowanej na Uniwersytecie w Aarhus w Danii i profesorem na Pomorskim Uniwersytecie Medycznym w Szczecinie, gdzie także prowadzi swój zespół naukowy. Swoje badania prowadził w uznanych międzynarodowych instytucjach takich jak: Peter MacCallum Cancer Centre w Melbourne; Instytucie Biomedycyny Uniwersytetu Aarhus; Karolinska Institute w Sztokholmie i Southampton University (Wielka Brytania). Jest także laureatem prestiżowego Marie Skłodowska-Curie individual fellowship. Jeden z założycieli i prezes duńskiej firmy, która oferuje testy diagnostyczne oparte na technologii, którą opracował i opatentował. Jest jednym z 22 naukowców, którzy w 2018 roku zostali laureatami „Polskich Powrotów”.

Nauka to polska specjalność

tak jak komórka nerwowa, a komórka mięśniowa się kurczy? Różne komórki robią drastycznie różne rzeczy, czyli de facto działają w nich różne zestawy genów, czytane są różne części twardego dysku. Więc jak ten sam dysk twardy, z zapisaną wiadomością, jest czytany na tyle różnych sposobów? Twardy dysk sam w sobie nie może zdecydować, żeby czytać ten lub inny zestaw zapisanych na nim genów. Wszystkie mechanizmy, a istnieje ich cały zestaw, które umożliwiają to, że tylko pewne części twardego dysku są czytane w różnych komórkach, nazywane są mechanizmami epigenetycznymi ekspresji genów. Epigenetyka bada właśnie te mechanizmy – tłumaczy profesor Wojdacz.

Epigenetyka daje też odpowiedź na pytanie, dlaczego niektórzy ludzie starzeją się szybciej, inni wolniej. Od czego to zależy patrząc z punktu widzenia epigenetyki? To również wyjaśnia rozmówca „Wprost”, podkreślając różnice, jakie istnieją pomiędzy genetyką a epigenetyką.

Nauka to polska specjalność

– Rodzimy się z pewną genetyką, zestawem genów, w których też zapisane jest, jak długo mamy żyć, ale szacuje się, że geny decydują o długości naszego życia tylko w około 30 procentach. W pozostałej części o długości naszego życia decydują mechanizmy epigenetyczne, które cechują się pewną plastycznością. Ta plastyczność z jednej strony umożliwia powstanie różnych komórek, ale z drugiej strony czyni mechanizmy epigenetyczne podatnymi na wpływ czynników środowiskowych, które je często zaburzają – mówi prof. Wojdacz.

To właśnie, w jakim stopniu czynniki środowiskowe zaburzają (popsują) mechanizmy epigenetyczne zdrowych komórek, wydaje się grać główną rolę w tym, jak długo będziemy żyć i na jakie choroby zapadniemy – tłumaczy profesor, zaznaczając, że takimi czynnikami jest między innymi oddziaływanie promieni UV na skórę czy złe odżywianie.

Na to, jak długo będziemy żyć, mają w zasadniczym stopniu wpływ czynniki środowiskowe, a w konsekwencji – również my sami.

Nauka to polska specjalność

– *Więc będziemy żyć w zdrowiu tak długo, jak epigenetyczne mechanizmy warunkujące zdrowe funkcjonowanie naszych komórek* **POZOSTANĄ NIEUSZKODZONE PRZEZ CZYNNIKI ŚRODOWISKOWE.**

Tymi czynnikami środowiskowymi są też nasze zachowania, czyli styl życia. Umrzeć, umrzemy – tu nauka nie ma żadnych wątpliwości, choć intensywnie prowadzimy badania nad tym, jak długość życia wydłużyć. Ale teraz – czy będziemy żyć długo i w zdrowiu do samego końca, czy w chorobach i krócej – to w zasadniczej mierze zależy od nas i od czynników środowiskowych, na jakie narażamy nasz organizm – tłumaczy profesor.

I tu także tkwi sedno różnicy pomiędzy genetyką, a epigenetyką. Rodzimy się z pewnym zestawem genów i w zasadzie nic z tym nie możemy zrobić – jeśli je odziedziczymy lub w czasie naszego życia powstaną

Nauka to polska specjalność

zmiany genetyczne, na przykład mutacje powodujące chorobę (choć są one rzadkie, to medycyna jeszcze nie umie ich efektywnie naprawiać). Tymczasem zmiany epigenetyczne jesteśmy w stanie naprawić nawet tak prostymi interwencjami, jak usunięcie czynnika środowiskowego, który je powoduje, czyli na przykład zmianą diety z niezdrowej na zdrową.

Rozkwit epigenetyki

Choć dziedzina ta funkcjonuje od dawna, to dopiero w ostatnich latach przeżywa prawdziwy rozkwit.

– Pierwszy raz słowo »epigenetyka« zostało użyte w roku 1942, więc już dość dawno, ale badanie mechanizmów epigenetycznych jest bardzo trudne, bo mechanizmy te są plastyczne i zmieniają się. Dopiero teraz mamy odpowiednią technologię, by efektywnie badać mechanizmy epigenetyczne – wyjaśnia naukowiec.

– Nowoczesna epigenetyka zaczęła się około 40 lat temu wraz z postępem technologicznym. Dla porównania – w 2000 roku naukowcy opublikowali ludzki ge-

Nauka to polska specjalność

nom. To był ogromny postęp, ale teraz wydaje się, że sprawa była prosta, bo genom człowieka jest bardzo stabilny. Ludzie troszkę różnią się pod względem genów, ale zasadniczo nasze DNA, czyli wspomniany twardego dysku, się nie zmienia, podczas gdy tutaj (w epigenetyce – przyp. red.) badamy mechanizmy, które cały czas się zmieniają. I jeszcze zależą od różnych czynników środowiskowych. Potrzebna była technologia umożliwiająca badanie tej zmienności. I to właśnie w ciągu ostatnich 10-20 lat rozwinęła się ona na tyle, że dziś potrafimy efektywnie badać mechanizmy epigenetyczne – dodaje.

Znacząca rola epigenetyki w onkologii

Profesor Wojdacz odpowiada również na szalenie ważne pytanie o to, jaka jest rola epigenetyki w onkologii, zaznaczając, że „to wszystko zaczęło się od nowotworów”. – Dziś nie wątpimy, że zaburzenie mechanizmów epigenetycznych zdrowych komórek prowadzi do nowotworów. Poprzez środowisko dużo łatwiej zepsuć me-

Nauka to polska specjalność

chanizmy epigenetyczne i doprowadzić do powstawania nowotworów, niż mechanizmy genetyczne, ponieważ te, jak nawet ulegną zepsuciu, to są bardzo efektywnie przez komórki naprawiane – mówi medyk.

Co z mechanizmami epigenetycznymi w onkologii? Specjalista tłumaczy: – W onkologii badania epigenetyczne są już bardzo zaawansowane, bo od onkologii właśnie zaczęliśmy ponad czterdzieści lat temu. Praktycznie każdego dnia publikowane są wyniki badań pokazujące, jakie mechanizmy epigenetyczne ulegają zepsuciu w różnych nowotworach. Jak już znamy mechanizmy, zaczynamy pracę nad lekami umożliwiającymi naprawę tych mechanizmów. Skutkiem czego jest to, że liczba prób klinicznych nowych leków naczelowanych na mechanizmy epigenetyczne w ostatnich latach eksplodowała.

Naukowiec zauważa również, że Światowa Organizacja Zdrowia już rekomenduje, żeby niektóre guzy mózgu były diagnozowane i klasyfikowane na podstawie zmian epigenetycznych, jakie w nich zaszły, a nie zmian genetycznych, które, jak wcześniej myśleliśmy,

Nauka to polska specjalność

były odpowiedzialne za powstawanie nowotworów, bo okazało się, że nie jest ich w nowotworach tak dużo, jak się tego spodziewaliśmy.

Czułe testy na raka

Profesor Wojdacz opowiedział również o jednym z projektów, nad którymi jego zespół, ale i wiele innych zespołów naukowych na całym świecie, aktualnie pracuje – są to testy, które pozwolą rozpoznać nowotwór, gdy nie będzie on jeszcze dawał symptomów klinicznych. Na czym polegają takie testy?

– To jest jeden z tych przykładów, który pokazuje potencjał, jaki tkwi w epigenetyce. Od dawna wiemy, że nowotwory rozwijają się często przez nawet wiele lat, ale nie są wykrywane, bo nie dają objawów klinicznych, po prostu nie bolą. Nowotwór we wczesnym stadium, gdy nie daje jeszcze objawów klinicznych, może być wykryty na przykład za pomocą rezonansu magnetycznego, ale nie jest możliwe robienie wszystkim ludziom raz na jakiś czas takich badań ze względów za-

Nauka to polska specjalność

równie logistycznych, jak i finansowych. Obecnie mało mamy efektywnych testów na wczesne wykrywanie nowotworów.

Niektóre procedury umożliwiające wczesne wykrycie nowotworu, takie jak kolonoskopia, są dostępne, ale z wiadomych powodów ludzie często nie chcą przejść tej procedury. Skutek tego jest taki, że nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie wczesna diagnostyka nowotworów dziś jest niewydajna. U podstaw tego problemu leży fakt, że nowotwór we wczesnym stadium po prostu nie boli. A jak już boli i jest wykrywany, to najczęściej jest w zaawansowanym stadium, w którym dochodzi do przerzutów i konieczne jest ciężkie leczenie – wyjaśnia profesor.

– Skoro więc wiemy, że jest pewne „okno” czasowe, kiedy nowotwór rośnie bezobjawowo, a jego wykrycie umożliwiłoby jego usunięcie i de facto wyleczenie, zaczęliśmy prowadzić intensywne badania nad testem umożliwiającym wykrycie nowotworu w tym właśnie oknie czasowym – dodaje specjalista.

Nauka to polska specjalność

– Koncept naukowy takiego testu jest w zasadzie prosty. Podczas gdy nowotwór się rozwija, wiele komórek nowotworu umiera, co jest naturalną częścią rozwoju nowotworu. DNA z tych komórek następnie dostaje się do krwiobiegu i jest wydalone z organizmu. Już kilka lat temu okazało się, że jesteśmy w stanie wyizolować z próbki krwi pobranej od osoby, u której rozwija się nowotwór, DNA nowotworu. Ale tu nie koniec badań, bo stwierdzenie, że dana osoba ma jakiś nowotwór, nie rozwiązuje problemu i musimy jeszcze wiedzieć, jaki to nowotwór, by go zlokalizować i usunąć.

*Tu na pomoc przyszła epigenetyka, bo DNA różnych nowotworów **NAZNACZONE JEST BARDZO SPECYFICZNYMI EPIGENTYCZNYMI MARKERAMI**, które doprowadziły do rozwoju tego nowotworu.*

– To te markery zaczęliśmy badać w DNA wyizolowanym z krwi, co pozwoliło nam zidentyfikować typ

Nauka to polska specjalność

nowotworu – mówi naukowiec o efektach, jakie przynoszą badania w zakresie epigenetyki. Cała procedura wykrywania nowotworu z próbki krwi nazywana jest płynną biopsją i nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć, że test oparty na płynnej biopsji może zrewolucjonizować onkologię, gdyż mógłby być dostępny w zasadzie dla każdego, bo każdy z nas raz na jakiś czas ma przeprowadzane testy, które wymagają pobrania krwi.

Czy choroby nieuleczalne mogą stać się uleczalnymi

– Aktualnie choroby onkologiczne stają się chorobami chronicznymi, czyli po prostu trzeba się z nowotworem nauczyć żyć i co jakiś czas leczyć jego nawroty. Ale dzięki testom umożliwiającym wykrycie nowotworu we wczesnym stadium będziemy mogli wyleczyć przynajmniej zasadniczą część nowotworów – mówi prof. Wojdacz, dodając, że badania pokazują, iż pięcioletnia przeżywalność pacjentów, u których wykrywa się nowotwór wcześniej, wzrasta cztery razy.

Nauka to polska specjalność

Naukowiec zauważa, że w przypadku palaczy, którzy są w grupie ryzyka nowotworu płuc, taki test mógłby być wykonywany na przykład raz na rok. – Rak płuc wykryty w pierwszym czy nawet drugim stadium jest w dużym stopniu wyleczalny. Natomiast w tym stadium, w którym najczęściej wykrywamy go obecnie – szanse na wyleczenie są bardzo, bardzo małe – wyjaśnia specjalista.

Naukowiec porusza również temat testu wykrywającego nowotwór we wczesnym stadium, nad którym pracował przez ostatnie lata razem ze swoją grupą badawczą w Szczecinie. – Badania mojego zespołu nad takim właśnie testem są również zaawansowane. Właśnie ruszamy z komercjalizacją pierwszego etapu tych badań. Na początku roku złożyliśmy aplikacje patentowe na technologię, którą opracowywaliśmy przez ostatnie 3 lata i już publikujemy pierwsze rezultaty, pokazujące możliwości tej technologii. Teraz będziemy się starali o inwestycję, by rozpocząć badania kliniczne. Te badania niestety są bardzo drogie i po-

Nauka to polska specjalność

trzebujemy inwestycji prywatnych, bo takich przedsięwzięć zarówno w Polsce, jak i innych krajach, nie da się sfinansować z pieniędzy publicznych – wskazuje prof. Wojdacz. 

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



Nauka to polska specjalność



NAUKOWA CIEKAWOŚĆ, KTÓRA ZMIENIŁA ŻYCIE PACJENTEK

Fot. Shutterstock

Nauka to polska specjalność

Jeszcze do niedawna kobiety z endometriozą czekały na właściwą diagnozę kilka, czasem kilkanaście lat. Teraz jej postawienie zajmuje parę dni. Ten przełom to zasługa naukowców z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. O KULISACH PRACY NAD TESTEM, KTÓRY ZREWOLUCJONIZOWAŁ ŻYCIE PACJENTEK Z ENDOMETRIOZĄ ROZMAWIAMY Z PROF. DR HAB. N. MED. JACKIEM MALEJCZYKIEM I DR N. BIOL. ILONĄ KALASZCZYŃSKĄ.



Tekst **Paulina Cywka**

Mówi się, że to potrzeba jest matką wynalazku. Test na endometriozę, opracowany przez naukowców z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, ma jednak jeszcze jedną bardzo ważną „rodzicielkę” – ciekawość. Wspomina o niej w rozmowie z „Wprost” prof. dr hab. n. med. Jacek Malejczyk.

Nauka to polska specjalność

– Zainteresowałem się endometriożą wiele lat temu za sprawą mojego przyjaciela profesora Roszkowskiego, który kiedyś u nas w zakładzie prowadził badania związane właśnie z endometriożą. Bardzo mnie zaciekał tą sprawą. Ja zresztą lubię takie wyzwania. Problemy, których nie da się rozwiązać, udzielając kilku prostych i jasnych odpowiedzi. Z pewnością zalicza się do nich endometrioza. To niezwykle złożona choroba, która, mimo upływu lat, wciąż pozostaje swego rodzaju zagadką – zauważa naukowiec.

Prof. dr hab. n. med.

Jacek Malejczyk

Kierownik katedry i Zakładu Histologii i Embriologii Centrum Biostruktury Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Ma na swoim koncie ponad 100 publikacji w różnych czasopismach naukowych. Prowadzi badania z zakresu biologii komórki, biologii nowotworów, histologii oraz immunologii. Od ponad 20 lat zajmuje się endometriożą.

Nauka to polska specjalność



Fot. Wanda Widomska

Prof. dr hab. n. med. Jacek Malejczyk w trakcie wykładu na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym

Nauka to polska specjalność

Jednocześnie podkreśla, że nauka nie może istnieć w oderwaniu od ludzkich spraw, a jej nadrzędnym celem zawsze powinno być rozwiązywanie problemów trapiących ludzkość.

Innymi słowy, nauka musi służyć człowiekowi, zabiegać o jego dobro. Jeśli tego nie robi, traci swoją podstawową funkcję i staje się bezużyteczna.

Lata zamiatania pod dywan

Szacuje się, że endometrioza występuje u 6-10 procent kobiet w populacji ogólnej. Liczby te – jak pod-

Dr n. biol. Ilona Kalaszczyńska

Absolwentka Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego. Pracę doktorską zrealizowała w Dana-Farber Cancer Institute, Harvard Medical School w Bostonie. Od 12 lat pracuje w Katedrze i Zakładzie Histologii i Embriologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Od wielu lat uczestniczy w projektach aplikacyjnych, zarówno na uczelni, jak i poza nią. Zdobywa doświadczenie w dziedzinie rozwoju i wdrażania wyrobów medycznych.

Nauka to polska specjalność



Fot. archiwum prywatne

Dr n. biol. Ilona Kalaszczyńska

Nauka to polska specjalność

kreśla prof. Malejczyk – nie oddają jednak stanu faktycznego. Wiele pacjentek nawet nie wie, że cierpi na tę chorobę, zwłaszcza gdy jej oznaki nie są mocno nasilone. Warto też zaznaczyć, że symptomy endometriozy bardzo często są dość niespecyficzne i można je złożyć na karb wielu różnych schorzeń. Chodzi na przykład o zaburzenia cyklu menstruacyjnego, trudności z zajściem w ciążę, obfite i bolesne krwawienia czy dolegliwości bólowe w okolicy miednicy, pleców lub podbrzusza. Wszystkie te czynniki utrudniają postawienie diagnozy. Do tej pory jedyną metodą pozwalającą na rozpoznanie choroby był zabieg chirurgiczny.

– Objawy endometriozy są znane od dawna, ale przez bardzo długi czas były lekceważone przez lekarzy, którzy uważali, że tego typu dolegliwości są typowe dla kobiet i nic się z tym nie da zrobić. Taka już „uroda” kobiet. Tymczasem trzeba jasno i wyraźnie powiedzieć, że endometrioza to nie „uroda” kobiet, ale przypadłość, z którą trzeba sobie pora-

Nauka to polska specjalność

dzić. I oto w tym chodzi – zaznacza profesor Malejczyk.

Test, który zrewolucjonizował diagnostykę endometriozy

Niezwykle ważnym krokiem, który przybliżyła naukowców do „okiełznania” endometriozy, jest wynalezienie testu pozwalającego na szybkie i skuteczne rozpoznanie choroby. To pierwsze tak czułe i precyzyjne „narzędzie” do diagnozowania tego podstępnego schorzenia. Na czym polega cała procedura? By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba wspomnieć o potencjalnych przyczynach powstawania endometriozy. Przyjmuje się, że w większości przypadków choroba jest spowodowana tak zwaną wsteczną menstruacją. U każdej kobiety krew menstruacyjna razem z tkankami endometrium jest wydalana na zewnątrz organizmu. Jednocześnie część tej wydzieliny cofa się do jam ciała, gdzie jest likwidowana między innymi przez komórki układu odpornościowego.

Nauka to polska specjalność

– *U pacjentek cierpiących na endometriozę mechanizm ten przebiega nieprawidłowo. ORGANIZM NIE JEST W STANIE WYELIMINOWAĆ „COFNIĘTYCH” KOMÓREK. W efekcie one przeżywają i tworzą ogniska choroby.*

– W takim razie można przypuszczać, i my poszliśmy tym tropem, że przyczyna endometriozy tkwi w komórkach endometrium. Przez wiele lat nie widziano różnicy w budowie komórek endometrium u kobiet chorych i zdrowych. Okazuje się jednak, że komórki endometrium u kobiet z endometriozą wykazują wzmożoną ekspresję enzymu FUT4. Nasz test pozwala wykryć ekspresję genu kodującego ten enzym – wyjaśnia profesor Malejczyk.

Wystarczy przeprowadzić biopsję błony śluzowej macicy. To stosunkowo prosty i mało inwazyjny zabieg. Lekarz ginekolog wprowadza do endometrium cienkie, giętkie narzędzie przypominające pipetę lub strzykawkę i po-

Nauka to polska specjalność

biera materiał diagnostyczny do badań. Ten sposób pozyskiwania endometrium jest wykorzystywany między innymi w diagnostyce chorób nowotworowych czy zaburzeń hormonalnych. Sama procedura – co podkreśla dr Ilona Kalaszczyńska – nie wiąże się na ogół z dużym bólem czy dyskomfortem (ale to kwestia indywidualna).

– Moje osobiste odczucie było porównywalne do pobrania próbki do badania cytologicznego. Jednak są to kwestie bardzo indywidualne. Zazwyczaj pobranie jest dobrze tolerowane, mogą mu towarzyszyć lekkie skurcze i plamienie. Nie wymaga ono znieczulenia, a kobieta bezpośrednio po pobraniu biopsji może wrócić do codziennych aktywności – zauważa doktor Kalaszczyńska.

Do badania diagnostycznego w kierunku endometriozy kwalifikują się przede wszystkim pacjentki w wieku rozrodczym z objawami, które wskazują na występowanie tego schorzenia (na przykład obfite i nieregularne krwawienia, dolegliwości bólowe).

– Badanie ma wartość diagnostyczną, jeżeli próbka została pobrana po owulacji, czyli w drugiej połowie

Nauka to polska specjalność

cyklu menstruacyjnego. Jeżeli cykl menstruacyjny jest dłuższy lub krótszy, najlepiej jest zasięgnąć porady lekarza ginekologa, który określi optymalny termin wykonania badania. Najlepiej by było, gdyby to był pierwszy tydzień po owulacji. Biopsja nie może być wykonana u pacjentek w trakcie terapii hormonalnej. Test można przeprowadzić po trzech miesiącach od zaprzestania stosowania terapii, jeżeli takie będzie wskazanie lekarza – dodaje doktor Ilona Kalaszczyńska.

Skuteczność testu

Po pozyskaniu próbek endometrium ginekolog przynosi je do odpowiedniego naczynia i przekazuje do laboratorium diagnostycznego, gdzie następuje obróbka i analiza materiału biologicznego. Cała procedura trwa maksymalnie 48 godzin.

– Nasz test pozwala zidentyfikować endometriozę. Dzięki temu lekarze wiedzą, co mają leczyć. To bardzo ważne. Do tej pory leczenie endometriozy miało charakter empiryczny. Pacjentka dostawała leki. Jeśli zapropo-

Nauka to polska specjalność

nowane środki jej nie pomogły, szukano innych rozwiązań. Diagnostyka w kierunku endometriozy pozwala zawęzić postępowanie terapeutyczne i wdrożyć skuteczniejsze metody leczenia – podkreśla profesor Malejczyk.

Test na endometriozę opracowany przez naukowców z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego jest dostępny na rynku od maja 2023 roku. Lekarze już z niego korzystają. Dokładna liczba kobiet, którym wykonano badanie, nie jest jeszcze znana. Pewne ograniczenie, jeśli chodzi o dostępność testu, stanowi jego dość wysoka cena.

– *Bardzo nam zależało, by własność intelektualna została w naszych rękach i w Polsce, stąd decyzja o bootstrappingu tj. **FINANSOWANIU SPÓŁKI ZE ŚRODKÓW WŁASNYCH**, bez udziału kapitału zewnętrznego i oparciu jej działania na jak największym zaangażowaniu udziałowców.*

Nauka to polska specjalność

Każdy z nas wniósł do spółki konkretną wiedzę i umiejętności, dzięki czemu sprawnie zaprojektowaliśmy, zwalidowaliśmy i wdrożyliśmy test. Nie przyszło to łatwo. Wymagało wielu wyrzeczeń. Wierzimy jednak w wartość tego testu i mamy ogromną motywację, by napędzać postęp w diagnostyce endometriozy – zaznacza doktor Ilona Kalaszczyńska.

Możliwe rozszerzenie zastosowania testu na endometriozę

– Dobrym pomysłem byłoby, mówię o tym bardzo nieśmiało, wykorzystanie naszego testu w diagnostyce przesiewowej, na przykład u kobiet obciążonych genetycznie. Choroba wcześniej zidentyfikowana daje większe szanse leczenia. Nasz test wykrywa schorzenie już na początkowym etapie rozwoju, kiedy jeszcze nie ma wyraźnych objawów – podkreśla profesor Malejczyk.

Endometrioza jest po części chorobą genetyczną. Prawdopodobieństwo wystąpienia schorzenia u córki kobiety, która zмага się z tym problemem zdrowot-

Nauka to polska specjalność

nym, jest bardzo wysokie. Należy jednak zaznaczyć, że – choć odkryto kilka genów powiązanych z endometriozą – to brakuje „twardych” dowodów naukowych na udział czynnika genetycznego w patogenezie tej choroby

Endometrioza nie została jeszcze dobrze poznana

Prof. Malejczyk podkreśla, że nie powiedział jeszcze ostatniego słowa, jeśli chodzi o badanie endometriozy. Jego zdaniem w tej sprawie wiele pozostało jeszcze do odkrycia. Nie wiadomo, jakie konsekwencje biologiczne niesie za sobą ekspresja enzymu FUT4. Nie jest znany również sposób jego działania.

– Mój zespół wniósł spory wkład w rozwój wiedzy o endometriozie. Jako jedni z pierwszych wykazaliśmy, że tej chorobie towarzyszą zaburzenia układu odpornościowego. Poszukujemy też innych czynników, które mają wpływ na występowanie endometriozy. Nieprędko powiemy więc ostatnie słowo w tej

Nauka to polska specjalność

sprawie. Endometrioza to bizantyjska choroba, niezwykle złożona, ale jednocześnie bardzo ciekawa. Dlatego zajmujemy się nią z taką pasją – podsumowuje prof. Malejczyk. 

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



Nauka to polska specjalność



Fot. archiwum prywatne

PROF. BANACH: „ZACZNIJ OD CZTERECH TYSIĘCY KROKÓW”

Nauka to polska specjalność

*Odkrycie naukowców z Polski wywołało spore zamieszanie na świecie. **ZESPÓŁ POD PRZEWODNICTWEM PROF. MACIEJA BANACHA, KARDIOLOGA Z UNIWERSYTETU MEDYCZNEGO W ŁODZI**, wykazał, że już cztery tysiące dziennie to liczba kroków, dzięki której można istotnie poprawić stan swojego zdrowia.*



Rozmawiała **Aleksandra Zalewska-Stankiewicz**

Panie profesorze, nadal spędza pan pół dnia przed komputerem, odpowiadając na pytania dziennikarzy z całego świata?

PROF. MACIEJ BANACH: Medialne szaleństwo nieco się uspokoiło, ale faktycznie zainteresowanie naszym badaniem przekroczyło oczekiwania członków całego zespołu, który pracował przy tym projekcie. Po raz pierwszy udzielałem wywiadu na żywo dla BBC. Bardzo mnie cieszy, że praca naukowców z Polski została zauważona i wciąż jest tak szeroko komentowana.

Nauka to polska specjalność

Prof. Maciej Banach

Kierownik Zakładu Kardiologii Prewencyjnej i Lipidologii UM w Łodzi, kierownik Ośrodka Badań Serca i Naczyń na Uniwersytecie Zielonogórskim; adiunkt w Ciccarone Center for the Prevention of Cardiovascular Disease, Johns Hopkins University School of Medicine, Baltimore USA – 3. najlepszego szpitala na świecie wg rankingu Newsweek 2023. Jest sekretarzem generalnym Europejskiego Towarzystwa Miażdżycowego oraz przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Lipidologicznego.

Pełni także funkcję przewodniczącego Lipid and Blood Pressure Meta-analysis Collaboration Group, a także Międzynarodowego Panelu Ekspertów Lipidowych (International Lipid Expert Panel). Jest założycielem i prezesem fundacji – Think-Tank „Innowacja dla zdrowia”.

Laureat wielu nagród, w tym: pięciu doktoratów Honoris Causa: Uniwersytetu w Zagrzebiu (2022), Uniwersytetu w Koszycach (2020), Uniwersytetu w Bukareszcie (2019), Uniwersytetu Medycyny i Farmacji Victor Babes w Timisoarze (2017) oraz Instytutu Kardiologii w Kijowie (2018).

Pełnił funkcję Podsekretarza Stanu w MNiSW w latach 2010-2012, w latach 2014-2021 był dyrektorem Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi.

Nauka to polska specjalność

Nie spodziewaliście się państwo, że wasze odkrycie zostanie uznane za „sensacyjne”?

Wyniki naszej analizy przedstawiliśmy w ubiegłym roku w Chicago na Kongresie American Heart Association, które jest jednym z najważniejszych spotkań środowiska kardiologicznego na świecie. Już wtedy wyniki były komentowane w środowisku medycznym, więc mieliśmy nadzieję, że trafimy z przekazem do jak największej rzeszy pacjentów. Jednak, gdy w czerwcu tego roku nasza praca ukazała się na łamach „European Journal of Preventive Cardiology”, ruszyła istna lawina. Pisały o nas m.in. „The Washington Post” czy „The Guardian”.

Wasza analiza wykazała, że cztery tysiące dziennie to minimalna liczba kroków, dzięki której człowiek może zachować dobry stan zdrowia i uniknąć przedwczesnej śmierci z jakiegokolwiek przyczyny. Wcześniej mówiło się o 10 tysiącach kroków.

Rzeczywiście, wcześniej pacjenci często pytali nas, ile kroków powinni robić każdego dnia, aby poprawić stan swojego zdrowia. Na podstawie danych, którymi

Nauka to polska specjalność

wówczas dysponowaliśmy, mówiliśmy, że minimalna liczba wynosi od 6 do 10 tysięcy kroków. Dla wielu osób ta informacja była na tyle zniechęcająca, że nawet nie podejmowali aktywności. Z góry zakładali, że nie znajdą na nią czasu. Kiedy usłyszeli, że może ich być mniej, ich motywacja do ruchu wzrosła.

A pan ile robi kroków dziennie?

Dziś zrobiłem ich 9600, ale miałem bardzo intensywny dzień. Jednak są dni, kiedy moja aktywność ogranicza się do około sześć tysięcy kroków, natomiast nadrabiam w weekendy – wtedy zdarza mi się pokonać nawet 18-20 tysięcy kroków. Chciałbym podkreślić, że wyniki naszego badania w żaden sposób nie mają być elementem zniechęcającym do ruchu.

To jaki przekaz dla ludzi na całym świecie powinien płynąć z tego badania?

Mówimy: „Pacjencie, zacznij od czterech tysięcy kroków, ponieważ dzięki temu o 16 proc. zredukujesz ryzyko zgonu z powodu chorób sercowo-naczyniowych, do których zalicza się m.in. miażdżycę, nadciśnienie,

Nauka to polska specjalność

chorobę wieńcową, udar czy niewydolność serca”. Ale bądź konsekwentny i coraz bardziej aktywny.

Każde zwiększenie liczby kroków o 500-1000 dziennie powoduje

ZMNIEJSZENIE RYZYKA ZGONU OD

7 DO 15 PROCENT, *zgodnie z zasadą – im więcej, tym lepiej.*

A jeśli robisz więcej kroków, między 6 a 13 tysięcy, to jeszcze lepiej, ponieważ wówczas możemy obserwować największe korzyści dla zdrowia. Więc ten pierwotny, wcześniejszy przekaz o około 10 tysiącach kroków dziennie nie był błędny, tylko po prostu jest to wartość optymalna, a nie minimalna.

Zjakiego powodu pański zespół podjął ten temat?

Zdecydowały o tym trzy czynniki. O pierwszym już wspominałem. Często nie potrafiliśmy dokładnie wytłumaczyć pacjentom, jak długo powinien trwać ich trening i właściwie ich do niego zachęcić. Poza tym było bardzo

Nauka to polska specjalność

dużo niejasności w tym, ile tych kroków jest potrzebnych, aby osiągnąć istotny dla zdrowia efekt zdrowotny. Mówiło się o 10 tysiącach kroków, jednak ta liczba związana była z chwytem marketingowym nawiązującym do japońskiej kampanii reklamowej z lat 60., kiedy to jedna z firm zaprojektowała pierwszy na świecie krokomierz na Igrzyska Olimpijskie w Tokio. Poza tym zauważyliśmy, że większość osób używa smartwatchy lub innych narzędzi do monitorowania swojej aktywności i stanu zdrowia, które w bardzo prosty, ale i dokładny sposób potrafią mierzyć nasze wyniki aktywności fizycznej.

Mówi się o tym, że dokonaliście największej na świecie analizy w tym zakresie. Jak przebiegała?

Zastosowaliśmy metodę metaanalizy i przeglądu systematycznego, opierając się na 17 badaniach kohortowych, czyli obserwacyjnych. Materiał był obszerny, dotyczył prawie 230 tysięcy pacjentów. Zdawaliśmy sobie sprawę, że poprzednie analizy miały pewne ograniczenia, były zdecydowanie mniejsze, a nawet te publikowane w czasopiśmie „The Lancet” opierały się na wyni-

Nauka to polska specjalność

kach z badań nieopublikowanych. Poza tym wyróżnikiem naszej analizy było to, że oparliśmy ją na wzglądnie homogennej populacji osób zdrowych.

Asą ludzie zdrowi?

Nie ma. Dopuszciliśmy więc element ryzyka w postaci nadwagi czy otyłości, natomiast wyeliminowaliśmy pozostałe czynniki ryzyka, które potencjalnie mogły wpłynąć na skrócenie życia. Pod uwagę nie braliśmy więc m.in. pacjentów z rozpoznaną chorobą sercowo-naczyniową, z nadciśnieniem, z nowotworem, czy zmagających się z przewlekłą chorobą wątroby i innymi chorobami przewlekłymi.

Jak pan sądzi, z jakiego powodu ten temat wzbudził tak wielkie zainteresowanie na całym świecie?

Od kilku lat istnieje pewna moda na wysiłek fizyczny. I bardzo się z tego powodu cieszę, tym bardziej że dieta, którą obecnie stosujemy, jest gorsza niż ta sprzed 30 czy 40 lat. W konsekwencji 60-70 procent osób w Polsce ma odwagę lub otyłość. Na szczęście coraz więcej pacjentów zdaje sobie sprawę z tego, że to niebezpieczne i zaczynają

Nauka to polska specjalność

uprawiać aktywność. Kiedy byłem dyrektorem Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi, organizowaliśmy biegi, które cieszyły się wielkim zainteresowaniem. Ruch podejmują także osoby, która mają pewne ograniczenia fizyczne, a spacer może być dla nich świetną alternatywą.

Jak duża grupa naukowców pracowała razem z panem przy tym projekcie?

Bezpośrednio zaangażowanych było 11 osób, które ciężko pracowały przez półtora roku – to eksperci z jednych z największych grup badawczych na świecie w kardiologii prewencyjnej. Pierwszą – zajmującą się przygotowaniem metaanaliz założyłem w 2012 roku, a drugą – Międzynarodowy Panel Ekspertów Lipidowych – trzy lata później. W obu pracuje prawie 200 osób z całego świata.

Trudno dziś namówić lekarzy do pracy naukowej?

Nastąpiła dziś taka sytuacja, że młodzi lekarze myślą, o tym, żeby możliwie jak najszybciej po studiach zrobić specjalizację i znaleźć dobrą pracę. I nie ma w tym nic dziwnego. Często podejmują aktywności zawodowe w kilku miejscach, żeby zarobić na siebie i swoją ro-

Nauka to polska specjalność

dzinę. Efekt jest taki, że pracą naukową w Polsce zajmują się dziś albo osoby w trakcie doktoratów i habilitacji albo pasjonaci.

*I takich ludzi musimy zawsze wyłapywać i motywować do pracy naukowej w ramach dobrego mentoringu, **KTÓRY W POLSCE WCIĄŻ ZA RZADKO OBSERWUJEMY.***

Ja jestem przykładem człowieka, dla którego nauka jest ogromną pasją. Tak było nawet wtedy, gdy byłem wiceministrem nauki i szkolnictwa wyższego czy kierowałem Centrum Zdrowia Matki Polki. Uważam, że jeśli człowiek złapie bakcyła naukowego, to on z nim zostaje na całe życie. Choć pewne sytuacje potrafią zniechęcić do działania.

Na przykład jakie?

Na pewno przeszkodą jest fakt, że w Polsce nie ma ugruntowanej ścieżki kariery dla osób, które chcą zaj-

Nauka to polska specjalność

mować się pracą naukową. Nie proponuje im się benefitów. Poza tym praca naukowa wiąże się z wieloma rozczarowaniami, na które musimy się przygotować. O granty czasem wnioskuje się po cztery-pięć razy. Z publikacją naszej pracy też nie było łatwo. Wysyłaliśmy ją do najlepszych medycznych czasopism na świecie i niestety przez kilka została odrzucona. Ale na tym polega sukces – trzeba nieustannie próbować, ponieść wielokrotnie porażkę, by ostatecznie wiedzieć, jak to odpowiednio wykorzystać i osiągnąć zamierzone cele.

Jaką ma pan radę dla młodych naukowców i ich starszych kolegów?

Do tych drugich, aby nie przegapili osób z bakcylem naukowym i pomagali im się rozwijać, nie bali się, że mogą być lepsi i uczyli się od nich. Uważam, że w Polsce powinny powstać szkoły mentorskie – świetnie funkcjonują w innych krajach. Młodzi ludzie powinni być wspierani przez ośrodki i towarzystwa naukowe. Z pewnością przydałoby się większe wsparcie rządowe na realizację grantów. A lekarzom, którym podcina się

Nauka to polska specjalność

skrzydła, powiem, żeby robili swoje, wyciągali wnioski, szli do przodu. Nie każdy będzie im dobrze życzył, wręcz przeciwnie – sam to przeżyłem wielokrotnie, jako jeden z najmłodszych profesorów w Polsce. Ale takie jest życie, ktoś mógłby powiedzieć „niestety”. Ale gdyby mnie to zniechęciło, dziś nie rozmawialibyśmy na temat naszego przełomowego odkrycia. 

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



Nauka to polska specjalność



**PROF. LUBIŃSKI:
„MARZĘ, ŻEBY LUDZIE
NIE CHOROWALI
NIEPOTRZEBNIE”**

Nauka to polska specjalność

– Muszę przyznać szczerze, że to **WSZYSTKO PRZEROSŁO MOJE WSZELKIE WYOBRAŻENIA, JAKIE MIAŁEM NA TEMAT TEGO, CO MOGĘ OSIĄGNĄĆ, KIEDY ZACZYNAŁEM SWOJĄ PRACĘ – MÓWI W ROZMOWIE Z „WPROST” PROF. JAN LUBIŃSKI, ŚWIATOWEJ SŁAWY GENETYK. To on wymyślił rejestr nowotworów rodzinnych i dzięki niemu powstała sieć onkologicznych poradni genetycznych. Teraz pracuje nad projektem, którego celem jest pokazanie, że można zniwelować ryzyko raka do zera.**



Rozmawiała **Katarzyna Świerczyńska**

Trudno zliczyć wszystkie sukcesy pana i pańskiego zespołu, jeśli chodzi o genetykę onkologiczną. W wielu kwestiach – i o tym zaraz porozmawiamy – był pan pierwszy na świecie. Proszę powiedzieć, od czego właściwie to wszystko się zaczęło?

Nauka to polska specjalność

PROF. JAN LUBIŃSKI: Musimy się cofnąć do lat 90. ubiegłego wieku i zdać sobie sprawę, że wtedy genetyka dopiero raczkowała. My nie mieliśmy pewności, że niektóre rodzaje nowotworów mogą być związane z konkretnymi mutacjami genetycznymi. Jednak na podstawie lektury dostępnych wówczas naukowych publikacji wysnułem przypuszczenie, że to jest kierunek, w którym należy iść, że nowotwory są genetycznie obudowane.

Prof. Jan Lubiński

Specjalista w dziedzinie patomorfologii oraz genetyki klinicznej, kierownik Katedry Onkologii i Zakładu Genetyki i Patomorfologii na Wydziale Lekarsko-Biotechnologicznym i Medycyny Laboratoryjnej Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie oraz Międzynarodowego Centrum Nowotworów Dziedzicznych, konsultant krajowy w dziedzinie genetyki klinicznej, członek Prezydium Komitetu Genetyki Człowieka i Patologii Molekularnej PAN. W 2023 r. został uhonorowany Orłem „Wprost” w kategorii „Osobowość Regionu” w województwie zachodniopomorskim.

Nauka to polska specjalność

Co konkretnie miał pan wtedy na myśli? Wtedy przecież te geny nie były jeszcze zidentyfikowane.

Tak jak powiedziałem, to było przypuszczenie, że jeśli to dokładnie sprawdzimy, to okaże się, że będzie dużo takich sytuacji, kiedy mutacje w pojedynczym genie będą przyczyną wysokiego ryzyka konkretnego nowotworu: raka piersi, raka jajnika, raka jelita grubego i w mniejszym stopniu, ale też innych nowotworów. Wymyśliłem wówczas m.in., aby stworzyć rejestr nowotworów rodzinnych.

Nikt tego przed panem nie zrobił.

I na początku spotkałem się też z krytyką. Nawet starsi koledzy trochę się z tych moich pomysłów wtedy naśmiewali. Ale po paru latach okazało się, że tworzenie rejestrów ma sens, bo kiedy o mutacjach genetycznych zaczęło się mówić szerzej, my mieliśmy już dużą bazę pacjentów i tym samym ogromny materiał do badań i po prostu mieliśmy gdzie szukać. W polskiej populacji dzięki temu udało się nam wykazać, że gen BRCA1, a potem inne geny wykazują

Nauka to polska specjalność

bardzo dużą powtarzalność, jeżeli chodzi o konkretne rodzaje zmian.

Wykryliśmy tak zwane **MUTACJE ZAŁOŻYCIELSKIE, CZYLI SPECYFICZNY TYP MUTACJI**, które mają identyczną sekwencję odcinka DNA u wszystkich osób, które są nią dotknięte.

A tu muszę dodać, że wtedy genetyka była bardzo kosztowna. Badanie BRCA1 i BRCA2 robione w Stanach Zjednoczonych kosztowało ponad trzy tysiące dolarów, więc proszę to sobie wyobrazić! A nam udało się opracować szybkie i tanie testy, dzięki którym te koszty spadły do kilkadziesiątu euro!

Nietrudno się domyślić, że dało to zupełnie nowe możliwości badawcze.

Przede wszystkim mogliśmy robić badania przesiewowe. W latach 1999-2001 zrealizowaliśmy dzięki temu pierwszy na świecie populacyjny program pro-

Nauka to polska specjalność

filaktyczny genetyczno-onkologiczny. Objął on ponad 1,7 mln pacjentów w województwie zachodniopomorskim. Zbieraliśmy wówczas dane we współpracy z lekarzami rodzinnymi. I wszystkie te przypadki, gdzie w rodzinie był już rak piersi czy rak jajnika, mogliśmy przebadać pod kątem obecności mutacji genu BRCA1. I nagle powstał ogromny rejestr pacjentek z tą właśnie mutacją. Wpadliśmy też na pomysł stworzenia sieci onkologicznych poradni genetycznych w całym kraju. Powstał system unikatowy w skali światowej! Jeśli dziś ktoś robi jakieś badania związane z mutacją BRCA1, ale też CHEK2, PALB2 i NBN, a więc tymi, które są częste w Polsce, to siłą rzeczy korzysta z naszych danych.

Co daje taki rejestr?

Z jednej strony to szansa dla tych pacjentów na wczesną diagnozę nowotworu i skuteczne leczenie. Z drugiej to baza naukowa, dzięki której jesteśmy ciągle zapraszani przez badaczy z całego świata do wspólnych prac...

Nauka to polska specjalność

I ostatnio głośno było o sukcesie pańskiego zespołu i wykryciu nowej mutacji w genie ATRIP.

Tymi badaniami kierował prof. Cezary Cybulski z naszego zespołu, genetyk z Zakładu Genetyki i Patomorfologii PUM. To wszystko efekt naszych prób klinicznych, nieustannej pracy. Jako pierwsi na świecie okryliśmy nowe geny, w tym właśnie ATRIP, które są genami wysokiego ryzyka raka. Nie byłoby tego, gdyby nie sieć poradni i gdyby nie rejestry. Podkreślę: to geny odkryte w Polsce, u nas. Na bazie naszego materiału!

Jako pierwsi na świecie zaczęliście też leczyć kobiety z rakiem piersi cisplatyną.

Tak i jest to lek, który kosztuje jedynie 20 euro! Możemy go zastosować u kobiet, które mają mutację BRCA1. W 70 proc. guzy znikają i są pacjentki wyleczone. Gdybyśmy tak jeszcze zaczęli wyliczać, w czym jesteśmy pierwsi na świecie, to naprawdę dużo by się tego zebrało.

Nauka to polska specjalność

W naszych biobankach w zeszłym roku przekroczyliśmy **Z PRÓBKAMI BIOLOGICZNYMI I DANYMI KLINICZNYMI PÓŁ MILIONA OSÓB** z nowotworami i ich krewnych.

A nasz ostatni hit to badania – które też już prowadzimy od ponad 25 lat – nad korelacją stężenia określonych pierwiastków a ryzykiem raków i wynikami leczenia raków.

Proszę o tym więcej opowiedzieć.

Niezwykle ważne jest przypilnowanie stężenia selenu w surowicy i jeśli to jest zrobione, ryzyko zgonu osoby z nowotworem spada dziesięciokrotnie. Tak samo jest z poziomem cynku. Odkryliśmy także, że najsilniejszym czynnikiem ryzyka raków, przynajmniej u kobiet w Polsce, jest stężenie arsenu we krwi. To nam tworzy niesamowite perspektywy optymalizowania tych wszystkich czynników. Bo jeśli ustabilizujemy te wszystkie cynki, arseny i seleny to nam spadnie kilkukrotnie ryzyko nowotworów i zgonów Polsce.

Nauka to polska specjalność

Mówimy o sukcesach naukowych, ale za nimi też stoją też realne historie pacjentów. Znam kilka kobiet, które są objęte opieką w ramach opracowanego przez pana programu i one mówią wprost, że dzięki temu żyją, bo nowotwory udało się wykryć na bardzo wczesnym etapie. Domyślam się, że to daje ogromną satysfakcję?

Po to przecież to wszystko robimy, ja zresztą niemal każdego dnia konsultuję u siebie nawet po kilkudziesięciu pacjentów. Jednocześnie ciągle mam poczucie, że jeszcze nie wykorzystujemy całego potencjału, że jeszcze bardzo dużo przed nami.

Program opieki nad rodzinami z genetyczną predyspozycją raka wymyśliłem w 1998 roku, rok później udało się to wdrożyć. Dzięki temu w tej chwili mamy w Polsce kilkanaście tysięcy kobiet z grupy wysokiego ryzyka raków piersi, raka jelita grubego i raka jajnika. One wszystkie są pod naszą opieką, a dokładnie onkologicznych poradni genetycznych. Muszę przyznać szczerze, że to wszystko przerosło moje wszelkie wy-

Nauka to polska specjalność

obrażenia, jakie miałem na temat tego, co mogę osiągnąć, kiedy zaczynałem swoją pracę. Może nawet za dużo dobrego się wydarzyło, jak na jednego człowieka, takiego jak ja...

A dlaczego został pan lekarzem?

Byłem takim dzieckiem grzecznym, które się uczyło dobrze, zawsze czułem potrzebę robienia nowych rzeczy, ciągle tworzyłem jakieś projekty. Na uczelni również dużo się uczyłem, byłem bardzo aktywny w kołach naukowych. Wiedziałem, że medycyna da mi bardzo szerokie możliwości – zarówno robienia rzeczy bardzo praktycznych, jak i typowej pracy naukowej. I nie myliłem się. To wszystko, o czym mówimy, to też taki splot cech człowieka, który woli pracować, zamiast bawić się czy leżeć na plaży. Bo muszę też podkreślić – swoją pracę po prostu kocham, nie męczę się, przychodzę do pracy z ogromną przyjemnością. I cały nasz zespół taki jest. Razem osiągamy to wszystko.

Jakie macie plany? Bo domyślam się, że nie spoczywacie na laurach.

Nauka to polska specjalność

Obecnie przygotowujemy duży projekt związany z pierwiastkami, chcemy jako pierwsi na świecie pokazać, że jeżeli u kobiety z mutacją BRCA1 będziemy poprzez dietę pilnowali poziomu arsenu, cynku i selenu, to ryzyko raka niemal wyzerujemy. Drugi plan to pokazanie, że nawet jeżeli kobieta zachoruje na raka, to dzięki zoptymalizowaniu stężeń pierwiastków skutecznie poprawimy rokowanie. Taki mój cel, najważniejszy, to pokazanie, że nie trzeba się bać mutacji, że mamy sposoby, aby sobie z tym poradzić – sposoby nieokaleczające, nietraumatyzujące.

Mówiąc jeszcze inaczej: nasze założenie jest takie, że chcemy pokazać, że jesteśmy w stanie 80-procentowe ryzyko wystąpienia raka zminimalizować do zera.

A jeśli zrobimy to przy nowotworach, to jest ogromne prawdopodobieństwo, że ta sama zasada **ZADZIAŁA PRZY INNYCH CHOROBYCH GENETYCZNYCH.**

Nauka to polska specjalność

Pana naukowe marzenie?

Żeby ludzie byli skutecznie chronieni, żeby nie chorowali niepotrzebnie. A jeśli już zachorują, to żeby byli z tego skutecznie wyprowadzani.

Myśli pan o pacjentach, ale czy rzeczy, które pan mówi o niwelowaniu ryzyka raka do zera, to nie są odkrycia na miarę Nagrody Nobla?

Nie myślę w tych kategoriach, ale wie pani co? Proszę do mnie zadzwonić za rok, to wtedy może będziemy już wszystko wiedzieć. 

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



Nauka to polska specjalność



JAK DR WITKOWSKI POŁĄCZYŁ MEDYCYNĘ Z TECHNOLOGIĄ

Fot. archiwum prywatne

Dr n. med. Jan Witowski

Nauka to polska specjalność

DR N. MED. JAN WITOWSKI JEST WSPÓŁ-TWÓRCĄ ALGORYTMU WYKORZYSTYWANEGO DO DIAGNOZOWANIA RAKA PIERSI.

Model jest w stanie wykryć nowotwory, które są trudne do zauważenia przez radiologów. Dzięki stworzonemu systemowi tysiące kobiet nie muszą być poddawane bolesnym, a często również zbędnym badaniom, takim jak biopsja piersi.



Tekst: **Joanna Biegaj**

Na czym polega i jak działa stworzony przez pana oraz zespół naukowców system umożliwiający wcześnie wykrywanie raka piersi?

DR N. MED. JAN WITOWSKI: Nasz system zbudowany został w celu poprawy diagnostyki raka piersi w ramach przesiewowych badań mammograficznych. Chodzi tutaj zarówno o poprawę dokładności w wykrywaniu nowotworów, jak i o poprawienie czasu niezbęd-

Nauka to polska specjalność

nego do wykonania diagnozy. Mimo tego, że przesiewowe badania mammograficzne są skuteczną metodą wczesnego wykrywania raka piersi, to u wielu pacjen-

Dr n. med. Jan Witowski

Lekarz i naukowiec zajmujący się komputerowym przetwarzaniem obrazów medycznych, w szczególności obrazowaniem nowotworów. W latach 2019-2023 pracował jako adiunkt badawczy (tzw. „post-doc”) w grupach naukowych na Uniwersytecie Harvarda/Massachusetts General Hospital w Bostonie oraz na New York University. Jako naukowiec w USA pracował przede wszystkim nad zastosowaniem sztucznej inteligencji w obrazowaniu raka piersi. Opracował modele AI, które automatycznie rozpoznawały podejrzane zmiany w badaniach mammografii, ultrasonografii i rezonansu magnetycznego piersi.

Niektóre modele opracowane przez Jana Witowskiego zostały wdrożone do praktyki klinicznej. Jego model AI dla przesiewowej mammografii został wdrożony w sieci klinik New York University (ponad 10 placówek) i pozwolił na zmniejszenie wskaźnika fałszywie dodatnich wyników oraz na wykrycie kilkunastu nowotworów niezauważonych przez radiologów. Wyniki badań współprowadzonych przez Jana Witowskiego zostały opublikowane w prestiżowych czasopismach naukowych, takich jak Nature Medicine, Science Translational Medicine czy Nature Communications.

Nauka to polska specjalność

tek podejrzane zmiany okazują się łagodne. Te pacjentki niestety przechodzą przez niepotrzebne i często bolesne badania, na przykład biopsję piersi. Zbudowanie dokładnych systemów wspierających diagnostykę może pomóc uniknąć niepotrzebnych procedur, wykryć bardzo wczesne i ukryte nowotwory, a także przyspieszyć czas diagnozy.

Czy można powiedzieć, że został stworzony zupełnie nowy model?

Nasz zespół opracował nowy model sztucznej inteligencji oparty o technologię sieci neuronowych. Opracowanie systemów AI, w tym naszego, polega głównie na pokazaniu sieciom neuronowym dużej liczby przykładów: przykładów tego, jak wyglądają badania radiologiczne pacjentek z rakiem piersi i przykładów tego, jak wyglądają badania radiologiczne pacjentek bez raka piersi. Sztuczna inteligencja jest bardzo dobra w rozpoznawaniu różnic pomiędzy przykładami i jest w stanie samodzielnie nauczyć się, jak na obrazie radiologicznym wygląda chory i zdrowy organ. Niezbędną kwe-

Nauka to polska specjalność

stią jest tutaj przygotowanie odpowiednio dużego zbioru danych.

Nasz model nauczyliśmy na setkach tysięcy przykładów badań mammograficznych z Nowego Jorku, zarówno u kobiet z rakiem piersi, jak i bez raka piersi. Właśnie ten efekt skali pozwala na to, że modele AI są bardzo dokładne. Są w stanie obejrzeć dużo więcej przykładów niż lekarz radiolog w swoim życiu. Pomysł na zastosowanie sztucznej inteligencji w diagnostyce raka piersi nie jest nowy, ale w ramach naszych badań zmodyfikowaliśmy sieci neuronowe w unikalny sposób – tak, żeby były dostosowane do różnego rodzaju badań mammograficznych.

*Dopiero odpowiednie **DOSTOSOWANIE STANDARDOWYCH SIECI NEURONOWYCH** pozwala na zbudowanie systemów, które skutecznie zadziałają w praktyce klinicznej.*

Nauka to polska specjalność

Jaka jest dokładność algorytmu w przypadku wykrywania raka piersi? Z czego wynika jego skuteczność?

Nasz model jest w stanie rozpoznać raka piersi z dokładnością wyższą niż przeciętny lekarz-radiolog i tak samo wysoką, jak najlepsi radiolodzy. Dwa najważniejsze aspekty tak wysokiej dokładności to dane i algorytmy. Dane – bo w przypadku sztucznej inteligencji im więcej danych pokażemy algorytmom, tym będą dokładniejsze. Nam udało się zgromadzić jeden z największych na świecie zbiorów danych, zawierający ponad milion badań obrazowych piersi. Algorytmy – bo żeby maksymalnie wykorzystać tak potężny zbiór danych nie wystarczy wykorzystać gotową metodologię nieprzystosowaną do badań radiologicznych. My dokonaliśmy odpowiednich modyfikacji, które pozwalają sieciom neuronowym doskonale rozróżniać zdrowe i chore pacjentki.

Czy ten algorytm jest najskuteczniejszy na świecie? Dlaczego i w jaki sposób można to określić?

Kilkukrotnie porównywaliśmy nasz model do systemów opracowanych przez inne grupy naukowe i pry-

Nauka to polska specjalność

watne firmy, wyraźnie je pokonując. Takie porównanie wykonuje się w bardzo prosty sposób: każdy model AI można uruchomić na tej samej, standardowej grupie pacjentek, które poprzednio były zdiagnozowane z rakiem piersi. W ten sposób możemy zmierzyć, jak dokładnie każdy z tych modeli jest w stanie przewidzieć, czy pacjent jest chory, czy nie.

W oparciu o jakie dane został stworzony system?

Nasze systemy AI są uczone na podstawie baz danych sieci placówek New York University. Przez lata naszej pracy naukowej zgromadziliśmy w sumie ponad milion badań radiologicznych piersi, w tym kilkaset tysięcy badań mammograficznych.

Czy system już działa? Czy już ratuje życie kobiet?

Tak. System jest wdrożony w placówkach New York University Langone Health, które wykonują przesiewowe badania mammograficzne. Jest to ponad dziesięć lokalizacji w obrębie Nowego Jorku, w których codziennie pod kątem raka piersi bada się kilkaset pacjentek. Badania radiologiczne każdej z tych pacjen-

Nauka to polska specjalność

tek są interpretowane przez lekarzy radiologów, którzy stosują nasz system do poprawienia diagnozy.

„*Ostatnio jedna z analiz naszego systemu pokazała, że pozwolił on na*
**ZNALEZIENIE RAKA PIERSI U PONAD
DZIESIĘCIU PACJENTEK, U KTÓRYCH
NOWOTWÓR NIE ZOSTAŁ POCZĄTKOWO
ZAUWAŻONY** *przez radiologa.*

Dodatkowo liczba pacjentek, które uniknęły niepotrzebnej biopsji piersi, jest już liczona w tysiącach.

Jakie jeszcze, poza skutecznością, korzyści przynosi korzystanie ze stworzonego modelu?

„Dokładność” czy „skuteczność” naszego modelu wpływa na poprawę dwóch aspektów badania piersi. Po pierwsze, zastosowanie naszego systemu pozwala uniknąć niepotrzebnych biopsji piersi i dodatkowych badań diagnostycznych. To jest ta ochrona przed fałszywie pozytywnym wynikiem badania.

Nauka to polska specjalność

Działa to w ten sposób, że nasz model AI jest w stanie z bardzo wysoką dokładnością (>99,9%) zidentyfikować te badania mammograficzne, w których nie ma żadnej podejrzanej zmiany. Wtedy lekarze radiolodzy mogą mieć większe zaufanie do swojej decyzji i rzadziej wysyłają pacjentki na dodatkowe badania. Jak wspomniałem w odpowiedzi na poprzednie pytanie – już tysiące pacjentek uniknęło niepotrzebnej biopsji piersi dzięki zastosowaniu naszego systemu.

Co jest tym drugim aspektem?

Po drugie, nasz model jest w stanie znaleźć nowotwory, które są trudne do zauważenia przez radiologów. To jest ochrona przed fałszywie ujemnym wynikiem badania. System AI jest w stanie zaznaczyć podejrzone obszary na badaniu radiologicznym i zwrócić uwagę lekarza na zmianę. Jak w poprzednim pytaniu – według ostatniej analizy, u przynajmniej dziesięciu pacjentek zidentyfikowano nowotwór, który nie został wstępnie zauważony przez radiologów.

Nauka to polska specjalność

Warto zauważyć, że to pierwsze zadanie jest trudniejsze niż drugie. Badania mammograficzne są bardzo czułe, tzn. radiolodzy z bardzo wysoką dokładnością są w stanie zauważyć nowotwór. Rzadko zdarza się, że rak jest niezauważony. Większym problemem klinicznym jest to, że zbyt wiele pacjentek niepotrzebnie przechodzi przez stres i bolesne badania, mimo tego, że nie mają nowotworów.

Czy model jest skuteczny, nawet jeżeli ma do czynienia z bardzo rzadkim podtypem raka? Czy jego skuteczność zmniejsza się przez jakieś czynniki, na przykład wiek pacjentki, jej rasę?

Model jest dokładny we wszystkich podtypach nowotworów i grupach pacjentek. Są różnice w dokładności modelu w zależności od podgrupy, ale wynikają one bezpośrednio ze zmienności biologicznej, a nie słabości czy przekonań sztucznej inteligencji. Na przykład pacjentki pochodzenia azjatyckiego mają tak zwane „gęste piersi”, tzn. piersi z niewielką zawartością tkanki tłuszczowej i z tego względu detekcja raka u nich jest trudniejsza niż u innych kobiet. Ten problem jest wspólny zarówno dla

Nauka to polska specjalność

lekarzy radiologów, jak i dla modelu sztucznej inteligencji – rak jest po prostu trudniejszy do zauważenia. Mimo wszystko model radzi sobie u tych pacjentek tak samo dobrze lub lepiej od radiologów.

W jak dużej mierze diagnostyka poprzez algorytm jest skuteczniejsza od diagnostyki podejmowanej przez lekarza?

Pozwolę sobie zacząć od tego, że obecnie modele sztucznej inteligencji, takie jak nasz, nie wykonują diagnostyki w pełni samodzielnie. Są one „systemami wsparcia decyzji”, co oznacza, że jedynie informują lekarzy, do których należy ostateczna decyzja o diagnozie czy leczeniu. Modele AI są wyraźnie skuteczniejsze lub równie skutecznie, co lekarze radiolodzy w coraz większym zakresie problemów diagnostycznych i z biegiem czasu zaczną zastępować lekarzy w poszczególnych zadaniach.

Co dalej? Kiedy będzie można powiedzieć, że model rzeczywiście działa? Kiedy narzędzie będzie mogło służyć lekarzom?

Nauka to polska specjalność

Nawiązując do poprzedniego pytania: pomimo tego, że modele AI – szczególnie w obrębie radiologii – działają bardzo dobrze, często lepiej od lekarzy, to ich wejście do praktyki klinicznej zajmie więcej czasu. Powodów jest kilka.

*Chyba najważniejszy jest taki, że modele sztucznej inteligencji, jak każde inne nowe urządzenie medyczne czy lek, **MUSZĄ PRZEJŚĆ PRZEZ PEWNEGO RODZAJU WERYFIKACJĘ.***

Pierwszą weryfikacją jest zgromadzenie wystarczających dowodów naukowych, które dobitnie pokażą, że modele te są bardzo dokładne. Ponieważ sztuczna inteligencja jest dziś gorącym tematem, to próg do przejścia jest często wyższy niż w innych obszarach medycyny. Producenci oprogramowania opartego o sztuczną inteligencję muszą udowodnić, że ich modele AI działają w różnych szpitalach, u różnych pacjentów. Te dowody muszą być

Nauka to polska specjalność

opracowane przez niezależnych naukowców z różnych ośrodków. Cała ta procedura trwa często latami.

Zjakich specjalistów składa się zespół pracujący nad algorytmem?

Zbudowanie unikalnego, dobrze przetestowanego systemu z modelami sztucznej inteligencji wymaga zaangażowania zespołu kilku-kilkunastu osób z różnych dziedzin. Nasza grupa naukowa na NYU jest tego dobrym przykładem: składa się ona z ponad dziesięciu naukowców-informatyków – pracowników naukowych, doktorantów i studentów. Dodatkowo współpracujemy z ponad dziesięcioma lekarzami radiologami i studentami medycyny, którzy wspierają nas przy analizie medycznej wyników naszych badań czy opracowywaniu baz danych.

Wjaki sposób łączą się tutaj dwa światy – technologii i medycyny? Jaka jest istota współpracy między tymi dziedzinami?

Dla mnie najistotniejsze w tej współpracy jest zidentyfikowanie problemów, które rzeczywiście są istotne

Nauka to polska specjalność

w praktyce klinicznej. Większość projektów, nad którymi pracują techniczne zespoły, nie będzie miało żadnego wpływu na diagnostykę czy leczenie pacjentów, bo dotyczą one problemów, które realnie nie są istotne dla lekarzy ani pacjentów. Potrzeba głosu ekspertów – lekarzy i pacjentów, którzy są w stanie wskazać, które problemy wymagają pomocy systemów sztucznej inteligencji. Każdy dobrze zdefiniowany problem medyczny jest do rozwiązania – kwestia czasu i pieniędzy. 

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



Ministerstwo
Edukacji i Nauki



Nauka to polska specjalność



PROF. PIĘŃKOWSKI: „OPOWIADALIŚMY PACJENTOM BAJKOWE HISTORIE”

Fot. Krzysztof Żuczkowski / Forum

Nauka to polska specjalność

PROF. TADEUSZ PIEŃKOWSKI JEST JEDNYM Z NAJWYBITNIEJSZYCH POLSKICH ONKOLOGÓW. *W rozmowie z „Wprost” o początkach kompleksowego leczenia raka piersi w Polsce i o tym, jak na przestrzeni lat zmieniał się podejście do chorych pacjentek, m.in. tych, które są w ciąży. – Nie będę ukrywał, że mam swój spory udział w zmianie podejścia w tym temacie – mówi prof. Pieńkowski.*



Tekst: **Katarzyna Świerczyńska**

KATARZYNA ŚWIERCZYŃSKA, „Wprost”: Jak to się stało, że zajął się pan onkologią?

PROF. TADEUSZ PIEŃKOWSKI: Można powiedzieć, że mam to w genach, bo moja matka, Feliksa Pieńkowska, była onkologiem. Co więcej, była jednym z pierwszych w Polsce onkologów klinicznych, którzy mogli praktykować współczesną, nowoczesną onkologię. Oczywiście zajmowała się też rakiem piersi. Ja przy tym wszyst-

Nauka to polska specjalność

kim dorastałem, a sama onkologia była zawsze dla mnie czymś, co stanowi ogromny potencjał do tego, aby z jednej strony działać na rzecz chorych, a z drugiej jednak zmieniać wizerunek onkologii jako nieskutecznej metody leczenia. Kilkadziesiąt lat temu wszystko, co było związane z onkologią, z rakiem, postrzegane było jako niebywale przygnębiające.

Pan pracuje ponad 30 lat i domyślam się, że zmieniło się bardzo dużo...

Nawet mógłbym użyć stwierdzenia, że zmieniło się niemal wszystko. I chodzi nie tylko o metody i możliwości leczenia, ale nawet tak dziś oczywiste rzeczy, jak szczerza rozmowa z pacjentem. Jak sobie przypomnę te wszystkie bajkowe historie, które opowiadaliśmy pacjentom...

Lekarze nie mówili pacjentom, że mają raka?

Takie wtedy były zalecenia. Tłumaczono to tym, że sam rak jest tak wielkim stresem i ciosem, że aby zaoszczędzić tym ludziom dodatkowych cierpień psychicznych, nie mówiliśmy im wprost o chorobie.

Nauka to polska specjalność

Pamiętam, że szokiem dla mnie było, jak jeden z pacjentów użył w rozmowie ze mną określenia „mam przerzuty”. To naprawdę były rzeczy, które wtedy nie mieściły się w głowie. Opowiadaliśmy wówczas chorym historie o „pobudzonych komórkach”, o możliwości skutecznego ich blokowania. Najczęściej nie informowaliśmy chorych o faktycznym zaawansowaniu choroby. W tamtym czasie w prasie radiu i telewizji nie było śladu informacji o nowotworach.

Dziś to nie do pomyślenia.

I całe szczęście. Dziś nikt już nie ma wątpliwości, że pacjent ma prawo do pełnej wiedzy o chorobie i rokowaniu. Dzięki temu może brać udział świadomie w procesie leczenia, jest osobą współdecydującą o leczeniu, jest partnerem lekarza. Oczywiście onkolog nie zawsze zna pełną prawdę o zaawansowaniu choroby. Nie zawsze jesteśmy w stanie wszystko przewidzieć, nie zawsze wszystko wiemy, nie ma tu czarno-białych historii. Dla lekarza informowanie chorych jest trudnym zadaniem, nikt przecież nie lubi przekazywać złych wia-

Nauka to polska specjalność

domości. Sposób rozmowy z pacjentem, przekazywanie informacji o chorobie, leczeniu i stylu życia zmieniła się diametralnie.

„*My wówczas zawsze zalecaliśmy pacjentom chorującym na nowotwór, aby prowadzili oszczędzający tryb życia. **DZIŚ JEST WRĘCZ ODWROTNIE: MÓWIMY IM, ŻE MAJĄ BYĆ AKTYWNI** i w miarę możliwości żyć, jak do tej pory.*

Staramy się robić wszystko, aby zmniejszyć stygmatyzację tą chorobą, aby zminimalizować u tych chorych poczucie, że są wykluczeni z życia rodzinnego, społecznego i zawodowego. Jeśli miałbym spojrzeć na te wszystkie lata wstecz, to dokonały się zmiany, które miały i mają ogromny korzystny wpływ na losy i życie wielu osób.

Pan też ma swój niemały udział w tych zmianach i tym, jak postrzegana jest onkologia i co dziś oferuje

Nauka to polska specjalność

się w Polsce pacjentom. To Pan tworzył w latach 90. Klinikę Nowotworów Piersi i Chirurgii Rekonstrukcyjnej w dzisiejszym Narodowym Instytucie Onkologii.

Od lat nikt mnie o to nie pytał... Ale rzeczywiście, kiedy budowa szpitala na warszawskim Ursynowie zbliżała się do finału, dyrektor prof. Andrzej Kułakowski, wielka postać polskiej onkologii, zaczął mówić o pomysle zmiany struktury szpitala. Wcześniej to była struktura, jak ja to mówię, narzędziowa. Była więc np. klinika chirurgii czy klinika radioterapii. Nowy pomysł polegał na tym, aby stworzyć kliniki narządowe, czyli takie, które od początku do końca zajmują się leczeniem jednej choroby, w tym przypadku raka piersi. I muszę przyznać, że ta idea budziła wówczas duże opory.

Prof. Kułakowski wykazał się jednak ogromną determinacją, aby swój plan przeprowadzić, a mnie powierzył zadanie kierowania zespołem i utworzenia takiej kliniki. To się udało, a dziś nikogo nie dziwi, że całe zespoły specjalistów skupiają się na leczeniu określonych nowotworów, czyli np. raka piersi, płuca czy

Nauka to polska specjalność

jelita grubego. Nam bardzo zależało na tym, aby ta kompleksowa opieka, także psychologiczna, była pod jednym dachem. Muszę przyznać, że tworzenie Kliniki Nowotworów Piersi i Chirurgii Rekonstrukcyjnej dało mi ogromną satysfakcję, do dziś mam poczucie, że uczestniczyłem w czymś naprawdę bardzo ważnym i nowatorskim. Od samego początku udawało nam się wprowadzać zabiegi i procedury, które dziś są standardami i nikt nie traktuje ich jako czegoś wyjątkowego, jak np. biopsje węzła chłonnego wartowniczego.

Nowatorskie było też całościowe podejście do kobiet chorych na raka piersi i położenie dużego nacisku na kwestie chirurgii rekonstrukcyjnej.

Nastawienie w tej kwestii było takie, że kobieta powinna się cieszyć, że żyje, a nie rozpaczać, że jest mniej lub bardziej okaleczona. Dziś żaden lekarz, mam nadzieję, nie ma wątpliwości, że powinno nam zależeć również na zachowaniu urody pacjentek. Nawet jeśli one same mówią na początku, żeby wyciąć wszystko,

Nauka to polska specjalność

że chcą żyć i być zdrowe, to my wiemy, że kwestie wyglądu, samoakceptacji za chwilę okażą się także istotne – stąd już samo planowanie zabiegów oszczędzających, wykorzystywanie elementów chirurgii plastycznej, wykonywanie rekonstrukcji. To wszystko jest szalenie ważne.

Trzeba mówić o tym głośno, że rekonstrukcja piersi to nie jest jakaś fanaberia. To jest ważny element leczenia, bo przecież jeśli po operacji kobieta nie jest w stanie zaakceptować swojego wyglądu, jeśli czuje się obco w swoim ciele, to trudno mówić, że leczenie zakończyło się sukcesem. Przecież potem rozpadają się związki, mało się o tym mówi, ale też życie seksualne jest w ruinie, znacząco pogarsza się jakość życia.

*Kobiety mają prawo do tego, aby od początku plan leczenia zakładał wszystkie aspekty z tym związane, **TAKŻE TE DOTYCZĄCE WYGLĄDU** po operacji.*

Nauka to polska specjalność

Zupełnie inaczej postrzega się dziś także kwestie leczenia kobiet w ciąży.

Nie będę ukrywał, że zespół z kliniki na Ursynowie ma duży udział w zmianie podejścia do tych, znajdujących się w szczególnie trudnej sytuacji chorych. Dawniej kobiecie w ciąży, u której diagnozowano nowotwór, na wstępie proponowano aborcję. Uważano, że nie można leczyć kobiet w ciąży. Zresztą wystarczyło spojrzeć na ulotki leków, gdzie jedno z podstawowych przeciwwskazań to zawsze była ciąża.

Pan uważał, że jest inaczej?

Ja o tym byłem przekonany! Niestety trafiały do nas kobiety z bardzo zaawansowanymi nowotworami, które się nie leczyły, bo bardzo chciały zachować ciążę, a w wielu innych ośrodkach dawano tylko jedno rozwiązanie, czyli aborcję. Zmiana tego podejścia spotykała się na początku z krytyką. Pamiętam dziś przede wszystkim kobiety, które przyjeżdżały do nas kompletnie załamane. One chciały żyć, chciały się leczyć. Zdarzały się wówczas ciężarne chore, które rezygno-

Nauka to polska specjalność

wały z leczenia, bo tak bardzo się go obawiały. Na szczęście taka postawa należy do przeszłości. Dziś już nie jest niczym dziwnym, że możemy leczyć kobietę i nie musi ona rezygnować z ciąży... Sam nowotwór i jego przebycie też przecież nie przekreśla macierzyństwa.

To nie zawsze było oczywiste?

Opowiem o mojej pacjentce, bardzo młodej. Miała dwadzieścia kilka lat, zachorowała na raka piersi, będąc tuż po porodzie. Trafiła do naszej Kliniki z bardzo zaawansowanym rakiem. Leczenie, które wówczas jej zaproponowaliśmy w ramach badania klinicznego, to przeszczep komórek macierzystych krwi połączony z wysokimi dawkami chemioterapii.

Była to metoda, w której pokładano wówczas duże nadzieje. Powiedziałem jej, zgodnie z moją ówczesną wiedzą, że po leczeniu prawie na pewno przestanie miesiączkować, że wejdzie w okres wczesnej menopauzy i musi pogodzić się z myślą, że dalsze plany prokreacyjne nie będą możliwe. Pamiętam, jak bardzo się

Nauka to polska specjalność

wtedy rozplakała. Zostawiłem ją, dałem czas, aby ochłonęła.

Kiedy wróciłem, powiedziała, że zgadza się na wszystko. Przeprowadziliśmy leczenie, wszystko się powiodło i ona po prostu kontynuowała swoje życie. I proszę sobie wyobrazić, że wróciła do mnie dwa lata później i oznajmiła, że jest w ciąży! Urodziła syna i dała mu imię Bożydar. Potem urodziła jeszcze dwójkę dzieci i kiedy skończyła 40 lat, dostałem od nich kolaż zdjęć oprawiony w ramkę z napisem „Dziękujemy za mamusię”.

*Tak więc wracamy znowu do tego, co może zamknąć się w zdaniu, że nie chodzi tu tylko o to, aby przeżyć, ale też, żeby to życie mogło mieć **SATYSFAKCJONUJĄCĄ DLA KOBIETY JAKOŚĆ.***

Jest pan prezesem Polskiego Towarzystwa Badań nad rakiem Piersi i trudno też nie docenić Pana wkła-

Nauka to polska specjalność

du wto, jaki poziom ma współczesna polska onkologia. To wy udzielacie ośrodkom leczenia raka piersi akredytacji BCU, czyli Breast Cancer Units.

Proces akredytacji jest, moim zdaniem, bardzo ważny, bo ośrodek musi poddać się zewnętrznej ocenie niezależnej komisji. Musi zgodzić się, że przyjedzie ktoś, kto wszystkiemu się przyjrzy, skontroluje. Jeśli ktoś robi coś sam, to łatwo popaść w przekonanie, że robi to najlepiej. Certyfikacje udzielane przez niezależnych ekspertów pozwalają to zweryfikować, prowadzone w ośrodku procedury i wskazać rzeczy, które należy poprawić. W tej chwili mamy w Polsce 11 takich akredytowanych ośrodków kompleksowo leczących raka piersi, ale co ważne, akredytacja jest przyznawana na pięć lat. Dlatego to jednocześnie motywacja, aby ten poziom trzymać i rozwijać się.

Zresztą ja uważam, że polscy onkolodzy w niczym nie odstają od swoich kolegów i koleżanek z zagranicznych ośrodków. Zniknęły bariery dostępu do najnowszej wiedzy. Dziś, dzięki serwisom interneto-

Nauka to polska specjalność

wym prowadzonym przez instytucje akademickie i towarzystwa naukowe, przepływ informacji jest bardzo szybki. Obecnie mamy też możliwość utrzymywania kontaktów osobistych z onkologami na całym świecie. Oczywiście czym innym jest dostęp do nowoczesnych terapii i leków, bo tu pojawia się problem związany z refundacją. W ostatnim czasie i tu zmieniło się wiele na plus. I chciałbym, aby ten trend się utrzymał. Każda decyzja opóźniająca wprowadzenie refundacji leków, o których wiemy, że są skuteczne, to po prostu straty w ludziach, niepotrzebne zgony pacjentów.

Mamy w Polsce świetnych specjalistów, mamy ośrodki naukowe i Centra Badawczo Rozwojowe ukierunkowane na medycynę. To wszystko składa się na to, że naprawdę nie mamy się czego wstydzić. Powiem więcej, jeśli dziś ktoś usłyszy diagnozę raka, to może się okazać, że jutro pojawi się nowa terapia dla niego. Dziś nauka, robi postępy w ogromnym tempie. Istnieje jednak problem organizacyjny związany z zapewnieniem

Nauka to polska specjalność

dostępu do leczenia wszystkim potrzebującym w krótkim czasie.

Pana największe marzenie związane z onkologią?

Poczułem się trochę jak na konkursie piękności i powinienem odpowiedzieć: chciałbym, żeby był pokój na świecie i ludzie nie chorowali na raka. To raczej nierealne. Ja muszę powiedzieć jasno o tym, że świat poniósł klęskę, jeśli chodzi o profilaktykę. Konsumpcja alkoholu rośnie, jesteśmy jako społeczeństwo coraz grubszy, znowu zaczynamy palić coraz więcej. Onkolodzy to reprezentanci medycyny naprawczej. Ja leczę tych, którzy do mnie przychodzą, ale mój wpływ na to, jakie są ich wcześniejsze postawy, jest raczej niewielki, choć oczywiście staram się mówić jak najwięcej o profilaktyce, badaniach.

Raka się wszyscy boją, ja też się boję, to naturalne. Nie widzę, żeby ludzie zmieniali swoje postawy na bardziej prozdrowotne z obawy przed rakiem. Więc jeśli miałbym jakieś marzenie, to byłoby ono związane właśnie z możliwością zmiany tych postaw, które w zna-

Nauka to polska specjalność

czący sposób do powstawania nowotworów się przyczyniają, chciałbym, aby edukacja zdrowotna była naprawdę czymś, do czego przykładamy wagę i traktujemy to poważnie, a nie wciskamy jako jedną lekcję na godzinie wychowawczej. 

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”

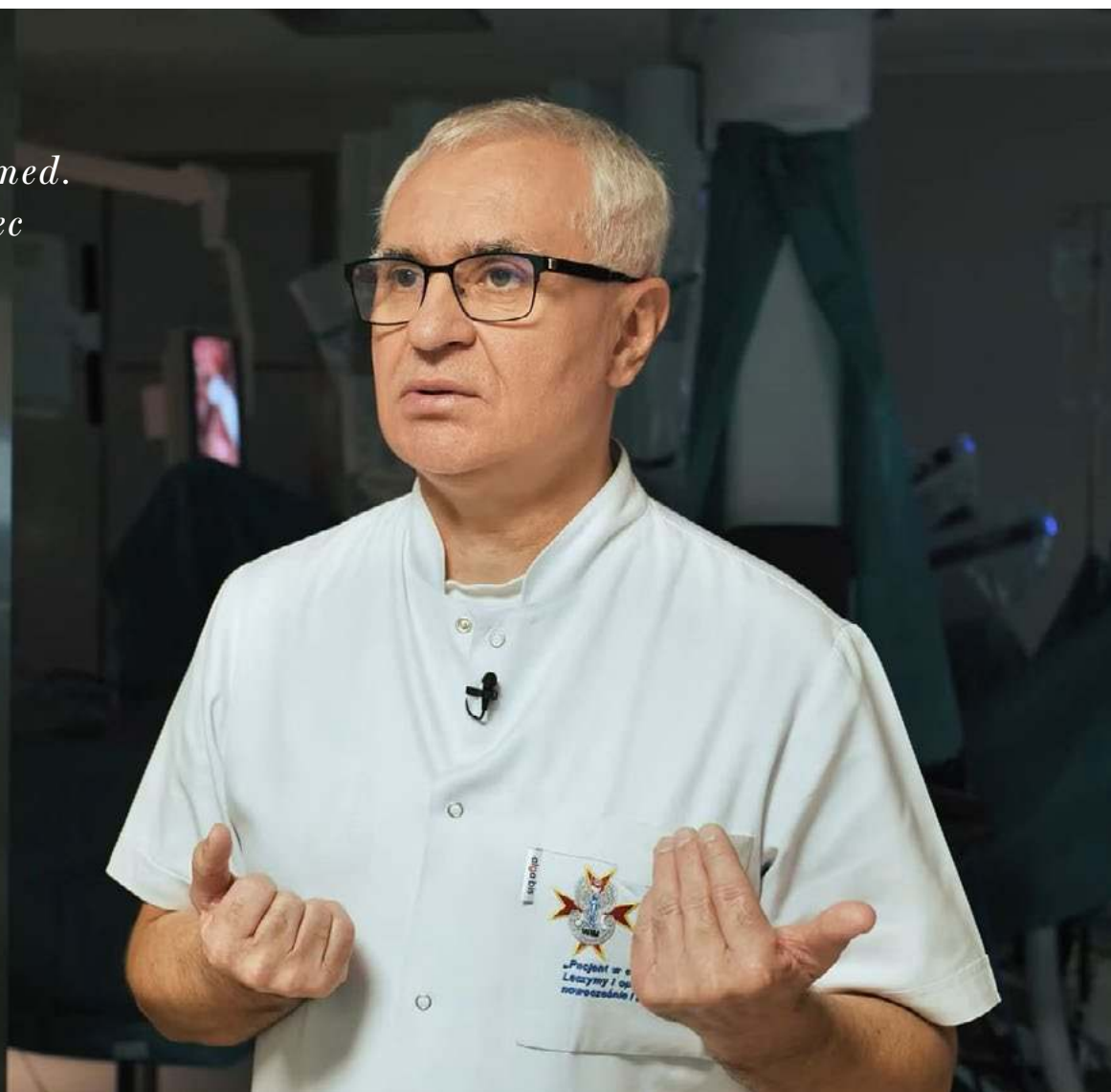


Ministerstwo
Edukacji i Nauki



Nauka to polska specjalność

*Ppłk dr n. med.
Jacek Doniec*



„PRZED ROBOTYKĄ NIE MA ODWROTU”

Nauka to polska specjalność

– *Praktycznie **WYELIMINOWALIŚMY WSZYSTKIE NIEDOGODNOŚCI, KTÓRYCH DOŚWIADCZAŁ CHIRURG PODCZAS KLASYCZNEJ LAPAROSKOPII – MÓWI „WPROST” PPLK DR N. MED. JACEK DONIEC.** Kierownik Centrum Chirurgii Robotycznej w Wojskowym Instytucie Medycznym pokazał nam, jak przebiegają operacje z wykorzystaniem nowoczesnych robotów da Vinci.*



Tekst: **Maciej Zaremba**

W październiku w ramach cyklu „Nauka to polska specjalność” odwiedziliśmy Centrum Chirurgii Robotycznej działające w Wojskowym Instytucie Medycznym – Państwowym Instytucie Badawczym w Warszawie. Znajdują się w nim dwa nowoczesne roboty da Vinci

Nauka to polska specjalność

umożliwiające wykonywanie skomplikowanych operacji przy użyciu minimalnie inwazyjnych technik.

– To unikalne miejsce w skali całego szpitala. Mamy dwa roboty na dwóch odrębnych salach operacyjnych – mówi nam kierownik Centrum Chirurgii Robotycznej ppłk dr n. med. Jacek Doniec. – To nie jest miejsce przypisane do jednej kliniki. To miejsce przypisane praktycznie do całego Instytutu. Każdy z operatorów, czyli obsługujących roboty chirurgów, może się do nas zwrócić z informacją, że ma pacjenta, którego chce zoperować robotycznie. Umawiamy się danego dnia, a sala z robotem jest do jego dyspozycji – tłumaczy.

W trakcie naszej wizyty w Centrum Chirurgii Robotycznej miały miejsce zabiegi przeprowadzane na obu salach operacyjnych, które, zachowując odpowiednie zasady bezpieczeństwa, mogliśmy sfilmować, żeby pokazać czytelnikom „Wprost”, jak wygląda operacja przy wykorzystaniu nowoczesnych robotów.

Nauka to polska specjalność

Roboty pozostające w posiadaniu Centrum są wykorzystywane do różnego typu operacji. – Nasze zespoły są interdyscyplinarne. Mamy praktycznie wszystkie specjalności, które potrafią korzystać z robota, a więc chirurgia twarzowo-szczękowa, laryngologia, chirurgia tarczycy... Wykonujemy zabiegi w klatce piersiowej, w jamie opłucnej, resekcje przełyku, operacje na przełyku, operacje kardiochirurgiczne... – wymienia dr Doniec. – W jamie brzusznej praktycznie mamy całe spektrum możliwości wykonywania zabiegów pojedynczych, a także interdyscyplinarnych, wielozespołowych. Są to zabiegi trzustki wątroby, zabiegi w miednicy mniejszej – wycięcie prostaty, wycięcie jelita grubego oraz operacje ginekologiczne – dodaje.

Kierownik kliniki nie ukrywa zadowolenia ze swojego zespołu. – Mam to szczęście, że pracuję w zespole, który składa się z pasjonatów. Mam do czynienia z fascynatami robotyki. Ludźmi, którzy potrafią wykorzystać to, co w tym robocie jest najpiękniejsze, po-

Nauka to polska specjalność

trafią wykorzystać jego możliwości do ratowania ludzi – podkreśla.

– *Koledzy, pracując na robocie, wykonują operacje, których by normalnie nie wykonali. **PRZEŁAMUJEMY CORAZ TO NOWE BARIERY**, pokonujemy czasami samych siebie – wskazuje.*

Zalety stosowania robotów

– Zalety wykorzystania robota tak naprawdę wynikają z zalet dla operatora. Chodzi o to, że operator ma do dyspozycji narzędzia, które mają większą zręczność niż ludzka ręka; ma nieruchomy i trójwymiarowy obraz w bardzo dużym powiększeniu, około 10 razy. Siedząc przy konsoli, operator odczuwa zjawisko imersji, tak jakby nie stał przed monitorem, a znajdował się wewnątrz jamy otrzewnej. Do tego, jeżeli dodamy jeszcze komfortową, ergonomiczną pozycję, to ope-

Nauka to polska specjalność

rator się nie męczy, a efekt drżenia rąk jest zniwelowany. To wszystko sprowadza się do tego, że zabieg przebiega zupełnie w innych warunkach – mówi nam dr Jacek Doniec.

I to właśnie komfort dla operatora wpływa na pozytywne rezultaty dla pacjentów. – Operator, który pracuje w komfortowych dla siebie warunkach, z najlepszymi narzędziami, we wspaniałej rozdzielczości wizualizacji, może ten zabieg przeprowadzić niezwykle precyzyjnie. Ten zabieg jest od początku do końca wykonany tak, jak operator sobie życzy. Korzyści dla pacjenta wynikają z tego, że praktycznie wyeliminowaliśmy te wszystkie niedogodności, które miał operator podczas klasycznej laparoskopii – tłumaczy kierownik Centrum. – Jeżeli chodzi o wymierne korzyści dla pacjenta, to udowodnione jest, że z tej precyzji i doskonałości narzędzi oraz wizualizacji wynika mniejsza utrata krwi. Okazuje się też, że podczas zabiegu robotycznego narzędzia dostosowują się do narządu, który operujemy. W laparoskopii czy w opera-

Nauka to polska specjalność



Nauka to polska specjalność

cjach klasycznych to my musimy do narzędzi dostosować narząd. I stąd, w operacjach przy użyciu robotów, wynika mniejsza traumatyzacja tkanek, co skutkuje tym, że pacjent szybciej dochodzi do zdrowia – dodaje.

– Udowodniono, że mamy znaczną poprawę, jeśli chodzi o długość pobytu pacjenta, czyli, krótko mówiąc, pacjent leży krócej w szpitalu w porównaniu do operacji otwartych – mówi z kolei ppłk dr n. med. Tomasz Syryło, specjalista urologii, który wykonywał jedną z operacji, której byliśmy świadkami. – Szczególne znaczenie ma mniejsza ilość powikłań związanych przede wszystkim z długością pobytu, z toczeniem krwi, z infekcjami ran. A tym, co najbardziej pacjentów interesuje, jest to, że operowanie przy użyciu robota jest najdokładniejsze i tym samym przyczynia się do zwiększenia komfortu i poprawy jakości życia pacjentów – podkreśla.

Jak wskazuje dr Doniec, korzyści z wykonywania zabiegu metodą robotyczną mogą być odczuwalne przy

Nauka to polska specjalność

prawie każdym zabiegu laparoskopowym czy endoskopowym. – Niestety względy ekonomiczne powodują, że jeszcze nie każdy zabieg wykonujemy metodą robotyczną. Oczywiście są też pewne zabiegi, których nie jesteśmy w stanie wykonać laparoskopowo i wtedy robot pokazuje znacznie swoją przewagę. Ale, to czy dany zabieg wykonamy robotycznie, czy laparoskopowo zależy od względów ekonomicznych – wskazuje.

„Przed robotyką nie ma odwrotu”

Częścią Centrum jest również Centrum Szkoleniowe Chirurgii Robotycznej. – Szkolenia, które wykonujemy, mają za zadanie nauczyć obsługi sprzętu, czyli obsługi robota da Vinci. To osobne szkolenia dla operatorów, osobne dla asysty, osobne dla instrumentariuszy – mówi dr Doniec. – Organizujemy także szkolenia doszkalające, warsztaty z udziałem gości zagranicznych. Teraz planujemy warsztaty z udziałem operatora ze Stanów Zjednoczonych, na które przyjadą uczestnicy praktycznie z całej Europy Środkowej oraz Wschodniej. Bę-

Nauka to polska specjalność

dziemy wymieniać doświadczenia i próbować wypracować model pracy na robocie – zapowiada.

*Pytany o przyszłość robotyzacji szpitali w Polsce, dr Doniec stwierdził, że **NA RAZIE PRZEBIEGA ONA CHAOTYCZNIE**, a zakup robotów nie zawsze jest prze-myślany ekonomicznie.*

Jego zdaniem jest potrzebny dobrze opracowany plan na rozwój tej metody, który przyniósłby największej korzyści pacjentom.

– Przed robotyką nie ma odwrotu. Robotyka musi następować. Za kilka lat już nie będziemy wykonywać klasycznych zabiegów laparoskopowych, będziemy wykonywać tylko zabiegi robotyczne. Mamy coraz mniej chirurgów, w związku z tym, jeżeli oni będą pracowali w komforcie, będą pracować dłużej. To są same korzyści dla medycyny. Przed robotyką nie ma odwrotu, ale ważne, żeby ona była wpro-

Nauka to polska specjalność

wadzana w sposób zorganizowany – podkreśla dr Doniec.

Kierownik Centrum Chirurgii Robotycznej wskazał też, jak jego zdaniem będzie wyglądać przyszłość robotów w chirurgii. – Robot nie ma jednej bardzo ważnej cechy, nie ma wirtualnej haptyki, czyli uczucia zwrotnego. Operator widzi, co robi, ale tego nie czuje. Osobiście, ponieważ zrobiłem wiele zabiegów, wiem, jak operowany narząd zachowuje się w dotyku i potrafię to sobie wyobrazić. Wiem, że daną tkankę mogę w określony sposób dotknąć i w którym miejscu. Ale nie mam żadnego odczucia, bo dotykam obrazu. I dotąd nie będzie rozwoju sztucznej inteligencji w tym zakresie, dopóki nie ma haptyki. Ale gdy pojawi się już ten feedback, to uczucie zwrotne, robot będzie miał informację, jaki to narząd, co robi, wtedy sztuczna inteligencja sama zacznie opracowywać algorytmy, podpowie nam najlepszy ruch, najlepszą drogę dostępu, powie, w którym miejscu ciąć. To będzie przełom w operacjach robotycznych – wskazuje dr Doniec.

Nauka to polska specjalność

– Póki co, myślę, że to jest na etapie laboratoriów, ale gdy zobaczymy, że autonomiczne samochody zaczęną już jeździć same po drogach, to tak samo usłyszymy, że opracowano robota ze sztuczną inteligencją, którego my tylko poinformujemy, co należy wyciąć, a on, oczywiście od początku do końca pod naszą kontrolą, to robi – dodaje.

Lekarz wskazuje, że już powoli pewne czynności są patentowane. – Ale to pojedyncze czynności, wykonanie danego szwu, zawiązanie nitki. To już roboty teoretycznie mogą zrobić same, ale nie są w stanie jeszcze z tych kłocuszków ułożyć zabiegu. Gdy będzie haptika, myślę, że ten ostatni element zostanie dograny i w tym momencie sztuczna inteligencja, mając ten feedback, sama opracuje dla nas najkorzystniejszy algorytm – wskazuje.

Jedną rzecz dr Doniec podkreśla jednak z całą mocą. – Choćby rzeczywiście sztuczna inteligencja weszła do robotów, to gwarantuję, że zawsze będzie operator, który od początku do końca będzie nad nią

Nauka to polska specjalność

panował. Będzie miał przycisk, który w każdej chwili pozwoli wyłączyć robota i w łatwy sposób przejąć nad nim kontrolę i dokończyć operację – zapewnia lekarz. 

ZOBACZ WIDEO

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”

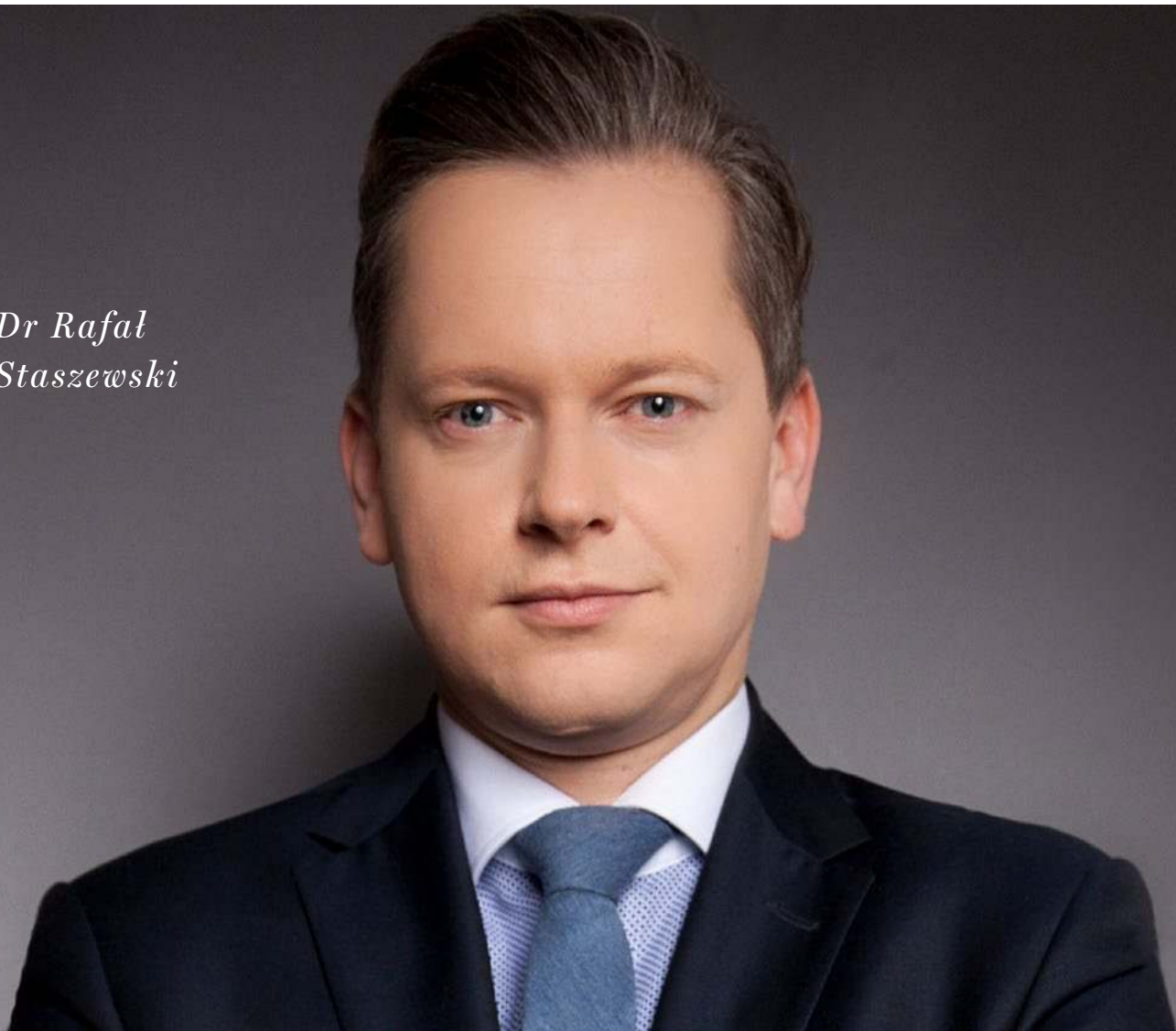


**Ministerstwo
Edukacji i Nauki**



Nauka to polska specjalność

*Dr Rafał
Staszewski*



**„POLSKA MEDYCYNĄ
Z CAŁĄ PEWNOŚCIĄ
JEST INNOWACYJNA”**

Nauka to polska specjalność

– Mamy coraz ciekawsze publikacje naukowe, które rzeczywiście pokazują, że **POLSKA NAUKA WKRACZA NA WYŻSZY POZIOM. BARDZO NAS TO CIESZY – MÓWI W PODCAŚCIE „LUDZIE NAUKI” DR RAFAŁ STASZEWSKI**, zastępca prezesa Agencji Badań Medycznych ds. finansowania badań.



Tekst: **Maciej Zaremba**

Jak zmieniają rzeczywistość polscy medycy XXI wieku – to pytanie, które postawiliśmy w ramach kolejnej części redakcyjnego cyklu „Nauka to polska specjalność”. Jedną z instytucji, która pozwala na rozwój polskiej medycyny, jest Agencja Badań Medycznych. Dlatego w podcaście „Ludzie nauki” rozmawiamy z dr. n. med. Rafałem Staszewskim, zastępcą prezesa Agencji Badań Medycznych do spraw finansowania badań.

Nauka to polska specjalność

Dr Staszewski zapewnia, że polska medycyna jest innowacyjna. – Przede wszystkim polska medycyna odpowiada trendom światowym. W bardzo wielu dziedzinach polscy pacjenci mają praktycznie tożsame procedury medyczne, które są wykonywane czy to w Europie, czy na świecie – podkreślił dr Staszewski. – Agencja Badań Medycznych motywuje środowisko polskich badaczy do działania, do odkrywania nowych rzeczy, zarówno tych dużych, jak i małych. Staramy się także pobudzać przedsiębiorców. I to jest drugi zakres działalności, który nam przyświeca – rozwój polskiej myśli innowacyjnej – dodał.

Czym w takim razie zajmuje się Agencja Badań Medycznych? – To bardzo młoda instytucja. Działamy pięć lat i naszą podstawową działalnością jest rozwój niekomercyjnych badań klinicznych. Niekomercyjne badania kliniczne nie służą celom rejestracji nowego produktu leczniczego czy wyrobu medycznego, ale powiększaniu wiedzy medycznej. Chcemy, żeby ta wiedza była jak najbardziej obiektywna i służyła przyszłym pacjen-

Nauka to polska specjalność

tom – mówi dr Staszewski. – Nasza działalność jest też związana z realizacją eksperymentów medycznych, czyli np. porównaniem dwóch metod leczenia pacjentów. Mamy czasami różne metody, którymi dochodzimy do określonego celu i próbujemy ocenić, która z nich jest nie tylko bardziej skuteczna, ale też tańsza dla systemu opieki zdrowotnej – wskazuje.

Z finansowania przez agencję niekomercyjnych badań klinicznych i eksperymentów medycznych korzystają polskie uniwersytety i polscy naukowcy. – To nie tylko myślenie o bardzo dalekiej przyszłości, choć oczywiście trzeba wiedzieć, że efekty w badaniach klinicznych przychodzą późno, ale to także inspirowanie polskich naukowców na uczelniach medycznych, którzy do tej pory mieli ograniczoną możliwość zdobywania grantów na rozwój nauki i nawiązywanie współpracy międzynarodowej, która dzisiaj jest niezbędna – wskazuje zastępca prezesa ABM.

Jak tłumaczy dr Staszewski, granty agencji badań medycznych w zakresie niekomercyjnych badań kli-

Nauka to polska specjalność

nicznych otrzymują przede wszystkim uczelnie medyczne, ale także inne uczelnie, które realizują działalność badawczo-rozwojową w zakresie nauk medycznych i nauk o zdrowiu, państwowe instytuty badawcze, a także szpitale, które prowadzą działalność badawczo-rozwojową.

– *Agencja Badań Medycznych realizuje także **KOMERCYJNE PROJEKTY ROZWOJOWE ZWIĄZANE Z LEKAMI CZY WYROBAMI MEDYCZNYMI.** Dofinansowujemy przedsiębiorstwa realizujące określoną część czy badawczą, czy produkcyjną na terenie naszego kraju – mówi dr Staszewski.*

– Jest to nie tylko ważne z perspektywy medycznej, żebyśmy zabezpieczyli kluczową i ważną produkcję farmaceutyczną w naszym kraju, ale to też ważne z perspektywy gospodarczej. Jeśli rozwijamy naukę na te-

Nauka to polska specjalność

renie Polski, to jest ona robiona także w oparciu o współpracę z polskimi uczelniami. Powiększamy tym samym wartość przedsiębiorstw funkcjonujących w Polsce – dodaje.

Najnowsze trendy w badaniach medycznych

Zapytaliśmy dr. Staszewskiego o trendy występujące w polskich badaniach medycznych. Jednym z nich jest wykorzystanie sztucznej inteligencji. – To chociażby ostatni konkurs, który rozstrzygnęła Agencja Badań Medycznych, na blisko pół miliarda złotych. Są to tzw. Centra Medycyny Cyfrowej. Przy naszych Centrach Wsparcia Badań Klinicznych, czyli takich ośrodkach prowadzących badania kliniczne w Polsce, powstanie kilkanaście Centrów Medycyny Cyfrowej, których zadaniem będzie nie tylko zbieranie danych medycznych, ale także, w określonym zakresie, automatyzacja procesu analizy danych. I ma to nastąpić m.in. poprzez sztuczną inteligencję – tłumaczy dr Staszewski.

Nauka to polska specjalność

Innym trendem, który również można zauważyć w grantach z ABM, są badania z wykorzystaniem zaawansowanych technologii mRNA. Jeszcze innym ważnym obszarem badań jest farmakogenomika, wykorzystywana szczególnie w lekach onkologicznych.

– Sprawdza się uwarunkowania genetyczne pacjenta, np. określone mutacje i wiadomo, że w tej populacji osób chorych tylko część osób powinna dostać konkretny lek. Czyli dostosowujemy lek do określonej sytuacji pacjenta i uwarunkowań genetycznych, które ten pacjent ma. To jest przyszłość, a na pewno w onkologii. Nie leki powszechne, a tzw. leki celowane, czyli leki, które są konkretnie uwarunkowane pod względem stanu zdrowia pacjenta. To jest bardzo duży trend, który w tej chwili dzieje się na świecie i za którym również chcemy podążać – wskazał dr Staszewski.

Wiceprezes ABM wskazuje jeszcze jeden trend, który można zaobserwować w badaniach. – To leki biologiczne. Bardzo złożona grupa leków, w dużej części funkcjonująca, chociażby w takim zakresie, jak

Nauka to polska specjalność

reumatologia. I tu również chcielibyśmy rozwijać ten obszar, idąc w kierunku tzw. leków biopodobnych – mówi.

A jak gość podcastu „Ludzie nauki” ocenia polskie szanse na otrzymanie Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny? – Pamiętajmy, że nasze badania dopiero zaczęły wchodzić w dojrzałą fazę, dopiero mamy ten obszar funkcjonowania badań klinicznych z udziałem ludzi. Ale jest kilka takich badań, które zapewne przyniosą bardzo ciekawe publikacje, zwłaszcza w obszarze hematologii, chorób rzadkich, ale także części rzadkich nowotworów u dzieci. To są takie badania, które nie tylko mają wymiar naukowy, ale już spowodowały, że polscy pacjenci, którzy dotychczas nie mieli możliwości leczenia, uzyskali ją. Trzymamy mocno kciuki, żeby skończyły się również poważnymi nagrodami – stwierdził dr Staszewski.

– Jeśli chodzi o Nagrodę Nobla, to ciężko to przewidzieć, bo pamiętajmy, że doceniane są nią osoby po 15, 20, 25 latach, więc ten czas absolutnie musi upłynąć.

Nauka to polska specjalność

Natomiast my już widzimy, że mamy chociażby coraz ciekawsze publikacje naukowe na świecie, które rzeczywiście pokazują, że polska nauka wkracza na wyższy poziom i bardzo nas to cieszy – dodał.

Zastępca prezesa Agencji Badań Medycznych wskazał też na sukcesy polskich badań medycznych z ostatnich kilku, kilkunastu lat. – Myślę, że tych sukcesów jest rzeczywiście kilka. Jeśli spojrzymy na obszary terapeutyczne, to chociażby polska kardiologia to jest światowa czołówka w zakresie nie tylko rozwoju pracowni hemodynamicznych, elektroterapii serca. Mamy jedno z najlepszych wskaźników, jeśli chodzi o efektywność leczenia ostrego zawału mięśnia sercowego – podkreśla dr Staszewski.

– Warto w tej chwili powiedzieć też o hematologii, która zmieniła absolutnie swoje oblicze z dyscypliny ciężkiej terapeutycznie, która bardzo często kończyła się niepowodzeniem w leczeniu. Zmiana nastąpiła przez rozwój bardzo innowacyjnych np. terapii CAR-T, które odmieniły losy pacjentów. Oczywiście je-

Nauka to polska specjalność

steśmy na początku drogi, ale jesteśmy również wśród liderów światowych, jeśli chodzi o nowoczesne terapie dla tej grupy osób – dodaje. 

POSŁUCHAJ PODCASTU

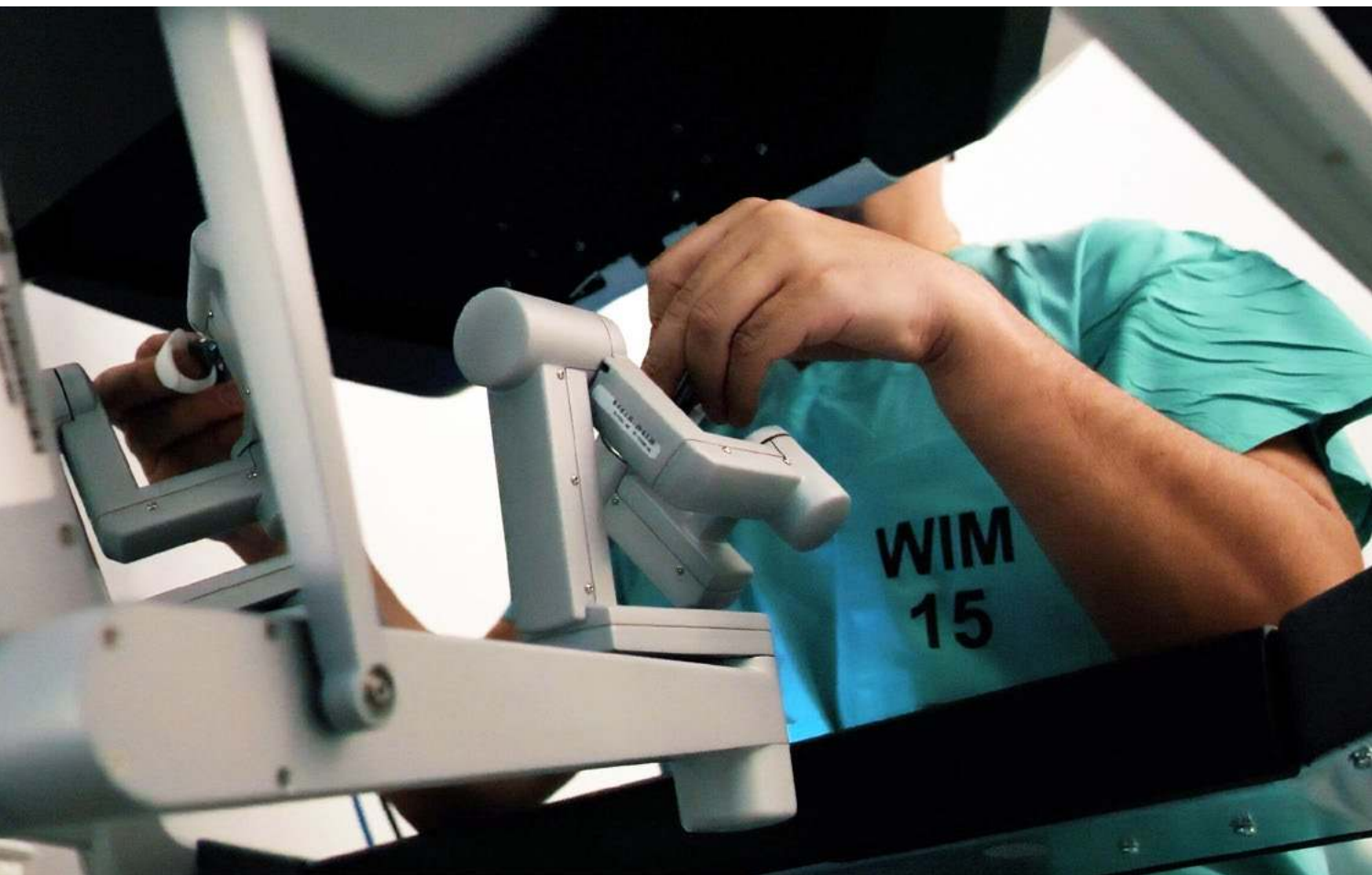
PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



**Ministerstwo
Edukacji i Nauki**



Nauka to polska specjalność



TAK PRACUJĄ OPERATORZY ROBOTÓW MEDYCZNYCH

Fot. Wprost.pl

Operacja przeprowadzona przy użyciu robota da Vinci w Centrum Chirurgii Robotycznej WIM.

Nauka to polska specjalność

CENTRUM CHIRURGII ROBOTYCZNEJ DZIAŁAJĄCE W RAMACH WOJSKOWEGO INSTYTUTU MEDYCZNEGO DYSPONUJE DWOMA NOWOCZESNYMI ROBOTAMI OPERACYJNYMI DA VINCI. *W ramach cyklu „Nauka to polska specjalność” odwiedziliśmy to miejsce i zobaczyliśmy, jak przy pomocy robotów wykonywane są operacje.*



Tekst: **Maciej Zaremba**

Centrum Chirurgii Robotycznej od kilku lat działa w ramach Wojskowego Instytutu Medycznego – Państwowego Instytutu Badawczego. Dysponuje dwoma robotami operacyjnymi da Vinci, za pomocą których przeprowadzane są operacje z zakresu dziewięciu różnych specjalności.

Nauka to polska specjalność

Robot na sali operacyjnej

– Robot operacyjny to konstrukcja, której koncepcja powstała już kilkadziesiąt lat temu – opowiada kierownik Centrum płk dr n. med. Jacek Doniec – To była koncepcja powstała na potrzeby armii Stanów Zjednoczonych, aby na polu walki znajdował się robot, który zoperuje żołnierza na miejscu. Z tej koncepcji, gdy zaczęto w laboratorium tworzyć prototypy, wykonywać próby, okazało się, że rzeczywiście stworzono takie telemanipulatory, czyli narzędzia, którymi można było sterować na odległość. Połączono je w korpus i wyszedł nam ten robot – opisuje.

Roboty tego typu okazały się bardzo przydatne w użyciu poza wojskiem. Okazało się, że telemanipulatory mają wiele zalet, które niwelują problemy operacji laparoskopowych.

– Operator siedzi kilka metrów, ale może siedzieć kilkadziesiąt, kilkaset, a nawet kilka tysięcy metrów od operowanego miejsca. A operacje wykonują manipulatory, które są sterowane na odległość. Jednak to ope-

Nauka to polska specjalność

rator ma od początku do końca pełną kontrolę nad przebiegiem zabiegu, nad ruchami manipulatorów – wskazuje lekarz. – Robot jest tak skonstruowany, że zapewnia maksymalne bezpieczeństwo. Gdy operujący chirurg odstawi głowę od wizjera, w tym momencie operacja zostanie przerwana. Wystarczy, że opuścimy ręce, a robot się zatrzymuje – mówi kierownik Centrum Chirurgii Robotycznej.

Chirurg o zaletach operacji przy pomocy robota

Jak mogliśmy zobaczyć na dwóch salach operacyjnych w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie, połączone ze sobą cztery ramiona każdego robota znajdują się kilka metrów od konsoli, za którą siedzi chirurg wykonujący operację. O zaletach stosowania robota opowiedział nam ppłk dr n. med. Tomasz Syryło z Kliniki Urologii Ogólnej, Czynnościowej i Onkologicznej WIM, który przeprowadzał tego dnia operację prostatektomii radykalnej.

Nauka to polska specjalność



Fot. Wprost.pl

Operacja przeprowadzona przy użyciu robota da Vinci w Centrum Chirurgii Robotycznej WIM.

Nauka to polska specjalność

– Siedzę przy konsoli, nie muszę stać. Operujemy przy pomocy manetek, to są manipulatory, które poruszają ramionami robota – tłumaczył lekarz. – Ogromne zalety systemu robotycznego to przede wszystkim możliwość operowania w trójwymiarze. To jest możliwość powiększenia około dziesięciokrotnego, eliminacja drżenia rąk chirurga oraz wysoka precyzja przy preparowaniu ważnych anatomicznych struktur, co przekłada się bezpośrednio na wynik operacji dla pacjenta – wskazywał.

*Dr Syryło opisał też, do czego służą poszczególne ramiona robota. – **OPERUJEMY PRZY UŻYCIU CZTERECH RAMION,** które są w brzuchu pacjenta przy wytworzeniu odmy, podobnie jak w laparoskopii.*

– Pierwsze ramię to ramię robocze, jest to Prograsp, narzędzie do trzymania. Drugie narzędzie to

Nauka to polska specjalność

jest Maryland, to jest narzędzie z koagulacją bipolarną. Trzecim ramieniem jest kamera. Czwartym narzędziem są nożyczki z koagulacją monopolarną. Asysta dysponuje dwoma portami do odsysania i do klipsowania – wymienił chirurg. – Ramiona można dowolnie zmieniać w zależności od strony, którą operujemy, od preferencji operatora. Mamy wysokie możliwości adaptacji urządzenia do poszczególnych warunków, czy anatomicznych, czy do preferencji chirurga – dodał.

Operatorowi robota towarzyszy cały zespół

Podczas operacji na sali operacyjnej operator robota oczywiście nie jest sam. – Jest lekarz, który asystuje. Najczęściej to młody lekarz, który jest zainteresowany robotyką. Za kilka lat, gdy to nasycenie robotami będzie większe, ci lekarze muszą przejąć od nas pałeczkę. Wtedy my będziemy uczyć, my będziemy pokazywać, a oni będą operować. Tak wygląda to w medycynie. Najpierw asystujesz, później sam operujesz, w ten

Nauka to polska specjalność



Fot. WProst.pl

Operacja przeprowadzona przy użyciu robota da Vinci w Centrum Chirurgii Robotycznej WIM.

Nauka to polska specjalność

sposób zdobywa się doświadczenie – tłumaczy kierownik Centrum.

W operacji biorą udział także instrumentariuszki. – Ich obecność jest jednym z kluczowych elementów, jeśli chodzi o zabieg. Często są niedoceniane, ale bez nich zabieg nie przebiegałby w sposób bezproblemowy. To one wiedzą, jak podłączyć dane narzędzie, jak je oczyścić, czy ono funkcjonuje prawidłowo, czy nie – podkreśla dr Doniec.

Same sale operacyjne też robią ogromne wrażenie. Stół operacyjny jest zintegrowany z robotem i zmiana jego ułożenia powoduje zmianę ramion robota. Natomiast wokół sali znajdują się liczne ekrany, na których na żywo wyświetlany jest obraz z kamery robota, która znajduje się wewnątrz operowanego pacjenta. W ten sposób wszyscy medycy uczestniczący w operacji widzą dokładnie, co w danej chwili dzieje się z pacjentem. 

Nauka to polska specjalność

ZOBACZ GALERIĘ

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



**Ministerstwo
Edukacji i Nauki**



Nauka to polska specjalność



POLSCY MEDYCY XXI WIEKU. ROZWIĄŻ QUIZ

Fot. Shutterstock

Nauka to polska specjalność

*„Polscy medycy XXI wieku – jak zmieniają rzeczywistość” to temat przewodni tekstów publikowanych w październiku w ramach cyklu „Nauka to polska specjalność. Wielkie postacie polskiej nauki”. **SPRAWDŹCIE W NASZYM QUIZIE, JAK WIELE DOWIEDZIELIŚCIE SIĘ Z NICH NA TEMAT INNOWACYJNYCH DZIAŁAŃ W POLSKIEJ MEDYCYNIE!***



Tekst: **Maciej Zaremba**

W październikowych tekstach, w ramach cyklu „Nauka to polska specjalność. Wielkie postacie polskiej nauki”, przyglądaliśmy się bliżej polskim osiągnięciom w dziedzinie medycyny. Nowoczesne technologie i innowacyjne metody leczenia są również coraz częściej wykorzystywane w codziennym leczeniu pacjentów w polskich szpitalach. I o tym przeczytacie w naszych tekstach.

Nauka to polska specjalność

W bieżącym wydaniu „Wprost” znajdziecie wszystkie nasze artykuły i materiały opublikowane w październiku, a poświęcone działaniom i osiągnięciom polskich medyków. Po zapoznaniu się z nimi sprawdźcie w naszym quizie, jak wiele dowiedzieliście się z nich na ten temat! 

ROZWIĄŻ QUIZ

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA EDUKACJI I NAUKI W RAMACH PROGRAMU
„SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI”



**Ministerstwo
Edukacji i Nauki**



wprost **Ukraina**

Poznaj serwis dla Ukraińców w Polsce

www.wprostukraine.eu

Serwis dostępny w językach
ukraińskim oraz polskim



**FUNDACJA
TYGODNIKA
WPROST**

informacja o realizacji zadania publicznego




**KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW**

Projekt www.wprostukraine.eu został sfinansowany w kwocie 1.032.369 zł (słownie: jeden milion trzydzieści dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100), co stanowi 79,88% wartości zadania publicznego, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego „Pomoc ukraińskim dziennikarzom i społeczności ukraińskiej w Polsce – popularyzacja wiedzy i budowanie świadomości społecznej uchodźców z Ukrainy”, realizowanego pod nazwą „Pomoc Ukrainie”. Całkowity koszt zadania publicznego stanowi sumę kwot dotacji i środków, wynosi łącznie 1.292.369 zł (słownie: jeden milion dwieście dziewięćdziesiąt dwa tysiące trzysta sześćdziesiąt dziewięć złotych 00/100). Dotacja KRPM została udzielona na podstawie ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

A full-page portrait of Józef Hen, an elderly man with white hair and glasses, wearing a dark blue button-down shirt. He is standing outdoors with a blurred green background. The text 'JÓZEF HEN - 100 LAT' is overlaid in large white letters at the bottom right.

**JÓZEF HEN
– 100 LAT**

JÓZEF HEN, PISARZ WYBITNY, WSZECHSTRONNY I LUBIANY PRZEZ CZYTELNIKÓW, 8. LISTOPADA OBCHODZI SETNE URODZINY. *Pisze od dziecka, pierwszą książkę opublikował w 1947 roku, czyli – aż trudno uwierzyć – 76 lat temu. Od tego czasu pozostaje aktywnym prozaikiem. Pisze powieści, opowiadania, książki biograficzne, eseje, dzienniki, scenariusze filmowe. Wiele jego utworów ukazało się w przekładach na inne języki. Stworzył gigantyczny dorobek, który niech się nadal powiększa, czego życzą i Jemu i samym sobie czytelnicy.*

Z okazji tak wspaniałego jubileuszu wybrałiśmy fragmenty z wywiadów, jakich Józef Hen udziela od dawna, by zerknąć na Jubilatę z nieco innej strony, niż ta, którą nam prezentuje w księgarniach.



Opracował **Leszek Bugajski**

... w życiu, pisarskim także, prócz odpowiednich układów – towarzyskich, politycznych i wszelkich innych – potrzebne jest po prostu szczęście. (1987)

Jak pisałem w „Nowolipiu”, będąc dzieckiem, wierzyłem, że razem ze mną narodził się świat. Potem się dowiedziałem, że istniał przede mną. A teraz już wiem bardzo dobrze, że będzie beze mnie. Więc życie jest najważniejsze, nie tylko dla człowieka, dla muchy też. (2013)

W domu mówiliśmy po polsku, z jidysz byłem osłuchany. To były światy równoległe. Mojemu dzieciństwu towarzyszyła z jednej strony historia biblijna, z drugiej historia Polski, królowa Jadwiga, no i „Pan Tadeusz”, z rysunkami Andriollego. (2013)

Byłem zmyślaczem, lubiłem opowiadać. Jeszcze w podstawówce miałem opinię kinomana, bo streszczałem kolegom filmy, grane w warszawskich kinach. Tylko nikt nie wiedział, że ja te fabuły konstruowałem

na podstawie fotosów, na bilety nie miałem pieniędzy...
(1987)

...mając 14 lat, kupiłem na Nowolipiu „Flirt z Melpomeną: wieczór siódmy”, zacząłem czytać na ulicy – i tak to już trwa 60 lat. Recenzje Boya to najlepsza międzywojenna proza. Pisał rzeczy naprawdę niesamowite. Zawdzięczam mu język, bez niego nie byłbym tym samym twórcą. Na moje szczęście nie pisał powieści, a z biografii tylko krótkie szkice. (2005)

Kiedy byłem dzieckiem, działały na mnie obrazy z Biblii. Miałem sen, że Bóg kazał mi wytłuc szklanki z kuchni i przynieść w misie na pustynię, i ja go w tym śnie posłuchałem. Później to ja postawiłem Bogu ultimatum – domagałem się, by uratował mojego umierającego kuzynka, ale chłopiec umarł. Wiara wtedy ode mnie odeszła – choć niektórzy mówią, że Bóg ratował mnie cudem z opresji. Nigdy mnie Niemcy nie wzięli. (...) ci, którzy przeżyli, to przeżyli cudem. Bez cudu się ginęło. Dlatego tak przejął mnie „Pianista” – sceny

z Umschlagplatzu, zamykane wagony na Dworcu Gdańskim. Mogłem tam być. (2009)

Po kilku tygodniach ćwiczeń posłali nas na front. Myślałem, maszerując w mroźną noc na linię frontu: przeżyłem te 18 lat, poczytałem trochę, a za kilka dni będę tu leżeć w śniegu z kulą. To był 28 stycznia 1942 roku. Pamiętam, po południu przyszedł rozkaz od Stalina, żeby bieżących wycofać z frontu. I to mnie uratowało – nazajutrz dowiedziałem się, że ze 130 żołnierzy mojego oddziału ocalało 18. To była rzeź. (2009)

Nie wyjechałem w dużym stopniu dzięki żonie. Po pogromie kieleckim szykowaliśmy się do wyjazdu. Wtedy zaczęły w prasie się ukazywać, nieorganizowane, spontaniczne protesty literatów polskich i w ogóle ludzi kultury, sztuki. (...) To było poruszające. I uznaliśmy z żoną, że wyjazd byłby dezercją. To jest bardzo skomplikowane. Ja dobrze wiedziałem, że jak będę na Zachodzie (...), ja i tak będę pisarzem polskim. To jest

nie tylko kwestia mojego języka, bo języka można się nauczyć, ale takiego wrośnięcia w ten język i w tę całą polskość. (2011)

Mój akces do socjalizmu dokonał się na podstawie pewnego naturalnego poczucia wspólnoty. W partii nie byłem – nie mam się z czego tłumaczyć. Kiedy umarł Stalin, wysłuchałem przez radio przemówienia Malenkowa i powiedziałem do żony: „Zdaje się, że będzie lepiej”. Ale wcale nie rozpierała mnie euforia, czułem ciężar w piersi. (1987)

Byłem trochę takim enfant terrible. Moje serce było po stronie lewicy, ale liberalnej, demokratycznej. Bardziej mi odpowiadało Labour Party niż KPP. (1989)

Ja w PRL wiedziałem, jakie są granice cenzury. Natomiast nigdy nie było wiadomo, na co wpadnie redaktorka – przepraszam za rodzaj żeński, ale to redaktorki myślały, jak zbudować Polskę Ludową. (2009)

Polityki pisarz nie może ignorować. Nie tylko dlatego, że ona i jego nie ignoruje, dobiera mu się do skóry, w różnych okresach mniej czy więcej. (1989)

...nawet zapchany do klatki czułem się wewnętrznie wolny. Nikt nigdy (pochlebiam sobie) nie zdusił mojej myśli, mogłem błądzić, ale błądziłem na własny rachunek i sam ponosiłem tego konsekwencje. (1998)

...pisarz musi zachować sobie swobodę wyrażania własnego sądu, a więc nie może podporządkowywać się żadnym strukturom wymagającym dyscypliny. Czy to z prawa, czy z lewa. Choć dziś diabli tak naprawdę wiedzą, co to jest prawo, a co lewo. (1989)

Jedynym utworem zrodzonym z rewolucji może być „Marsylianka”. Wątpliwe, czy dzisiejszy przełom ją zrodzi. „Marsylianki” powstają na fali entuzjazmu, kiedy kroczy się – i to programowo – ku czemuś jasnemu. Kiedy buduje się nowy świat, nowy porządek, którzy zapowiada szczęśliwy wiek ludzkości. Takiego pro-

gramu nie mają nasze czasy. Ku czemu idziemy? Nie ma takiego śmiałka, takiego fantasty, który by rozsunął przed nami wizję szczęśliwego społeczeństwa. „Marsylianki” nie będzie. (1989)

Mam bardzo trzeźwe podejście do zawodu pisarskiego. Wiem, że świata nie zmienię, chociaż należałoby go zmienić, ale nikomu się to jeszcze nie udało. Zależy mi głównie na przyzwoitych stosunkach międzyludzkich. (2001)

Chyba słowo „obserwator” mało do mnie pasuje. Idzie po prostu o dystans człowieka, który dużo przeżył i dużo widział, człowieka piszącego, który grzebał się w historii. (1989)

Chciałem, oczywiście, by moja proza miała klasę artystyczną, ale nie widziałem powodu, by tylko bawić się słowem, by iść niewolniczo za modą, by przypodobać się doktorom polonistyki. I źle na tym ta proza chyba nie wyszła. To, co napisałem prawie pół wieku

temu, da się czytać i dzisiaj. Przetrwać kilkadziesiąt lat to dużo... (2001)

Jako wolny strzelec niezwiązany ani ze styropianem, ani z partią, ani z żadnym pismem, jestem bardzo osamotniony. Może przesadzam. (2001)

...życie moje układało się malowniczo, a kiedy stało się zbyt monotonne, ustabilizowane, przychodził np. Moczar i znów wszystko wokół było malownicze i dramatyczne. (1991)

Stale coś mnie wyprowadza z równowagi. Język kłamstw, oszczerstw, bezczelnej ignorancji, a tego nam nie brakuje. (2001)

Najbardziej się wściekam, kiedy recenzenci traktują mnie jako pisarza staroświeckiego, mówiąc o mnie jak o Orzeszkowej. Podczas gdy prawda jest taka, że polscy prozaicy nie byli, dodałbym niestety, dla mnie wzorcami. Oprócz Boya oczywiście. Pisząc, wcielam się zawsze w czy-

Kultura

telnika, tego, który czyta, bo chciałby się dowiedzieć. Mam wycucie granicy, do której mogę doprowadzić inteligentnego czytelnika, takiej granicy, po przekroczeniu której ten czytelnik mógłby powiedzieć, że już go nie interesuje moja opowieść. Już zaczyna go nudzić”. (1999)

W przeciwieństwie do niektórych moich kolegów nie jestem pisarzem narodowym, po moje książki nie sięga się z okazji rocznic. Myślę, że jednak coś zrobiłem dla kultury polskiej, potwierdzają to zresztą pewni wspaniali czytelnicy. (2011)

...kiedy Janusz Atlas w tygodniku „Wprost” wstawił mnie na listę najbiedniejszych ludzi – to znaczy, to była bardzo pochlebna lista ludzi wybitnych, ale biednych – to się strasznie rozczuliłem nad swoim losem. Mało się nie popłakałem nad sobą. Pomyślałem, że jako to jest, niczego się nie dorobiłem... (1991)

Czuję, że kończy się moja epoka, że nadchodzi gorsza. (...) Nie mam swojego pisma, nie mam swojej ko-

terii, która jest potrzebna, nawet do sprzyjających mi wydawców nie mogę mieć pretensji, bo przecież nie będą dopłatami do moich pięknych oczu. Zresztą ja zawsze chyba nie pasowałem. W 1950 r. Woroszyłski szydził ze mnie, że nie chcę się włączyć w budowę socjalizmu, a w 1990, że nie włączam się w budowę kapitalizmu. (...) Poza tym takiego zalewu kłamstw, obłudy, bigoterii, jaki dziś obserwuję, nigdy wcześniej nie widziałem. To dla mnie całkowicie obcy świat. (2006)

Wiem o tym, że mnie nie będzie. Myślę o tym rzeczowo, bez strachu, ale nie chce mi się umierać. Czuję się, na psa urok, dobrze, może lepiej niż kilka lat temu. (2013)

...wiodę smętne życie sceptyka. Sceptycyzm jest zaprzeczeniem fanatyzmu, a fanatyzm jest najgorszy dla świata, zaprzecza wszelkiemu myśleniu. (2013) 

Na podstawie książki „Wiem, co mówię, czyli dialogi uzdrawiające. Spotkania z Józefem Henem”.

Wybór i opracowanie Magdalena Hen, Iskry 2013

CHŁOPAKI Z GARAŻU HAŁASUJĄ



– *Polityka wchodzi do naszych domów, dopija naszą kawę z filiżanek, zagląda do szaf, łazienek i z każdym dniem coraz bardziej wchodzi w naszą prywatność. Siłą rzeczy **JESTEŚMY TĄ POLITYKĄ CORAZ BARDZIEJ ZAWŁADNIĘCI** – MÓWI PIOTR „EMADE” WAGLEWSKI Z ZESPOŁU KIM NOWAK, KTÓRY PO 11 LATACH PRZERWY POWRACA NA SCENĘ Z ALBUMEM „MY”.*



Rozmawiał **Maciej Drzażdżewski**

Znowu zachciało wam się hałasować?

STASZEK WRÓBEL: Nie, to jest tylko potrzeba uwagi, lenistwo, pójdźcie po linii najmniejszego oporu, i konformizm (śmiech)

Przez ostatnie 11 lat świat mocno się zmienił i sporo się wydarzyło. Co było ostatecznym bodźcem, który sprawił, że Kim Nowak wraca z nową płytą?

PIOTR „EMADE” WAGLEWSKI: Ostatecznym bodźcem był Staszek, z którym graliśmy już wcześniej w Tworzywie. Staszek był częścią pierwszego składu Tworzywa i wrócił do nas jakieś dwa lata temu. Pamiętam, że już dwadzieścia lat temu okazało się, że mamy bardzo podobne punkowo-rockowe zainteresowania i słuchaliśmy bardzo podobnych rzeczy. Teraz spotkaliśmy się po kilkunastu latach i okazało się, że nadal fascynuje nas ta energia. Stwierdziliśmy, że Staszek może być fajnym punktem wyjścia w pracy nad nowym albumem i zaprosiliśmy go do współpracy.

Kim Nowak

– założona w 2009 roku przez braci Bartosza i Piotra Waglewskich oraz Michała Sobolewskiego grupa rockowa. W 2010 roku ukazał się debiutancki album tria zatytułowany „Kim Nowak”. Dwa lata później zespół opublikował album „Wilk” i zamilkł na 11 lat. Teraz wydał płytę „My”. Muzyka Kim Nowak nawiązuje do najlepszego okresu rocka z przełomu lat 60. i 70. Aktualny skład zespołu: Piotr „Emade” Waglewski, Bartosz „Fisz” Waglewski, Michał Sobolewski, Staszek Wróbel.

Poza tym, Kim Nowak jest spełnieniem naszych nastoletnich marzeń, zawsze chcieliśmy grać taką muzykę. Jeszcze przed Tworzywem formowaliśmy osiedlowe grupy muzyczne, ale wielu naszych kolegów poszło później w innym kierunku, a my z Bartkiem zostaliśmy sami. To właściwie przez to zaczęliśmy robić hip-hop, bo to było najłatwiejsze do zrobienia w dwie osoby.

To, oczywiście, trwa do dzisiaj, ale Kim Nowak jest właśnie taką przestrzenią realizacji nastoletnich marzeń, których nie mogliśmy zrealizować w Tworzywie. Tam nie ma demokracji, tylko wszystkim kierujemy ja i Bartek. Kim Nowak jest natomiast zespołem z krwi i kości.

W zespołach, gdzie jest więcej demokracji dochodzi czasem do spieć. Zdarzyło wam się coś takiego przy nagrywaniu najnowszej płyty?

STASZEK WRÓBEL: Nie. Mam wrażenie, że ten proces przebiegał bardzo spójnie i wyczuliśmy się na poziomie intuicji. Wszystko przebiegało bardzo sprawnie: Michał przynosił riff, Piotrek dorzucał do tego rytm, ja ubarwiałem to linią basową, a Bartek czuwał

nad tym, żebyśmy zostawili mu wystarczająco dużo miejsca na zwrotki i refreny.

Do płyty mieliśmy chyba tylko trzy podejścia. W zeszłym roku mieliśmy jedno zgrupowanie, podczas którego na próbach nagraliśmy kilka szkiców, później spotkaliśmy się w grudniu na próby i doaranżowaliśmy trzon tych 14 utworów, by móc potem wejść do studia i nagrać je wszystkie „na setkę”. Tak, że sama praca nad tym materiałem to jest wypadek tego, że faktycznie wszyscy się na takiej muzyce wychowaliśmy i wszystkim nam to cały czas w duszach gra.

LUBIMY POHAŁASOWAĆ i odejść od tego, wszechobecnego w ostatnich latach, wygładzonego stylu produkcji. Potrzebujemy zgrzytów, trzasków

i brudnych dźwięków, bo bardzo się za nimi stęskniliśmy.

Czy jako dojrzała faceci wykorzystujecie Kim Nowak do ucieczki przed dorosłością, podatkami i prozą rzeczywistości?

PIOTR „EMADE” WAGLEWSKI: Muzyka jest w ogóle ucieczką od dorosłości, a my jesteśmy dużymi dziećmiakami.

Czasami, jak patrzę na nas wszystkich, kiedy jedziemy sobie busem, to zadaję sobie pytanie, jak to możliwe, że dajemy sobie radę z płaceniem rachunków, podatków i nikt z nas nie ma problemów z Urzędem Skarbowym.

Wydaje mi się, że życie muzyka jest ucieczką od tej nefajnej rzeczywistości, ale z drugiej strony jest też opisem tej rzeczywistości.

STASZEK WRÓBEL: To paradoksalne, że w tej pozornej beztrosce muzycznego życia, jest ogrom sytuacji, które zderzają nas z tą brutalną dorosłością. Wszyscy jesteśmy przecież rodzicami i choć jesteśmy postrzegani jako niebieskie ptaki, to musimy się przecież mierzyć z tym rodzicielstwem, do którego nikt nas nie przygotował. Muzyka jest dla nas po prostu zdrowym azylem.

PIOTR „EMADE” WAGLEWSKI: Na pewno wielkim plusem jest to, że nie musimy siedzieć w pracy od

9 do 17. To daje nam poczucie braku przywiązania do niechcianych obowiązków. Wydaje mi się, że moglibyśmy nie dać sobie rady z takim funkcjonowaniem (śmiech).

Cechą charakterystyczną takiej buntowniczej i hałaśliwej muzyki często jest zaangażowanie polityczne. Płyta „My” nie jest jednak płytą stricte polityczną. Przeciwnie czemu ten bunt?

PIOTR „EMADE” WAGLEWSKI: Tak, to faktycznie nie jest płyta stricte polityczna, choć jest na niej utwór „Pra świat” opowiadający o tym, że polityka wchodzi do naszych domów, dopija naszą kawę z filiżanek, zagląda do szaf, łazienek i z każdym dniem coraz bardziej wchodzi w naszą prywatność. Siłą rzeczy jesteśmy tą polityką coraz bardziej zawładnięci. Zatem są jakieś odniesienia do świata polityki.

Niemniej, chcieliśmy jej uniknąć. Ostatni album Tworzywa „Ballady i Protesty” jest mocno publicystyczny i opisuje tę rzeczywistość tu i teraz, więc chcieliśmy trochę od tego uciec.

Na płycie „My” chcieliśmy poruszyć inne tematy, ale chyba nie da całkowicie od tego uciec, bo jesteśmy już dojrzałymi facetami i te sprawy są dla nas ważne. Ale na szczęście nie ma tu za dużo polityki i dzięki Bogu, że tak jest!

Michał Sobolewski powiedział kiedyś, że muzyka rockowa oparta o riffy, jest muzyką starą. Czy Kim Nowak próbuje ocalić ją od zapomnienia i podjąć próbę przekazania jej kolejnym pokoleniom?

STASZEK WRÓBEL: Ta płyta nie jest mocno rif-fowa, choć na pewno znajdą się też na niej riffy, bo

*nasze zainteresowania muzyczne są bardzo szerokie. **JEST TU TROCHĘ PUNKOWYCH UTWORÓW**, są też kawałki zachaczające o inspiracje grunge’em i post punkiem.*

Nie wiem jednak, czy podejmowalibyśmy się takich misji, jak ocalanie tej muzyki od zapomnienia. Po prostu chcieliśmy pograć takie piosenki.

PIOTR „EMADE” WAGLEWSKI: Tak, to chyba za duże słowa, jak na zespół Kim Nowak i nie chcielibyśmy sobie przypisywać misji, która brzmi wręcz pompatycznie. Natomiast faktycznie, jest to muzyka stara jak świat. Co ciekawe, kiedy spotkaliśmy się po 11 latach, to okazało się, że płyty, które robiły na nas wrażenie te naście lat temu, w dalszym ciągu są aktualne. To chyba jest w tym kontekście najbardziej interesujące, że mimo upływu czasu, ta muzyka wciąż jest żywa i roznieca bardzo podobne emocje. Kiedy słucham dziś Misfits to budzą się we mnie bardzo podobne emocje do tych, które odczuwałem słuchając ich w wieku 12 lat.

To niesamowite, że ta prosta muzyka oparta na dwóch, trzech akordach wcale się nie starzeje. Być może wynika to z tego, że w rock and rollu nigdy nie było wielu nowinek produkcyjnych i aranżacyjnych.

Będąc młodym chłopakiem słuchałem mnóstwo trash metalu i nie byłem wtedy w stanie zaakceptować zespołu Faith No More, bo tam pojawił się klawisz. Im więcej kombinowano w muzyce rock and rollowej, tym mniej była dla mnie przyswajalna.

Na naszej płycie nie ma w zasadzie żadnej produkcji i edycji, jest niemal kompletnie surowa. Wszystko, co zagraliśmy na sesjach trafiło na płytę. Wydaje mi się, że cały czas jest pewna grupa ludzi, która właśnie czegoś takiego oczekuje od muzyki rock and rollowej.

A nie korciło cię, jako producenta, żeby zamieszać nieco w tej muzyce?

PIOTR „EMADE” WAGLEWSKI: Dorzucić scratche i DJ’a, jak w Limp Bizkit (śmiech)? Nie, nie korciło mnie, bo tę potrzebę mam bardzo mocno wyeksploatowaną w Tworzywie. Zespół Kim Nowak jest takim oddechem po produkcji, którą robię na co dzień. To oddech od siedzenia przy samplerze, klawiszu, komputerze i od szukania różnych nowych brzmień.

Trochę tak, jak w jazzie, chociaż nasze umiejętności grania na instrumentach są dużo mniejsze niż w przypadku jakiegokolwiek jazzowej płyty. Podejście do produkcji jest jednak bardzo podobne. Ma być jej jak najmniej i ma to być jak najbardziej organiczna muzyka.

Wspominaliście, że w Kim Nowak jest więcej miejsca na demokrację. Czy ma to również przełożenie na

proces powstawania tekstów. Ingerujecie lub podpowiadacie Bartkowi, czy pozostawiacie mu warstwę liryczną na wyłączność?

STASZEK WRÓBEL: To jest departament Bartka. On bawi się słowem i jest w tym rzeczywiście dobry.

*W tej demokracji chodzi bardziej o to, że **KAŻDY Z NAS MOŻE WNIEŚĆ COŚ SWOJEGO** ze swojej działki. Bartek wnosi teksty, a ja linię basową*

i nikt nikomu nie mówi jak ma grać. Dlatego wszystkie teksty są w stu procentach autorstwa Bartka. Możemy tylko powiedzieć, że nam się podobają.

A czy to samo tyczy się samej tematyki?

STASZEK WRÓBEL: Tak, tu też jest tak, że to Bartek słyszy, jaki jest klimat danego utworu i jaka emocja się w nim kryje i wtedy pisze tekst według swojej własnej wrażliwości.

PIOTR „EMADE” WAGLEWSKI: Potrafi nas tym zaskoczyć. Bardzo lubię moment, kiedy po raz pierw-

szy słyszę tekst do danego utworu. Myślę sobie wtedy: aha, więc tak to zrobił, kurczę, ja bym na to nie wpadł. Dlatego mam też bardzo dużo zaufania do jego pracy i mimo tylu lat wciąż potrafi mnie zaskoczyć, więc cieszę się, że niczego mu nie zasugerowałem.

STASZEK WRÓBEL: Bartek jest tak doświadczo-
nym tekściarzem, że nie ma sensu wchodzić mu w pa-
radę. Na wielu płytach pokazał już, że ma swój punkt
widzenia i ścieżkę, którą sam sobie wydeptał.

PIOTR „EMADE” WAGLEWSKI: Poza tym, zga-
dzamy się z tym, co jest w tych tekstach. Nie ma w nas
żadnego konfliktu wewnętrznego, bo jego teksty nie są
sprzeczne z tym, jak sami postrzegamy świat. Gdyby
był faszystą, to ciężko byłoby się podpisywać pod jego
przemyśleniami (śmiech).

**Płyta w swojej fizycznej wersji wygląda bardzo prze-
konująco. Grafiki są bardzo spójne z jej surowym cha-
rakterem. Zależało wam na dopracowaniu tej nama-
calnej wersji albumu?**

STASZEK WRÓBEL: Tu możemy się podpisać pod
hasłem ocalania czegoś od zapomnienia, choć, oczywi-

ście, nie mamy takiej misji. Sami, jako fani i odbiorcy tego typu starych nośników typu winyle czy kasety, bo w takiej formie też ta płyta będzie wydana, mamy taką zajawkę, by ta fizyczna forma i zawarte w niej grafiki dopełniały całości.

PIOTR „EMADE” WAGLEWSKI: Za tę warstwę graficzną odpowiada też w dużej mierze Bartek i wydaje mi się, że jego grafiki bardzo dobrze odzwierciedlają klimat tej płyty. A wszystko zaczęło się od tego, że nie udały się wizualizacje do pierwszego singla i Bartek wtedy przymuszony zaczął tworzyć własne wizualizacje. Dużo z powstałych wówczas grafik przeniknęło później na ostateczną wersję albumu, co nam bardzo odpowiada, bo ta graficzna warstwa płyty świetnie koresponduje z jej zawartością. Chociaż on sam nie do końca jest zadowolony, bo wolałby oddać tę pracę komuś innemu.

STASZEK WRÓBEL: To jest cena za to, jakimi talentami został obdarzony (śmiech).

Każdy z singli promujących płytę „My” ma ponad cztery minuty. To dzisiaj, w świecie zawładniętym

przez streaming, coraz rzadsze zjawisko. Czy muzyka Kim Nowak jest antystreamingowa?

PIOTR „EMADE” WAGLEWSKI: Kompletnie o tym nie myślimy. Robimy tak, jak czujemy i zawsze staramy się robić muzykę po swojemu. W przypadku Tworzywa mieliśmy taką sytuację z singlem „Ok Bomer!”, który trwa chyba około ośmiu minut. Staraliśmy się go jakoś go skrócić i to się nie udało, ale i tak był grany i bardzo długo okupował szczyt Listy Piosenek Radia 357. To

„są rzeczy, których nie możemy przewidywać, ale cieszy nas to, że **NIE MUSIMY SIĘ WPASOWYWAĆ W JAKIEŚ RAMY** i komponować utwory, które mają być singlami.

Słyszałem, że kiedyś Kazik przesłał do radia przyspieszoną wersję utworu Kultu, bo poproszono go o wersję skróconą. Było krócej, ale chyba nie o to chodziło (śmiech).

Wśród singli promujących płytę znalazł się utwór „Łysy z FIFY”, który ma w sobie pewien ładunek satyry. Czy zależy wam na tym, by wasza muzyka opisywała świat z przymrużeniem oka?

PIOTR „EMADE” WAGLEWSKI: Uważam, że jest to utwór z przymrużeniem oka, ale ma też dosyć smutny wydźwięk, bo opowiada o tym, że jest wiele rzeczy, na które chcielibyśmy mieć wpływ, a nie możemy kompletnie nic zrobić.

STASZEK WRÓBEL: Wszyscy interesowaliśmy się swego czasu piłką nożną. Za dzieciaka wyczekiwaliśmy Mistrzostw Świata, bo to było święto, które cieszyło się wielką estymą i dawało szansę na poznanie innych kultur. Niestety, przez ostatnie 20 lat w ten sport pompowane były coraz większe pieniądze, przez co pojawiały się coraz większe wynaturzenia.

„Łysy z FIFY” poza satyryczną formą, zawiera w sobie też element zadumy nad tym, że ostatni mundial był obarczony dużym ciężarem tragedii ludzkiej, bo w przygotowaniu tych mistrzostw wszystko poszło nie

tak. Całe to zaplecze imprezy zostało naznaczone brakiem poszanowania praw człowieka i korupcją.

Mnóstwo ludzi straciło życie, budując te stadiony w nieludzkich warunkach. Dlatego wiele osób zbojkotowało oglądanie tych mistrzostw, mimo że są przecież wielkimi fanami piłki nożnej.

W listopadzie ruszacie w trasę koncertową. Muzyka Kim Nowak doskonale wpisuje się garażowy klimat niewielkich klubów. Lubicie grać w takich miejscach?

PIOTR „EMADE” WAGLEWSKI: Lubimy. Już podczas poprzednich tras Kim Nowak graliśmy w miejscach, do których nigdy nie dotarliśmy z Tworzywem, bo były za małe albo nie były w stanie spełnić wymagań sprzętowych. Na nadchodzącej trasie zagramy jednak w miejscach, które znamy już z tras Tworzywa, ale mam nadzieję, że na tym nie poprzestaniemy.

*Osobiście **TĘSKNIĘ TROCHĘ ZA TAKIM WRĘCZ SQUATOWYM GRANIEM,** bo nasza muzyka bardzo pasuje do takich miejsc.*

Nie do końca współgra z nią wycyklinowana dębowa podłoga (śmiech).

Na waszą nową płytę czekaliśmy 11 lat. Dwie poprzednie wydaliście na przestrzeni dwóch lat. Czy kolejnej płyty możemy spodziewać się nieco wcześniej niż za dekadę?

PIOTR „EMADE” WAGLEWSKI: W ciągu dwóch lat, to pewnie nie, ale bardzo bym chciał, żebyśmy co jakiś czas nagrywali sobie płyty. Jest to dla nas bardzo fajna odskocznia od wymagań procesu



Kim Nowak

My

Grand Imperial/
Dwa Ognie

twórczego Tworzywa. W Kim Nowak jest znacznie mniej presji.

STASZEK WRÓBEL: Jest za to presja wykonawcza!

PIOTR „EMADE” WAGLEWSKI: A to faktycznie, mamy kilka takich szybkich punkowych utworów, które w naszym wieku zaczynają sprawiać pewne trudności wykonawcze.

Musimy chyba pójść na jakieś cardio. Kto wie, może kontynuacja tego zespołu będzie dla nas sposobem na pozostanie fit i na pozostanie chłopakami z garażu? 



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska-Batyra,*
Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Karolina Baca-Pogorzelska,*
Piotr Barejka, Marcin Makowski, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Eliza Olczyk,

Katarzyna Pinkosz, Agnieszka Szczepańska

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/